

29326. 1935

II

(E 8)

KRONIKA

RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE

ORGAN STOW. B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY DZIEJOM WALK
O NIEPODLEGŁOŚĆ I SOCJALIZM



POD REDAKCJĄ:

JANĄ KRZESŁAWSKIEGO I ADAMA PRÓCHNIKA

Nr. 2. == Kwiecień – Maj – Czerwiec 1935 r.

29326.1935
II

Treść Nr. 2-go:

Adam Próchnik — PIĄTA SZUBIENICA.

Antoni Zelcer — WSPOMNIENIA UCIECZKI Z RĄK ŻANDARMÓW W KOSZEDARACH W LISTOPADZIE 1895 R.

Jan Krzesławski — WIEZIENIE W RATUSZU ZA RZĄDÓW NAZAROWA.

Adam Szlęzak — OSTROWIEC — OPATÓW — TARŁÓW.

J. Durko — W ROCZNICĘ KRWAWEJ MANIFESTACJI.

Adam Próchnik — Z DZIEJÓW OCHRANY WARSZAWSKIEJ.

SKRZYNKĄ POCZTOWĄ — Adam Ryszardzki — Czegóż chcą?
SPRAWOZDANIA.

KRONIKA ORGANIZACYJNA.

KSIĘGA ŻYCIORYSÓW DZIAŁACZY REWOLUCYJNYCH (arkusz drugi).



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Bielańska 9, m. 39. Tel. 272-21. Lokal Stowarzyszenia b. więźniów politycznych.

Warunki prenumeraty: Zeszyt pojedynczy 2 zł. Rocznie (4 zeszyty) 6 złotych.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Jagodziński.

Wydawca: Zarząd Główny Stowarzyszenia b. więźniów politycznych.

Odbito w druk. Spółki Nakł. - Wydawniczej „Robotnik“, Warszawa, Warecka 7.

X-7708
29326 II

Biblioteka Śląska
31

KRONIKA RUCHU REWOLUCYJNEGO W POLSCE KWARTALNIK

ROK I. KWIECIEŃ, MAJ, CZERWIEC — 1935 R. NR. 2.

Adam Próchnik

Piąta szubienica

(Sprawa Władysława Kowalewskiego).

Cztery szubienice, na których zawisli 28 stycznia 1886 r. na stokach cytadeli proletarjacy Bardowski, Kunicki, Osiński i Pietrusiński, rzuciły swój ponury, tragiczny cień na całe dzieje polskiego socjalizmu. Wryły się one głęboko w pamięć i świadomość klasy robotniczej. Od pięćdziesięciu lat co roku w styczniu uczucia i myśli robotników polskich biegną ku owym bohaterskim, a bolesnym wspomnieniom pierwszych walk o socjalizm.

W kilka miesięcy po straceniu czterech bojowników „Proletarjatu” znów u stóp cytadeli warszawskiej rozdarł ciszę skrzyp szubienicy. Tym razem była to samotna szubienica. Zawisł na niej znów proletarjacyk. Był nim Władysław Kowalewski. Złożyło się tak dziwnie, że o tej szubienicy wiemy bardzo niewiele. Ominęła ją fala wspomnień, która ogarnęła tamte cztery. Mit bohaterski, legenda o proletarjacykach zostawiła ją na uboczu. Mało kto wie coś dzisiaj o Kowalewskim. Czas jest — dziś w przededniu pięćdziesięciolecia — umieścić tę piątą szubienicę na właściwym dla niej miejscu, obok sławnych czterech. Czas przypomnieć Polsce Władysława Kowalewskiego.

Jedna rzecz uderza w dziejach początków polskiego ruchu socjalistycznego: jego żywotność. Od samego wstępu, od r. 1878, jest ten ruch ofiarą ciągłych, nieustających represyj. Co roku nowe aresztowania i nowe wyroki, sądowe i administracyjne. W r. 1878, w r. 1879, w r. 1880, w r. 1881. W r. 1882 na tym terenie, przerezedzonym tyłu represjami, Waryński zakłada „Proletarjat”. I znów od r. 1883 zaczynają się represje, aresztowania, rozprawy, wyroki. W r. 1883, w r. 1884, w r. 1885, w r. 1886. Trzeba stwierdzić, że represje te mają charakter masowy. Sprawy te obejmowały z reguły po kilkudziesię-

sięciu oskarżonych, niektóre po stu kilkudziesięciu. A pamiętajmy, że ogólna ilość zorganizowanych socjalistów w zaborze rosyjskim nie przenosiła w owym czasie liczby kilkuset ludzi. Taki coroczny upust, te ciosy uderzające w kierowników, w najdzielniejszych, w inteligentów i najbardziej świadomych robotników, nie mogły się przecież nie odbić najdotkliwiej na ruchu. A jednak on nie upadał. A jednak na miejsce przemocą usuniętych, uwięzionych, skazanych, powieszonych, zmuszonych do ucieczki, zjawiali się wciąż nowi. Uwięzieni zostali Waryński, Płoski, Dulęba, na czele ruchu stają Kunicki, Rechniewski. Wpadają oni w ręce władz rosyjskich, kierownictwo roboty przejmują skolei Janowicz, Dębski, Sławiński. Gdy po strzałach w młeczarni Henneberga uwięzionym został Janowicz, a Dębski i Sławiński musieli schronić się przed prześladowaniami, zdawało się, że cały sztab „Proletariatu” został unieruchomiony. A jednak znów, jakby z pod ziemi, wyłonili się nowi kierownicy. Ludzie, którzy dotychczas w partii odgrywali rolę podrzędną, którzy pracowali w „Czerwonym Krzyżu” Proletariatu, w organizacji, mającej za zadanie pomoc dla więźniów politycznych, teraz wzięli w swe ręce ster całej roboty politycznej. Byli to Mancewicz, Bohuszewiczówna, Razumiejczyk, Felsenhardtówna i inni. I znów z wielkim rozmachem i zapałem wzięto się do pracy, którą ten nowy zespół kierowniczy prowadził przez szereg miesięcy 1885 r., aż do jesieni. Na kółkach robotniczych zjawiają się stale młodzi prelegenci, rozpowszechnia się literaturę socjalistyczną, założono na ul. Siennej 91 nową drukarnię partyjną i przystąpiono do prac przygotowawczych nad wydaniem 6-go numeru „Proletariatu”, wydawano w drukarni i na hektografie szereg ulotek i broszur, między innymi wydano broszurę hektografowaną „O kryzysach i ich przyczynach”, rozpoczęto druk broszury „O wartości dodatkowej”, wydrukowano „Ustawę organizacji”. Dnia 2 marca 1885 r. została zorganizowana pierwsza w dziejach socjalistycznej Warszawy uliczna manifestacja na placu Zamkowym, a w dwa dni potem „Proletariat” wydał odpowiednią odezwę. Założono dla celów organizacyjnych introligatornię, i zorganizowano spółdzielczą szwalnię, której dochody miały być przeznaczone na cele partyjne. Dochodów tych coprawda nie było. Przystąpiono również do założenia na podobnych zasadach warsztatu stolarskiego.

Mimo zatem tego, że wszyscy najwybitniejsi przywódcy „Proletariatu” znajdowali się podówczas w więzieniu i zagranicą, mimo, że zabrakło tych, którzy od dziesięciu niemal lat stali na czele ruchu, pod nowym kierownictwem roboty rozwijała się pomyślnie, a w każdym razie była bez przerwy kontynuowana. Trwało to jednak bez przeszkód tylko przez kilka miesięcy. Niespodzianie uderzyła na ruch nowa fala represyj rządowych.

W nocy z 29 na 30 września 1885 r. nastąpiły masowe rewizje, u Marji Bohuszewiczówny i 38 osób stojących przeważnie na czele organizacji. Cały sztab „Proletariatu” i bardzo wielu czynniejszych członków zostało w ten sposób aresztowanych. Drukarnia na Siennej została wzięta. W organizację został wymierzony celny i dotkliwy cios. Pociągnięto do odpowiedzialności 55 osób.

Władze rosyjskie były widocznie wyposażone w dokładne informacje. Mógł ich udzielić tylko ktoś, kto o wszystkim dobrze wiedział, kto siedział w organizacji, kto znał wszystkie jej sprężyny. Nie mógł to być zewnętrzny obserwator, ale tylko ktoś, kto brał udział w samej robocie, kto poznał ją od wewnątrz. W organizacji musiał być zdrajca.

Wśród niedobitków, wśród ocalałych członków organizacji zagadnienie odkrycia zdrajcy wysuwało się na pierwszy plan. Podejrzenie padło na niejakiego Piotra Pińskiego. Okoliczności aresztowań wskazywały na niego. Dziś stwierdzić możemy, że podejrzenia te były istotnie uzasadnione. Zdrajcą, który wydał współtowarzyszy, był istotnie Piński, członek organizacji, z zawodu stolarz.

Piński w organizacji miał być znany pod pseudonimem „Pierzyna”. Szczegół ten budzi jednak pewne wątpliwości. W aktach śledztwa w sprawie Marii Bohuszewiczówny i towarzyszy, które opierają się przeciw głównie na zeznaniach Pińskiego, mowa jest o jakimś robotniku „Pierzynie” czy „Pierzynce”, który był nawet w kontakcie z organizacją tomaszowską (Tomaszów Mazowiecki) „Proletariatu”, ale władze stwierdzają, że osobistość ta nie została wykryta. Trudno więc przypuścić, aby Piński, który wobec swoich mocodawców nie ukrywał swej roli w partji, roli, której zawdzięczał wszystkie swe informacje, miał powód zataić, że to on właśnie jest „Pierzyną”. W każdym razie rzecz ta jest niejasną. Natomiast wiadomo napewno, że jako agent żandarmerji, Piński używał nazwiska „Piotrowski”. Pińskim, względnie Piotrowskim, nazywają go odnośnie akta. Jego rola szpiegowska w organizacji „Proletariatu” nie może więc budzić żadnych wątpliwości. W aktach nazywa się go czasem wprost agent Piński lub agent Piotrowski. Wszystkie najważniejsze oskarżenia osób z owej grupy (Bohuszewiczówna, Mancewicz i in.) oparte są na zeznaniach świadka Piotrowskiego. Jego nazwisko przesuwają się wciąż w aktach śledztwa, a za każdym razem stwierdza on szczegóły znane mu z osobistego, czynnego udziału w organizacji.

Podejrzenia, przeciw niemu skierowane, były zatem słuszne. Do przekonania tego doszła organizacja dopiero w pierwszych miesiącach roku 1886.

Był to najtragiczniejszy okres w dziejach „Proletariatu”. Dnia 28 stycznia 1886 r. zawisli na szubienicy czterej proletarijczycy. Bezsilna rozpacz ogarniała serca tych, którzy zostali na wolności. Zaczęły się pięści w wewnętrznie tajonym bólu i wstydzie własnej słabości i bezbronności.

Niewielu było tych, którzy teraz, po wrześniowych aresztowaniach 1885 r., stali jeszcze w ruchu. Ale organizacja istniała nadal, choć osłabiona. Kierownictwo musiał objąć w miejsce uwieczonych ktoś inny. Rola ta przypadła Ulrychowi. Marjan Stefan Ulrych, były uczeń szkoły weterynaryjnej, uczestniczył już w pracach „Proletariatu” w okresie Mancewicza i Bohuszewiczówny. Używał pseudonimu „Kozłowski” lub „Kozioł”. Wziął czynny udział w założeniu drukarni na Siennej. Udało mu się we wrześniu 1885 r. uniknąć aresz-

towania. O nim to zdaje się pisał w tym czasie z Paryża Mendelson, że w okresie owych aresztowań ocalał się jeden przyjaciel. Stanisław Mendelson, który świeżo ukończył karę kilkuletniego więzienia w Ploetzensee pod Berlinem za robotę w Poznańskim, i wydawał „Walkę klas”, wobec aresztowania wszystkich wybitniejszych kierowników roboty krajowej — czuł się za tę robotę odpowiedzialnym. Skomunikował się zatem z Ulrychem i dał mu rodzaj pełnomocnictwa do pokierowania działalnością partji w Warszawie. Specjalnie zlecił mu sprawę stwierdzenia zarzutów zdrady, skierowanych przeciw Pińskiemu i powzięcie w tej sprawie takiej, czy innej decyzji. Ulrych zaczął szukać współpracowników. Oprócz niego ocalał w okresie aresztowań jeszcze jeden inteligent partyjny, Władysław Wisłocki, chórzysta teatru. Ulrych wszedł z nim w porozumienie, zakomunikował mu polecenie otrzymane z Paryża i w dwójkę rozpoczęły odbudowywać organizację. Nawiązali kontakt z robotnikami, którzy ocaleli w czasie wrześniowej obławy, obsługiwali koła, rozpowszechniali literaturę wydawaną zagranicą, między innymi dostarczoną im odezwę, wydaną spowodu stracenia Bardowskiego, Kunickiego, Osowskiego i Pietrusińskiego.

Obok tej działalności propagandystycznej Ulrych nie zapominał o sprawie Pińskiego. Zestawił wszystkie dane i doszedł do przekonania o jego winie. Trzeba więc było coś o nim zdecydować. W marcu 1886 r. Ulrych zwołał w tej sprawie zebranie partyjne. Uczestniczyli w niem oprócz niego i Wisłockiego, robotnicy, odgrywający podówczas główną rolę w robocie „Proletariatu”, ślusarze Wincenty Buksznis i Teofil Bronikowski, w których mieszkaniu zebranie się odbywało; tokarze Józef Ziemiański i Jan Krotkiewski. Ulrych i Wisłocki zreferowali sprawę i oświadczyli zebranim, że wedle wszelkich danych zdrajcą, który ponosi winę za wrześniowe aresztowania, jest Piotr Piński. Następnie Ulrych poddał do rozstrzygnięcia zagadnienie: jak z nim postąpić. Zgłoszony wniosek o ukaramie go śmiercią został przyjęty jednomyślnie. Po zebraniu komitetu przystąpiono do prac przygotowawczych nad wykonaniem wyroku.

Prace te zostały niespodziewanie przerwane. Przerwę spowodowało aresztowanie Ulrycha. Był on poszukiwany od r. 1884 i przebywał w Warszawie nielegalnie. Dnia 7 kwietnia 1886 r. podpułkownik żandarmerji, znany Biełanowskij, przeprowadził rewizję w mieszkaniu narzeczonej Ulrycha, Stefanji Szmidt, na ul. Dzielnej 8. Na odgłos kroków żandarmskich zdążono jeszcze wrzucić niektóre kompromitujące papiery do pieca, a Ulrych ukrył się w koszu od bielizny. Stamtąd wyciągnęli go żandarmi. Nastąpiło aresztowanie i Ulrych tegoż dnia znalazł się w X Pawilonie.

Po aresztowaniu Ulrycha kierownictwo dalszej roboty zostało się w rękę Wisłockiego, używającego podówczas pseudonimu „Tadeusz”. Jemu też przypadło w udziale zorganizowanie wykonania wyroku na Pińskim. Oprócz Wisłockiego należy wymienić z kierowników pracy partyjnej w owych wiosennych i letnich miesiącach 1886 r., Bronisławę Waligórską, która używała pseudonimu „Jani-

na". Waligórska, córka powstańca, emigranta po r. 1831, Aleksandra Waligórskiego, była szwedzką poddaną, i prywatną nauczycielką. Obdarzona wielką energją, żywym i silnym charakterem, odgrywała ona wybitną rolę w ówczesnej działalności „Proletariatu”. Oddawała się również pracy publicystycznej i przełożyła z niemieckiego na język polski nawet w owym czasie agitacyjną broszurę, której wydania jednak musiano w ówczesnych warunkach zaniechać, wobec braku niezbędnych technicznych możliwości. Zresztą na czoło wysuwała się podówczas sprawa akcji czynnej i Waligórska, przekonana terorystka, z całym zapałem zwróciła się do tych zagadnień.

Pisaliśmy niedawno o roli teroru w działalności „Proletariatu”. Stwierdziliśmy, że „Proletariat” wprowadził w życie teror od czasu sojuszu z terorystyczną „Narodną Wolą”, że polityka teroru szła jednak w parze z dążeniem do rozwoju ruchu masowego i nie nadawała wcale partji charakteru blankistowskiego, że w teorii partja uznawała wszystkie rodzaje teroru, zarówno teror polityczny, jak i ekonomiczny, zarówno akty teroru skierowane przeciw przedstawicielom rządu, jak i teror obronny, kierujący swe ostrze przeciw szpiclom i prowokatorom, że w praktyce wszakże stosowano tylko ten ostatni rodzaj teroru, teror obronny. Zamach zgierski na Hellszera, zamach warszawski na Skrzypczyńskiego, próba zamachu łódzkiego na Futerlajba, oto jedyne akty teroru w owym okresie dziejów „Proletariatu”, a wszystkie trzy są skierowane przeciw zdrajcom partji.

Zamach, który obecnie planowano, zamach na Piotra Pińskiego, miał ten sam charakter. Chodziło również o ukaranie zdrajcy. Ale opracowywano plany szerszych akcji, zamierzano rozwinąć działalność terorystyczną w zakresie większym. Nie znamy szczegółów owych zamierzeń. Wiemy jednak, że obok zamachu na Pińskiego stała podówczas na porządku dziennym sprawa urzędnika drugiego zamachu również na zdrajcę, na posłańca miejskiego Michała Kapuskiewiczza (a może nazywał się on Kapciukiewicz), który wyrządził również partji szkodę. Ale obok tego żywiono także plany znacznie dalej sięgające. Wisłocki i Waligórska opowiadali robotnikom w czasie narad nad szczegółami zamachu na Pińskiego, że jeżeli zamach ten uda się, to trzeba się będzie wziąć za większe osoby. Waligórska oświadczyła wprost, że ona osobiście podjęłaby się dokonania bombowego zamachu na warszawskiego generała gubernatora, na Hurkę. Po raz pierwszy zatem pojawia się wyraźnie, wówczas w 1886 r., ta myśl rozprawienia się z głównym reprezentantem systemu. Faktyczna próba zamachu na Hurkę zostanie dokonana, bez pomyślnego rezultatu, dopiero w sześć lat później (zamach Michała Zielińskiego w cerkwi Wniebowst.). Ale idea takiego zamachu pojawiła się już teraz. Plany te wyglądały jeszcze bardzo naiwnie. Waligórska opowiadała robotnikom, że będzie ćwiczyć się w rzucaniu bomby, tymczasem przy pomocy piłki. Wisłocki znów zapowiadał, że bomba zostanie sprowadzona z Paryża. Kiedy indziej znów mówiono sobie między robotnikami, członkami partji, że organizacja ma do dyspozycji piekielną maszynę, w kształcie zegara,

która gdzieś przechowuje się u jednego z towarzyszy i w odpowiednim momencie zostanie zużytkowana do zamachu na Zamku. Układano również naiwne plany dostania się na Zamek, aby tam osiągnąć Hurkę. Plany te łączyły się z krążącą wśród ludu legendą, że istnieje jakieś tajne przejście podziemne, prowadzące na Zamek, na które trzeba tylko natrafić. Opowiadali sobie robotnicy, że jakieś tego rodzaju przejście prowadzi na Zamek Królewski z jakiejś piwnicy ze Starego Miasta, czy też Krzywego Koła, że jest ono tylko zabite deskami, które wystarczy odbić, a będzie można cel osiągnąć.

Zamierzenia te jednak stały na dalszym planie. Wstępem do owej szerszej akcji miały być zamachy na Pińskiego i na Kapszukiwicza i o nich to myślano w owe miesiące letnie zupełnie realnie. Od dalekich, oszałamiających planów terrorystycznych trzeba było zejść do znacznie skromniejszej rzeczywistości. Łatwo było marzyć o bombach, maszynach piekielnych i podziemnych przekopach czy korytarzach. Znacznie trudniej było jednak w tej chwili zdobyć najprostszą broń, aby nią zabić Pińskiego, czy Kapszukiwicza. Nie miano w pierwszej chwili nawet rewolweru i zbrojono się w noże i pałki. Tak przedstawiała się realna strona ówczesnej działalności terrorystycznej „Proletariatu”.

Wykonanie zamachu na Pińskiego zostało powierzone Komitetowi Wykonawczemu. Do Komitetu tego należeli znani nam już Wisłocki, Buksznis, Bronikowski, Ziemiański, a także stolarz Tadeusz Przebysławski, a potem wprowadzeni zostali również w jego skład Władysław Kowalewski i Wiktor Hübszer, którym w tym akcie terrorystycznym przypadła główna rola. Władysław Kowalewski, syn Jana, pochodził z rodziny mieszczańskiej z Suwałk, urodził się w r. 1858, a więc miał podówczas lat 28. Z zawodu był ślusarzem. Wiktor Hübszer, był nieślubnym dzieckiem z rodziny włościańskiej, urodził się w r. 1864, miał więc lat 22, z zawodu był krawcem.

Komitet Wykonawczy opracował cały plan akcji terrorystycznej, zakrojonej jak wspomnieliśmy na cały szereg poważniejszych zamachów, i postanowił rozpocząć od zamachów na Pińskiego i Kapszukiwicza. Jako termin, w którym akcja ta miała się rozpocząć wyznaczono 9 lub 10 lipca 1886 r. Jednakże wkrótce zdecydowano się rzecz całą przyspieszyć. Kowalewski opowiadał później, że już w maju Waligórska nakłaniała go, aby prędzej skończyć z Pińskim, gdyż pałała chęcią szybszego rozprawienia się z generałem gubernatorem Hurką. Hübszer znów opowiadał, że w połowie czerwca Przebysławski zainterpelował go: „Cóż, pójdziemy zabić Pińskiego?” Hübszer odparł na to: „Czemu nie, ja jestem gotów”. W kilka dni potem spotkali się z Wisłockim, który znów zapytywał Hübszera czy gotów jest zabić Pińskiego, a następnie przedstawił im plan zamachu na Kapszukiwicza. W związku z tym planem Wisłocki zaprowadził Hübszera i Przebysławskiego na miejsce, gdzie było stanowisko Kapszukiwicza, jako posłańca miejskiego. Był to róg Siennej i Marszałkowskiej. Tam pokazał im ofiarę przyszłego zamachu

i polecił im, aby go sobie zapamiętali, a w szczególności, aby zakarbowali sobie jego numer.

Nie pierwszym planie stał jednak ciągle zamach na Pińskiego. Komitet Wykonawczy odbył jeszcze w następnych dniach, w drugiej połowie czerwca, kilka zebrań dla omówienia szczegółów zamachu i ustalenia ostatecznego jego terminu. Wyznaczono wreszcie jako termin, dzień 29 czerwca, który przypadał na wtorek. Było to święto, dzień św. Piotra i Pawła, dzień imienin Piotra Pińskiego. Szczegół ten nie pozostał bez wpływu na tę decyzję. Spiskowcy powtarzali sobie ironicznie, że chcą w ten sposób uczcić uroczysty dzień patrona Pińskiego. Kierownictwo akcji powierzono Kowalewskiemu. Zajmował się on już od kilku dni wywiadem za Pińskim i miał informacje, że dnia tego koło godziny 12-ej w południe Piński będzie w ogrodzie Saskim. Tam więc wyznaczył Kowalewski punkt zborny dla wszystkich członków Komitetu Wykonawczego. Bronikowski, Buksznis, Kowalewski i Ziemiański przyszli uzbrojeni w sztylety i pałki, Kowalewski miał nadto przy sobie wyrok śmierci na Pińskiego. Wisłocki, Hübszer i Przebysławski byli nieuzbrojeni. Kowalewski oczekiwał wszystkich koło stawu i rozstawił ich na wyznaczonych przez siebie miejscach. Wkrótce jednak dowiedział się, że Piński był już poprzednio w ogrodzie i zdążył już go opuścić. Plan został zatem udaremniony. Nie zrezygnowano jednak z wykonania go. Przełożono go na popołudnie tegoż dnia. Spiskowcy postanowili zejść się o godzinie 5-ej popołudniu i oczekiwać Pińskiego na drodze, którą zwykle szedł, wychodząc z domu. Mieszkał na ul. Okopowej. O piątej istotnie na wyznaczonym miejscu spotkało się sześciu uczestników akcji, Kowalewski, Hübszer, Buksznis, Bronikowski, Przebysławski i Ziemiański, tym razem wszyscy uzbrojeni w sztylety, noże lub pałki. Kowalewski objął dowództwo i rozstawił znów wszystkich w odpowiednich odstępach po drodze, na której spodziewano się Pińskiego. Wisłocki nie stawił się na miejscu zbiórki, ale prosto z domu poszedł na swój posterunek na rogu ulic Siennej i Sosnowej i tam oczekiwał Pińskiego. Spiskowcy czekali około dwóch godzin, niecierpliwiąc się, że Piński nie nadchodzi. Dopiero koło godziny siódmej wieczorem Piński wyszedł istotnie z domu, ale skierował się zupełnie inną drogą, aniżeli go oczekiwano. Znów więc plan został pokrzyżowany. Ale spiskowcy uparli się widocznie, że zamach musi zostać tego dnia imieninowego wykonany. Kowalewski polecił swojej drużynie przejść na inną ulicę, gdzie można było oczekiwać Pińskiego i tam znów rozstawił posterunki. I tym razem czekał ich zawód. Piński znów poszedł inną drogą. Spiskowców prześladował widoczny pech. Nie dali się jednak i wtenczas zrazić. Postanowili wyrok śmierci wykonać za wszelką cenę. Odbyli naradę i zdecydowali się udać gremjalnie na ul. Okopową i ustawić się w pobliżu domu, w którym Piński zamieszkiwał i do którego będzie musiał wszakże w nocy wrócić. Kowalewski znów rozstawił wszystkich na posterunkach. Wisłocki był już z nimi razem. Około godziny dziesiątej wieczorem Piński wracał istotnie do domu. Zdawało się, że nie może już być żadnej przeszkody i że

zamach będzie wykonany. Tymczasem stało się inaczej. Piński przeszedł blisko koło Kowalewskiego, Hübszera i Wisłockiego, ale nikt na niego się nie rzucił. Nie można bezkarnie w naprężeniu nerwowym trwać przez cały dzień. Rezultatem tego musiało być zbiorowe rozprężenie woli. Spiskowcy zmęczeni wielogodzinnym oczekiwaniem, wyczerpani nerwowo, nie byli już zdolni do czynu. W decydującym momencie opuściła ich energia i determinacja. Pozwolili przejść spokojnie Pińskiemu, nie przeczuwającemu niebezpieczeństwa, koło siebie. Kowalewski, który go pierwszy przepuścił, opanował się za chwilę i dawał znaki stojącemu na najbliższym posterunku Hübszerowi, aby rzucił się na Pińskiego, ale ów tego nie uczynił. Skolei przeszedł Piński koło Wisłockiego, ten również nie rzucił się na niego, ale wszczął z Pińskim rozmowę. Spiskowcy nie byli już jednak zdolni do skorzystania i z tej okazji. Za chwilę Piński wkroczył cały i nienaruszony do swego mieszkania. O tem, żeby miał jeszcze raz wyjść dnia tego z domu, nie było mowy. Dzień ten był już zatem bezpowrotnie stracony. Wykonanie wyroku trzeba było odłożyć. Nie chciano jednak zbyt długo zwlekać i wyznaczono nowy termin na następny dzień rano. Kowalewski z obserwacji sposobu życia Pińskiego wiedział, że codziennie wcześniej rano idzie on do pracy Alejami Jeruzolimskimi. Tam postanowiono go oczekiwać.

Nazajutrz, 30 czerwca, od szóstej rano Kowalewski, Hübszer i Przebysławski ustawili się w mało ludnej części Alei Jeruzolimskich i oczekiwali nadejścia Pińskiego. Czekali przez trzy godziny nadaremnie. O godzinie dziewiątej zdecydowali się rozejść. Przebysławski poszedł do pracy, Kowalewski i Hübszer zaś udali się do mieszkania Hübszera. Tam nadszedł wkrótce Wisłocki, a po nim zjawili się Bronikowski i Buksznis. Zaczęła się narada. Sytuacja o tyle się zmieniła, że udało się zdobyć odpowiednie narzędzie dla wykonania zamachu. Ziemiański wytrzasnął skądys rewolwer i 19 nabojów. Właśnie Buksznis przyniósł go teraz na zebranie Komitetu. Rewolwer wręczono Kowalewskiemu, który zaraz zajął się jego czyszczeniem. Wisłocki polecił skarbnikowi wypłacić Kowalewskiemu i Hübszerowi, którzy w dwójkę mieli ostatecznie wykonać zamach, pięć rubli na przeżycie najbliższych dni. Termin nowy wyznaczono na wieczór tegoż dnia.

I znów wieczorem, jak poprzedniego dnia, Kowalewski i Hübszer czekali w pobliżu bramy domu, w którym zamieszkiwał Piński. I znów bezskutecznie. Wkrótce nadeszli Wisłocki i Przebysławski. W czwórkę opuścili miejsce próżnych oczekiwań. Przechodzili ulicą Sienną. W głowie Wisłockiego zaświtała myśl, czyby nie rozprawić się z Kapszukiewiczem, który wszak mieszkał na tej ulicy. Gdy znaleźli się pod jego mieszkaniem, Wisłocki oświadczył współtowarzyszom, wskazawszy im ów dom: „Nie udało się skończyć z Pińskim, spotkamy może tu Kapszukiewicza, to choć z nim się załatwimy”. Jakby na zamówienie w tej chwili naprzeciwko nich szedł jakiś czło-wiek. Był to właśnie Kapszukiewicz. Kowalewski ścisnął już w kieszeni naładowany rewolwer, ale zaraz przysła chwila zastanowie-

nia. Miejsce to było zbyt ludne, aby móc tu wykonać zamach. Kap-
szukiewicz ocalał.

Myśl spiskowców skierowała się znów ku Pińskiemu. Nie zła-
pano go dziś rano w Alejach Jerozolimskich, może spotka się go
nazajutrz. Wykonanie zamachu odłożono do ranka dnia następnego.

Wczesnym rankiem dnia 1 lipca 1886 r. Kowalewski i Hübszer
spotkali się znów w Alejach Jerozolimskich, Kowalewski miał przy
sobie nabity rewolwer. Zaczęło się znów oczekiwanie. Hübszer
czekał na drodze, skąd należało spodziewać się nadejścia Pińskiego,
O kilkadziesiąt kroków dalej Kowalewski ustawił się za drzewem.
Około godziny 8 i pół rano Piński ukazał się w Alejach Jerozolim-
skich. Przeszedł koło Hübszera. Ten dał mu przejść i ruszył za nim
w odległości około czterdziestu kroków. Gdy zbliżali się do sta-
nowiska Kowalewskiego, Hübszer schował się również za drzewem.
Był on w odwodzie, aby w razie niepowodzenia zamachu, rzucić
się na Pińskiego styłu.

Za chwilę Piński zrównał się z drzewem, za którym stał ukryty
Kowalewski. Kowalewski skierował ku niemu rewolwer i zawołał-
szy: „Stój zdrajco, teraz już nie ujdiesz“, dał jeden po drugim trzy
strzały, poczem zaczął uciekać. W ślad jego poszedł Hübszer.

Zamach się nie powiódł. Piński odniósł tylko trzy lekkie rany.
Taki był ostateczny rezultat trzydniowego na niego polowania.

Za uczestnikami zamachu zaczął się pościg. Kowalewski widząc,
że go już doganiają, zatrzymał się, odwrócił się i strzelił do ściga-
jącego go szeregowca Walentego Pietrzady. Wynik strzału nie ura-
tował go od pościgu. Pietrzada lekko ranny nie wstrzymał pogoni.
Kowalewski został schwytany. Ten sam los był udziałem Hübszera.

Władze żandarmskie przystąpiły natychmiast do śledztwa. Naj-
pierw przesłuchano obu uczestników zamachu. Obaj odmówili bliż-
szych wyjaśnień. Kowalewski podał w dodatku fałszywy adres swe-
go mieszkania. Ale dzięki informacjom agentów już koło 5-ej po-
południu władze adres istotny zdobyły. Wkroczone do mieszkania,
gdzie oprócz niego mieszkali jeszcze dwaj członkowie Komitetu Wy-
konawczego, Bronikowski i Buksznis. Obaj byli już przedtem noto-
wani w doniesieniach agentów. Zostali więc aresztowani. Wpadł
w ręce władz również Ziemiański, który w czasie rewizji z za węgła
domu obserwował przebieg wydarzeń. I on był już znanym z rapor-
tów agenckich. Aresztowani zostali również dnia tego stolarz Wła-
dysław Sidorek, znany później zdrajca, i ślusarz Jan Józef Jeromin.

Z chwilą zamknięcia w X Pawilonie Kowalewskiego, Hübszera,
Buksznisa, Bronikowskiego i Ziemiańskiego, znalazła się tam pod
strażą większość Komitetu Wykonawczego. Władze nieustawały
w dalszych poszukiwaniach. Starano się znów z sprawców zamachu
wydobyć szczegółowe zeznania. Kowalewski milczał nadal uparcie.
Ale Hübszer wkrótce załamał się.

Trzeciego dnia po aresztowaniu, dnia 3 lipca, gdy wezwano go do
ponownych badań, po długich wahaniach i wzdrąganiach się, zdecy-
dował się złożyć szczegółowe zeznania, w których opisał całą akcję
przygotowawczą i wszystkie precedensy zamachu. Podał też do-

kładne dane o składzie Komitetu Wykonawczego. Wymienił obok wszystkich już aresztowanych jego członków, także tych dwóch, którzy znajdowali się jeszcze na wolności. Znał ich jednak tylko z pseudonimów. Pseudonimy te podał: Tadeusz i Stanisław, jakoteż opisał ich możliwie dokładnie. Na podstawie tych danych poszukiwania mogły dalej się posunąć i zostały wkrótce uwieńczone pomyslnym dla władz rezultatem. Następnego dnia wieczorem po zeznaniach Hübszera, dnia 4 lipca, aresztowani zostali dwaj pozostali członkowie Komitetu Wykonawczego, przyczem okazało się, że Tadeusz to Wiśłocki, a Stanisław to Przebysławski. Równocześnie aresztowano i starszego brata Przebysławskiego, ślusarza Aleksandra. Cały Komitet Wykonawczy w komplecie był już zatem pod kluczem.

W kilka dni potem nastąpiły dalsze aresztowania ułatwione przez zeznania złożone przez Hübszera. Dnia 9 lipca aresztowany został Krotkiewski, o którym była wyżej mowa, że uczestniczył w pierwszych posiedzeniach, na których decydowała się sprawa Pińskiego. Dnia 14 lipca w mieszkaniu na ul. Złotej 55 aresztowano Bronisławę Waligórską. W sierpniu nastąpiły dalsze aresztowania w związku ze sprawą zamachu na Pińskiego. Dnia 13 sierpnia uwięziono nauczycielkę Stefanję Szmidt, w mieszkaniu której w kwietniu został ujęty Ulrych. W dziesięć dni potem — 23-go — aresztowany został szewc Edward Grafiński. Wreszcie 29 sierpnia nastąpiły masowe aresztowania. Sprowadzono do X Pawilonu 9 nowych osób: znalazł się tam trzeci z braci Przebysławskich, ślusarz Adam, siostra Waligórskiej, młoda nauczycielka Jadwiga, stolarze Michał Zynda i Stanisław Wojciechowski, lakiernik Władysław Brudniewski, kuśnierż Antoni Prochowski, szewc Leon Kowalski, złotnik Euzebjusz Kraskuski i Julia Razumiejczyk, aresztowana już raz z bratem w 1885 r. Nie zamknęło to jeszcze akcji represyjnej w tej sprawie i dalszych aresztowań osób mniej lub więcej wmieszanych w śledztwo wszczęte spowodu zamachu na Pińskiego.

Sprawa Kowalewskiego i Hübszera schwytych na gorącym uczynku została wydzielona, jako specjalna sprawa, i przekazana Sądowi Wojennemu. Nastąpiło to na podstawie decyzji uzgodnionej ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, zakomunikowanej 12 lipca 1886 r. Naczelnik Warszawskiego Okręgu Żandarmskiego gen. Mikołaj Brok po wydobyciu zeznań od Hübszera zwrócił się do dyrektora Departamentu Policji Durnowo z propozycją rozszerzenia tej sprawy w sądzie wojennym na tych wszystkich, którzy wzięli czynny udział w organizowaniu zamachu. Zdaniem jego Kowalewski i Hübszer, to ludzie umysłowo mało rozwinięci, którzy byli tylko narzędziem w ręku przywódców, do których zaliczył Ulrycha, Wiśłockiego, Waligórską i Buksznisa. „Przeto, pisał, wedle stopnia winy i wynikającej z niej odpowiedzialności, nie mogą oni bez jawnego naruszenia sprawiedliwości, zostać wyżej postawieni od swych inspiratorów i kierowników...”.

Odpowiedź, która wysłana została 24 lipca z Petersburga, nie była przychylna dla wniosków Broka. Durnowo uznał, że sprawa dwóch

bezpośrednich uczestników zamachu musi zostać rozpatrzona w tempie możliwie najszybszem. Zresztą dowody zebrane przeciw moralnym sprawcom zamachu nie są takie, aby nie mogły budzić wątpliwości co do tego, jak wypadnie wyrok sądowy.

Dnia 14 sierpnia 1886 r. zebrał się w Warszawie Tymczasowy Sąd Wojenny, ustanowiony przez gen. Hurkę, jako komendanta okręgu wojskowego. W skład sądu weszli, jako przewodniczący gen. major Aninin, jako stały członek sądu pułk. Rike, jako tymczasowi członkowie pułk. Timofiejew, podpułk. Wasilewski, podpułk. Medyńskij i podpułk. Bukołow. Oskarżał kapitan Rossowskij. Sąd uznał obu oskarżonych winnymi należenia do „Proletariatu“ i czynnego udziału w zamachu na Pińskiego. W zasadzie sąd skazał zarówno Kowalewskiego, jak i Hübszera na karę śmierci przez powieszenie. Wziąwszy jednak pod rozwagę w stosunku do Hübszera okoliczności łagodzące, a mianowicie jego szczere i przepłacone skrucie zeznania, wskazanie przez niego współuczestników czynu, wreszcie fakt, że został wciągnięty do tego przez innych, sąd postanowił w stosunku do niego obniżyć karę o jeden stopień. Ostatecznie zatem Władysław Kowalewski został skazany na karę śmierci przez powieszenie, a Wiktor Hübszer na bezterminową katorgę. Należy tu zatem sprostować rozpowszechnione twierdzenie, jakoby Hübszer otrzymał tylko 14 lat katorgi. Dnia 16 sierpnia wyrok ten został obu skazanym zakomunikowany.

Kowalewski, który dotychczas trzymał się bardzo dobrze, przyznawał się do czynu, ale odmawiał wszelkich wyjaśnień i żadnych nazwisk nie wymieniał, teraz został widocznie wstrząśnięty wyrokiem. Nastąpiło załamanie się. Dnia 19 sierpnia zarówno Kowalewski, jak i Hübszer wyrazili gotowość złożenia zeznań. Zeznania te właściwie już niewiele nowego materiału władzom dostarczyły, gdyż wiedziały one już wszystko. Jeden tylko nowy szczegół został w ten sposób ujawniony, a mianowicie plany zamachu na Hurkę.

Po tych zeznaniach Kowalewski jeszcze przez kilka tygodni wisiał między życiem a śmiercią, czekając na ostateczną decyzję generał-gubernatora Hurki. Dnia 1 września Hurko położył pod wyrokiem swój podpis, potwierdzając go w brzmieniu postanowienia sądu. W trzy dni potem wyrok został wykonany. Dnia 4 września 1886 r. o godzinie 4 rano na stokach cytadeli warszawskiej Władysław Kowalewski zawisł na szubienicy. Po raz piątą działała owa szubienica owego 1886 roku.

Należy sprostować przytem utarte w literaturze socjalistycznej przekonanie, jakoby wyrok na Kowalewskiego został wydany i wykonany w zupełnej tajemnicy, nawet przed najbliższą rodziną. Ojciec Kowalewskiego wniósł nawet prośbę o ulaskawienie syna, ale została ona odrzucona.

Hübszer rozpoczął odbywanie swej kary. Pozostała jeszcze do rozstrzygnięcia sprawa reszty osób oskarżonych w związku z tą sprawą, którzy mieli zostać osądzeni w drodze administracyjnej. Ilość ich pokaźnie wzrosła. Ogółem oskarżono w związku z zamachem na Pińskiego 47 osób. Jeżeli odliczymy Kowalewskiego i Hübszera —

musiała zapaść decyzja jeszcze co do losu 45 oskarżonych. Na decyzję tę przyszło czekać długo. A tymczasem kilku spośród nich ubyło. Dnia 13 października 1886 r. o godz. 6½ rano dozorczy więzienni weszli do celi Józefa Ziemiańskiego i zastali go wiszącego bezwładnie. Była to druga śmiertelna ofiara tej sprawy. W kilka miesięcy później, u wstępu do nowego roku, dnia 2 stycznia 1887 roku o godz. 10 rano Bronisława Waligórska odebrała sobie życie przez otrucie się zapałkami. Trzecia ofiara. Nazwisko jej dziwnym trafem poszło w zupełne zapomnienie. Należy je teraz umieścić obok grona pierwszych dzielnych, bohaterskich socjalistek, obok nazwiska siostr Płaskowickich, Marji Bohuszewiczównej, Rozalji Felsenhardtównej. I jeszcze jedno nazwisko przybyło w kilka miesięcy potem do tego grona. Dnia 1 sierpnia 1887 r. zmarła w więzieniu na chorobę płuc, oskarżona również w owej sprawie Julja Razumiejczykówna. Czwar- ta ofiara śmiertelna.

Pozostawało jeszcze 42 oskarżonych. Decyzja carska w tej sprawie zapadła 28 marca 1888 r. Była ona surową. Główni oskarżeni, Ulrych, inicjator zamachu, Wiśłocki, kierownik akcji, Buksznis, Bromikowski i Tadeusz Przebysławski, pozostali członkowie komitetu wykonawczego, i Jan Krotkiewski — zostali zesłani pod nadzór policji do najodleglejszych miejscowości Wschodniej Syberji na przeciąg dziesięciu lat (w wydawnictwie „Z pola walki” podano mylnie osiem lat). Grafiński tamże na osiem lat, Zynda i Aleksander Kutasiewicz na sześć lat. Jedenastu skazano na zesłanie do Zachodniej Syberji, z nich Stefanja Szmidt, Brudniewski, Krasuski, Prochowski, Jędruszek, Leonard Erhardt, Jakób Józwiak, Feliks Mankiewicz i Adam Przebysławski na pięć lat, a Jan Malewaniec i Leon Kowalski na cztery lata. Marcelego Boguckiego, jako austriackiego poddanego wysłano zagranicę. Trzynastu oskarżonych skazano na kary więzienne: Mikołaj Kuczewski, Władysław Sidorek, Marja Płaska po roku, Stanisław Wojciechowski, Kryspin Cesarski, Józef Drużycki i Julian Sroczyński po pół roku, Władysław Traust, Józef Aniołkowski, Józef i Antoni Assenheimerowie i Adam Nogalski po cztery miesiące, Adolf Neuman trzy miesiące. Na ośmiu oskarżonych spadły kary aresztu: Otylja Głowińska, Wacław Męczkowski i Marcin Stempel po trzy miesiące, Ferdynanda Karawaj-Metelnicka, Otto Moszczyński, Konstancja Lipska, Edward Skinkiewicz i Leopold Nibel po dwa miesiące. Ogółem więc sprawa zamachu na Pińskiego kosztowała „Proletariat” cztery ofiary życia, jeden wyrok dożywotniej katorgi, 133 lata zesłania na Sybir, 8 lat i 4 miesiące więzienia i aresztu, nie licząc więzienia śledczego.

Była to ostatnia sprawa z bohaterskiego okresu dziejów „Proletariatu”. Ogółem ofiarą represyj rządowych w owym okresie padło trzystu kilkudziesięciu działaczy partji. Dla młodej, świeżo zorganizowanej partji, liczącej wogóle kilkuset członków — był to upust niebylejaki. Widzieliśmy, jak kierownictwo organizacji, tylekrotnie trafione w samo serce, odradzało się po każdym ciosie, jak coraz to nowi chwyтали w swoje ręce ster wypuszczony przez poprzedników. Teraz zostały już jednak wyczerpane wszystkie rezerwy. W robocie

musiała nastąpić przerwa. Ale tylko przerwa. W chwili, gdy zapadał ostatni wyrok, organizacja zaczynała się już odradzać, polski ruch socjalistyczny wkraczał w nową fazę.

Przypomnieliśmy oto dzieje owej piątej szubienicy i okoliczności sprawie tej towarzyszące. Chwila słabości, którą przeżył Kowalewski po odczytaniu mu wyroku śmierci, nie może zaciemnić całości obrazu. Nie przekreśla nam ona ofiary jego życia, nie zmienia faktu, że poszedł samotnie na śmierć. I dlatego we wspomnieniach klasy robotniczej owa samotna szubienica stanąć musi obok czterech poprzednich.

✱ ✱ ✱ ✱

Antoni Zelcer

Wspomnienia z ucieczki z rąk żandarmów

W KOSZEDARACH W LISTOPADZIE 1895 R.

W końcu 1894 roku znalazłem się w mieście Kownie, dokąd zostałem wysłany przez władze rosyjskie po odsiedzeniu dwuletniego okresu śledztwa w X-ym Pawilonie Cytadeli Warszawskiej i czteroletniem odsiedzeniu Krestów, po wyroku, w ówczesnym Petersburgu.

W mieście tem mieszkał mój były towarzysz, Ludwik Kulczycki, niedawno także osiedlony w Kownie; był tam już także były tow. z Proletariatu, na wysiedleniu z Królestwa, Kazimierz Zalewski, po odsiedzeniu 2-ch lat w X-ym Pawilonie i 6 miesięcy kary więziennej w Warszawie; a tow. Wiktor (Ziuk) bywał tam często, jako łącznik z towarzyszami w całym kraju.

Upłynęło wtedy tylko dwa lata od założenia P. P. S., szła już na Litwie praca organizacyjna tej partji i w Kownie tow. Kulczycki starał się zgrupować te siły, które mu się wydały odpowiedniemi do takiej roboty.

Przy rozmaitych okolicznościach bywałem często w Wilnie u tow. Dominika Rymkiewicza, u którego spotykałem się często z Wiktorem (Ziukiem), Pietkiewiczem, Wojciechowskim, Sulkiwiczem (Tatarem) i innymi, którzy później zajmowali wybitne stanowiska w partji P. P. S.

W Kownie dotąd panowała jeszcze zupełna harmonja między Wiktorem (Ziukiem) a Kulczyckim, wkrótce jednak miała się ona zakończyć zupełnym rozłamem między nimi, na punkcie osobistych uraz i programowych różnic.

Tymczasem ja korzystałem z sympatji jednego i drugiego, będąc z natury bardzo wstrzemięźliwy w sporach partyjnych.

Wyszedszy niedawno z długoletniego więzienia, mały naogół przyjmowałem udział w sprawach partyjnych, poczęści i dlatego, że, będąc pod ścisłym nadzorem policyjnym, uważałem za niebezpieczne narażanie ludzi, mających ze mną kontakt.

Na początku 1895 roku Kulczyccy przenieśli się do Warszawy, gdyż żona, spodziewając się wkrótce rozwiązania, chciała być blisko swej matki.

Pozostałem więc sam w Kownie, gdzie, mając bardzo małe dochody z robót mierniczych, jakie mi nastęczono w rosyjskich Towarzystwach Ubezpieczeń, odczuwałem bardzo przykry brak materjalny.

Wiedząc, że tow. Rymkiewicz, mieszkający w Wilnie, ma duże stosunki na Litwie, pisywałem do niego często, prosząc o postaranie się dla mnie o odpowiednie zajęcie. I wkrótce otrzymałem list od niego, w którym proponował mi przyjazd na parę dni do Wilna, gdyż poznał młodego inżyniera komunikacji, który chciałby się ze mną zapoznać i zaproponować mi odpowiednie zajęcie.

Otrzymawszy taką wiadomość, wymknąłem się następnego dnia do Wilna. Przedstawiono mnie młodemu, nadzwyczaj sympatycznemu inżynierowi, którego nazwisko było Grygalunas (jeśli się nie mylę).

Ponieważ moje kwalifikacje bardzo mu się podobały (pracowałem do mego aresztowania, w roku 1888, przez 4 lata jako pomocnik geometrów przy kanalizacji warszawskiej u Ludlefa), zaangażował mnie do prac przy oszacowaniu lasów i majątków na Żmudzi, które w spadku miały być przydzielone rodzinie Górskich.

Warunki były dobre, więc, po zawarciu umowy z zarządzającym temi majątkami w Wilnie, który także okazał się bardzo przyzwrotnym jegomościem, wreszcie po umówieniu miejsca ponownego spotkania z inż. Grygalunasem — wyjechałem z powrotem do Kowna celem przygotowania się do dalekiej podróży i uzyskania pozwolenia władz policyjnych na wyjazd na pewien okres czasu z Kowna.

W początku kwietnia 1895 roku, mając wszystko gotowe, spotkałem się, jak było umówione, z młodym swoim przełożonym, który także jechał, by dozorować pomiarów, Grygalunasem, w Koszedarach. Na krzyżującej się stacji Wierzbołów — Wilno, Ryga — Wilno — wsiedliśmy do pociągu w stronę Rygi początkowo, jadąc do Szawel, skąd już końmi mieliśmy zjechać do majątku Górskich, jeśli się nie mylę, „Ormiany“ w pow. Szawelskim, nieopodal miasta Telsze.

Mój towarzysz podróży niedawno skończył Instytut Komunikacji w Petersburgu i miał mi do opowiedzenia wiele ciekawych rzeczy z życia kolonji polskiej w Petersburgu, do której należał w czasie swoich studjów. Ja mu zaś opowiadałem o swych przejsiach z czasów więzienia w Cytadeli i Krestach. Tak więc podróż nasza trwająca około 12 godzin, przeszła nam dość szybko.

Do Szawel przyjechaliśmy wieczorem, czekała na nas tam bryczka, zaprzężona w różne konie. Po przybyciu na miejsce i spożyciu przygotowanej dla nas kolacji, ułożyliśmy się około północy zmęczeni do snu.

Cała ta czarodziejska podróż i później sama miejscowość i praca na świeżem powietrzu, po większej części w odwiecznych lasach sosnowych, była dla mnie, zmęczonego długim więzieniem, niewy-

słowioną rozkoszą. W ciągu 6 miesięcy, które w tych warunkach przeżyłem, zmieniła się moja wycieńczona fizis gruntownie. Z bladości, anemicznego młodzieńca, stałem się pełnym sił mężczyzną.

Pomiary nasze w polu trwały do października, kiedy to wczesna żmudzka jesień zmusiła nas je przerwać i zająć się w naszych pomieszczeniach wykreślaniem wszystkich otrzymanych wyników, t. j. wykazaniem rezultatów już graficznie.

W tym właśnie czasie inż. Grygalunas, który często jeździł do Wilna w sprawie pomiarów przywoził nam, miernikom, wiadomości ze świata. Mnie za pazuchą przywoził „Robotnika“, którego wyszedł wówczas, jeśli się nie mylę, Nr. 3. Pewnego razu przywoził mi smutną wiadomość od tow. Rymkiewicza o aresztowaniu ponownem tow. Ludwika Kulczyckiego, którego po aresztowaniu w Warszawie przewieziono do więzienia kowieńskiego. Wprawdzie szczegóły aresztowania nie były jeszcze znane, jednak towarzysze przypuszczali, że jest ono w związku z naszymi stosunkami w Kownie, zatem ostrzegali mnie, abym nie trzymał u siebie nic kompromitującego, gdyż należało się wkrótce spodziewać rewizji i u mnie.

Naturalnie, że natychmiast zniszczyłem wszystko, co mogłoby mnie kompromitować, aczkolwiek sądziłem, że żandarmi nie będą się aż tu po mnie fatygowali, wiedząc, że i tak za parę tygodni powrócę do Kowna.

Sprawa jednak widocznie była pilna, skoro w parę tygodni potem zajechały do dworu dwie bryczki, naładowane żandarmami, pod przewodnictwem kapitana z Telsz, Orłowa; zrobiono u mnie rewizję, i, aczkolwiek najmniejszych poszlak nie znaleziono, kapitan Orłow oświadczył, że ma od swojej władzy rozkaz aresztowania mnie i odesłania do Kowna.

Kazano mi zatem zapakować rzeczy, instrumenty miernicze włożono do jednej bryczki, i byliśmy gotowi do podróży.

Jednak obecność żandarmów w oficynach zrobiła ogromną sensację we dworze (inż. Grygalunas wyjechał czasowo za interesem majątku), a dziedziczka majątku p. Górską wyszła, oświadczając kapitanowi Orłowowi, że nie rozumie, co to za najście na jej posiadłość. Gdy kapitan Orłow wyjaśnił na czym rzecz polega, p. Górską oświadczyła, że nie może zgodzić się, abym o tak późnej porze odjechał bez kolacji, tembardziej, że czeka mnie tak daleka podróż. Kapitan Orłow z wielką elegancją zgodził się, abyśmy zjedli przedtem kolację, widocznie i sam był głodny.

Podano we dworze kolację, kapitan siadł z nami; gospodyni domu wszelkimi sposobami okazywała mi współczucie, a ja starałem się przekonać ją, że jest to drobiazg i że z pewnością za tydzień zostanie zwolniony i będę mógł ukończyć moją pracę mierniczą. Po skończonej kolacji, która wprawiła kapitana w dobry humor, żegnany przez domowników i służbę, która z ciekawości ustawiała się szpalerem przed wejściem — wsadzony zostałem z kapitanem Orłowem do jednej bryczki; drugą zajęli żandarmi i ruszyliśmy w drogę wśród ulewnego deszczu. Była prawie 8-a wieczór. W drodze pytałem kapitana, czy jedziemy prosto do Szawel, na co oświadczył mi, że



zatrzymamy się w sąsiednim mieście Telsze, gdzie przygotuje papiery, aby z dwoma wachmistrzami odesłać mnie następnie przez Szawle do Kowna.

Do Telsz przybyliśmy koło 1-ej w nocy. Kapitan niezwłocznie sprowadził z hotelu do swojej kancelarii dobrą kolację i flaszkę wódki, zasadził mnie po bratersku przy stole. Przygotowano odpowiednie papiery i po dobrej zakąsce i wódce wyprawiono w kibitce pocztowej z żandarmami do stacji kolejowej w Szawlach.

Była już wtedy pewno godzina 2.30 w nocy, mieliśmy zdążyć na pociąg na godzinę 9 czy coś w tym rodzaju. Deszcz padał ciurkiem, droga rozmokła okropnie, błoto bryzgało na wszystkie strony. Ja byłem ubrany ciepło: miałem długie buty, ciepłą watowaną marynarkę, a na to litewską grubą burkę. Wszystko to były rzeczy, kupione przeze mnie niedawno w Szawlach i przystosowane do jeśnennych robót mierniczych.

Tak ubrany, siedząc w bryczce między dwoma żandarmami, niebardzo cierpiałem od ulewy, moi zaś żandarmi, będąc po bokach, ochlapywani przez pędzącą co koń wyskoczy bryczkę, klęli na czym świat stoi. Na stacjach pocztowych trzykrotnie zmienialiśmy konie, co zawsze zajmowało trochę czasu, tak, że dojeżdżając do Szawel, widzieliśmy, że o zdążeniu na uplanowany przez kapitana Orłowa pociąg niema mowy.

Rzeczywiście, przybyliśmy na stację do Szawel dawno po przejściu naszego pociągu, wobec czego żandarmi odwieźli mnie do koszar żandarmerji w tem mieście, ażeby tam poczekać do następnego dnia.

Zapomniałem jeszcze powiedzieć, że kapitan Orłow zwrócił mi przy pożegnaniu zabrane mi podczas rewizji 17 rubli, dodając jeszcze 2 rb. na „podrózne“, tak, że miałem przy sobie około 19 rubli, co, jak się okaże, ogromnie ułatwiło ucieczkę. Narazie jednak mogłem tylko marzyć o niej, gdyż żadna sposobność dotąd się nie nasyrczała. Byłem w każdym razie rad, że moje stawienie się w więzieniu kowieńskim odwleka się.

W koszarach w Szawlach pomieszczono mnie w małym pokoiczku z zakratowanym okienkiem; stał tam twardy tapczan, a w drzwiach, wychodzących na ogólne pomieszczenie żandarmów, znajdowało się małe niezamknięte okienko. W ciągu dnia przemówiłem się z miejscowym wachmistrzem żandarmów, który zabronił mi posłać jednego z dyżurujących żandarmów po papierosy, mówiąc, że „w karcierie kurit' nielzia“, pomimo przekonywań moich, że jestem dopiero w drodze do więzienia. Nie dał się jednak przekonać, jego „nielzia“ musiała pozostać. Nudziło mi się też z tego powodu okropnie. Kiedy jednak w sąsiednim pokoju wszyscy żandarmi posnęli, dyżurujący żandarm skrzycił mi z machorki papierosa i podał go. Obudzili mnie moi żandarmi, przypominając, że czas jechać dalej. Był czas jeszcze ze swego „podorożnawo“ posłać po kawę i parę bułek.

Tym razem wzięliśmy pociąg idący do Koszedar, gdzie powinniśmy byli przesiąść się na linię Wilno — Wierzbołowo do Kowna.

Pogoda, jak zwykle o tej porze na Żmudzi, była deszczowa i jak

się okazało, znów na moje szczęście, tory były podmyte wczorajszym ulewnym deszczem, pociąg więc często stawał, albo też włókł się tak wolno, że przybył do Koszedar, zamiast o 2-iej w nocy, z godzinnym opóźnieniem i nie spotkał się z pociągiem, idącym w stronę Kowna, do którego mieliśmy się przesiaść.

Nowa zwłoka ku mojej radości. Musieliśmy czekać do następnego pociągu na odludnej wielce stacji Koszedary.

Tutaj jednak znana była mi okolica i marzenia moje o wyrwaniu się z rąk dwum uzbrojonym żandarmom odżyły nanowo z całej siły.

Pozostało tylko kilka godzin i zamkną mnie znowu w obskurnem kowieńskim więzieniu, zacznie się wstrętna inkwizycja żandarmów, tak dobrze mi znana. Stała się ona również przyczyną choroby młodszego braciszka mego, Napoleona, który przez brutalne traktowanie dostał początków gruźlicy, na którą zmarł w więzieniu petersburskiem w marcu 1892 roku.

Zacząłem więc ściśle obserwować konwojujących mnie żandarmów, zdecydowany skorzystać z najmniejszej ich nieuwagi, aby rzucić się do ucieczki, nawet wtedy, gdyby miały posypać się za mną strzały z ich rewolwerów.

Na nieszcześnie, a może i szczęście dla mnie, kiedy mnie w ten ciemny, chmurny poranek prowadzili do poczekalni, pustej już wówczas po odejściu pociągu, nie wypuszczali mnie ani na chwilę z pomiędzy siebie.

Poczekalnia, do której mnie zaprowadzili, była długim budynkiem, jak zwykle poczekalnie na skrzyżowaniu dróg kolejowych. Oświetlona teraz, kiedy dużo jeszcze pozostawało czasu do nadejścia pociągu Wilno — Wierzbołowo, jedynie tylko lampą nad bufetem, za którym siedziała zaspana młoda osoba.

Żandarmi, którzy najwidoczniej nie wyczuwali moich myśli, położyli w półciemnej sali moje pakunki w ten sposób, że zrobili coś w rodzaju podpory i zaproponowali, abym się przespał, gdyż pociąg ma przyjść dopiero za kilka godzin.

Zgodziłem się chętnie i zdjawszy długą burkę, która w podróży chroniła mnie od deszczu i teraz nawet była wilgotna, rozciągnąłem się na ławce, przykrywszy się burką.

Przykryty z głową, z bijącym sercem śledziłem, co robią moi konwojenci. Przez jakiś czas posiedzeli przy mnie, a sądząc, że śpię, po cichu, na palcach poszli w stronę oświetlonego bufetu, przy którym stała młoda bufetowa i po chwili zauważyłem, że kazali sobie podać butelkę wódki. Pijąc ją, byli odwróceny do mnie plecami, jedynie tylko bufetowa spoglądała w moją stronę. Miałem jednak nadzieję, że nie zauważyła mnie w ciemnym kącie, zresztą liczyłem na to, że się w sytuacji nie orjentuje. Cicho wylazłem z pod burki i paroma spokojnymi krokami znalazłem się na peronie przez drzwi, znajdujące się akurat naprzeciwko mnie. Chwilkę zatrzymałem się, nadśledzując, czy nie słyhać czego z poczekalni. Jakies dwa ludzkie cienie wynurzyły się z ciemności, ofiarując swoje usługi. Tak byłem w tej chwili zdenerwowany, że nawet nie wydało mi się to dziwnem, tylko odparłem szeptem, że nic mi nie potrzeba. Puściłena

się teraz pędem w zarośla w bok, w stronę Wilna. Zaczynało się robić już szaro, deszcz ustał. Przebiegając przez peron, zauważyłem stopy złożonych pokładów do reparacji torów. Na chwilę błysnęła mi odruchowo myśl uciekającego zająca: „skryć się w tych podkładach“, ale następna reakcja była, że to będzie napewno pierwsze miejsce, gdzie będą mnie szukali. Nie namyślając się więc już ani sekundy, rzuciłem się na prawo od plantu, w krzaki i zacząłem biec w stronę, gdzie, jak przypuszczałem, było Wilno.

Z Koszedar do Wilna jest koleją jakieś 2 godziny jazdy. Tak więc, idąc prostą drogą, musiałby cały dzień stracić na dojście. Wsiąść na pociąg na następnej stacji, byłoby to, jak myślałem, wejściem wilkowi w paszczę.

Takie i tym podobne myśli półświadomie przebiegały mi po głowie, gdym tego wczesnego poranku przedzierał się przez krzaki i lasy, starając się odnaleźć jakąś drogę i, co najważniejsze, oddalić się jak najbardziej od stacji Koszedary. Kiedy nastał już dzień pochmurny, czułem ze zmęczenia prawie całkowitą utratę sił, zatrzymałem się przeto na jakiejś polance, rozglądając się bacznie wokoło. Przede mną wznosił się pagórek, zarosły młodemi jodłami, wdrapałem się więc na wierzchołek tegoż pagórka, aby stamtąd rozejrzeć się po okolicy. Z lewej strony daleko, bardzo daleko ujrzałem plant kolejowy, a przed sobą, z przeciwnej strony, u podnóża pagórka zobaczyłem niewielką zagrodę wieśniaczą, przedtem dla mnie niewidzialną, bo zasłoniętą przez pagórek, na którym się obecnie znajdowałem. Z położenia słońca, które na chwilę wyjrzało z poza chmur, orjentowałem się, że musi być już około południa, co w gorącejcie bieganiny przez lasy i pola nie wydało mi się prawdopodobne.

Odpuściwszy więc parę minut, skryty między jodłami, czując wielki głód, zeszedłem na dół w stronę zagrody w nadziei, że uda mi się w niej posilić, przyczem rozpytałem o drogę. Przywitawszy się po chrześcijańsku z gospodynią, która warzyła kartofle przy kominie, oznajmiłem jej, że jestem miernikiem, który zabłądził w tych okolicach i że chciałbym się posilić, bo już pewno blisko południe, a ja jestem bardzo głodny. Gospodyni uprzejmie poprosiła mnie do stołu, na którym postawiła chleb i kubek mleka, mówiąc, że niedługo mąż wróci z pola na obiad i będzie mógł objaśnić mi okolicę, bo ona jest z innych stron i niedawno dopiero tu za swoim chłopem przybyła. Rozumie się, że siedziałem, jak na szpilkach. Jednak niedługo przyszedł rzeczywiście wieśniak z roboty na obiad. Nie pamiętam już, jak mu się tłumaczyłem, jednak udało mi się go jakoś przekonać, a że jego fizis wzbudziła we mnie zaufanie, w dobrej przeto komitywie zasiadliśmy do miski zsiadłego mleka z kartoflami. W czasie jedzenia gospodarz tłumaczył mi, jak dostać się można do małej stacji, z której dojadę do Wilna. Tego właśnie jednak najmniej chciałem; nie pamiętam już jakimi argumentami potrafiłem przekonać chłopca, iż zależy mi na dostaniu się przed północą na rynek w Wilnie i że, jeśli zechce mnie tam dowiedzieć, to chętnie zapłacę mu 3 ruble za fatywę.

Chęć zarobku zapewne przytłumiła widocznie jego zdziwienie,

że mając tak blisko stację kolejową, chcę tłuc się furmanką — bo zaraz, gdy koń trochę odpoczął, zaczął zaprzęgać bryczkę o jedynym dyszlu. Poczem, zapłaciwszy wzbraniającej się kobiecie przyjęcie za gościnę, ruszyliśmy w drogę.

Dzięki ruchowi, panującemu na szosie z powodu odbywającego się gdzieś w okolicy jarmarku, raz tylko zatrzymaliśmy się około 10-ej wieczór w karczmie przydrożnej, dawszy koniom odpocząć. Około północy przybyliśmy na rynek do Wilna. Po opłaceniu i podziękowaniu wieśniakowi, zostałem sam na rynku. Znając adres tow. Rymkiewicza, mogłem udać się wprost do niego, uważałem jednak, że w tej sytuacji jest to niemożliwe. Wreszcie przypomniałem sobie o mieszkaniu rządcy wileńskiego majątków Górskich, który mnie w swoim czasie przyjmował do pracy. Wrażenie, jakie wówczas na mnie wywarł, zdecydowało, abym udał się do niego z prośbą o zawiadomienie towarzyszy o mojej ucieczce i obecnem położeniu. Wiedziałem wprawdzie, że nie należy on do partji, ale że jest jej gorącym zwolennikiem i sympatykiem. Mieszkał po kawalersku, niedaleko od rynku. Przypuszczam, że dziś żyje jeszcze, gdyż wówczas liczył lat 25—8, a było to w listopadzie 1895 r.

Długo musiałem dzwonić, nim dozorca mi otworzył; znając mnie już jednak, wpuścił do mieszkania. Kiedy nareszcie dostałem się i wyciągnąłem z łóżka, zadziwienie i zachwyt gospodarza nie miały granic, gdym mu o zajściach w Oranach i o swej ucieczce opowiedział. Cieszył się ten zacny młodzieniec ogromnie. Nastawił natychmiast samowar, poczem ułożył mnie do łóżka, a sam ubrał się i wyszedł na miasto, na zwiady.

Usnąłem mocno, a gdym się obudził, stał już przy mnie mój gospodarz z tow. Rymkiewiczem, który, ucałowawszy mnie z miną zachwyconą, kazał sobie całą historję raz jeszcze powtórzyć. Po krótkiej naradzie z nimi, mój gospodarz poszedł na miasto, i zamknęli mnie w mieszkaniu, nakazując dozorczyńni, która mi usługiwała, nie przeszkadzać gościowi, który przyjechał z dalekiej podróży, ale przyszykować mu, kiedy zechce, pożywienie.

Przez cały czas samotności spałem w wygodnem łóżku, nie widząc nawet, kiedy gospodyni przygotowała dla mnie posiłek, do którego znów musieli mnie budzić.

Wszystko już tymczasem w mojej sprawie było ułożone.

Miałem się o godz. 10-ej wieczór spotkać w określonym miejscu ogrodu Bernardynów z tow. Wiktorem, który o wszystkim już był poinformowany i miał udzielić wyjaśnień, gdzie mam tymczasem się ukryć.

Przed wyjściem mojem na miasto, gospodarz zgolił mi brodę, którą zawsze nosiłem, dał mi nowe ubranie i palto, co wszystko bardzo zmieniło mój wygląd. Jako rządcą majątków Górskich, wypłacił mi zacny gospodarz należność za pracę przy pomiarach i uściśnawszy serdecznie, wyprawił na umówione spotkanie z Ziukiem.

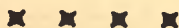
Umieszczono mnie na pewien czas u starego księgarza, skąd nie miałem się ruszać do czasu obmyślenia czegoś innego dla mnie przez towarzyszy.

W czasie mego przymusowego więzienia, z którego mogłem wy-
mykać się tylko w nocy, widywałem się często z Ziukiem, który
opowiedział mi dalszy ciąg wypadków, związanych z mojem are-
sztowaniem i ucieczką.

Towarzysze żydowscy, którzy w owym czasie silnie się na Litwie
organizowali w ruch, zwany później „Bundem“, mieli wówczas już
wielu sprzymierzeńców, którzy, widząc na jakiejś stacji wiezionego
przez żandarmów aresztanta, zaczęli nas śledzić, sądząc, że ktoś
z ich członków lub ze sprzymierzonej z nimi Polskiej Partji Socja-
listycznej musiał być aresztowany. Oni to właśnie zaczęli mnie
na stacji w Koszedarach, ofiarowując swoje usługi, które w roz-
targnieniu dość niedelikatnie odrzuciłem. Ci sami towarzysze za-
wiadomili towarzyszy w Wilnie, tak, że np. tow. Ziuk znał szcze-
góły mojej ucieczki prawie równocześnie z przysłaniem wiadomości
przeze mnie.

Opowiadano mi, że po paru godzinach, gdy żandarmi spostrzegli
zniknięcie moje z ławki, na której rzekomo spałem, zaczęli go-
rączkowo szukać mnie po wszystkich miejscach, rozrzucając prze-
dewszystkiem stopy pokładów kolejowych, leżące na stacji. Na-
stępnie zrewidowali wszystkie domy w miasteczku Koszedar
i w ten sposób stracili dzień cały, zanim zawiadomili swoje władze
w Kownie. Na drugi dzień, kiedy ja spokojnie ukryty byłem w Wil-
nie, wszczęto śledztwo, które jednak w żaden sposób nie mogło
ustalić, co się ze mną stało. Narobiło to ogromnego hałasu na Litwie.

Ja zaś byłem już bezpiecznie ukryty niedaleko, w Wilnie, a po
3 miesiącach ukrywania się tam towarzysze wydobyli mnie z mej
dotychczasowej kryjówki i pomogli wydostać się zagranicę, gdzie
znalazłem się później w Związku Socjalistów Polskich najpierw
w Londynie, a później w Ameryce, pracując przez 35 lat zawsze
Zjednoczeniach, jak i dziś w Warszawie zawsze w tym samym kie-
runku dla Sprawy Robotniczej w szeregach Polskiej Partji Socja-
listycznej.



Jan Krzesławski

Więzienie w ratuszu za rządów Nazarowa

Gdy więźnia przenosić mają z jednego przybytku przymusowej
bezczyności do drugiego, jedną z pierwszych myśli, jakie go po-
chłaniają, jest sprawa stosunku doń więziennego „naczalstwa“. Ży-
wot więzienny bywa regulowany przez przepisy, zazwyczaj od-
miennie dla każdego więzienia. Czasami regulamin bywa wywieszany
w każdej celi, ale szybko okazuje się, że jest bardzo niekompletny,
gdyż więzień dowiadyuje się zeń tylko, jakie są jego obowiązki, a nic

nie wie o prawach. Ta druga część regulaminu, bardziej interesująca, znajduje się zazwyczaj w kancelarii naczelnika. Czasami więzienia nie posiada żadnego regulaminu, lub też przepisy są tak ze sobą sprzeczne, że o wszystkim decyduje wola, albo raczej samowola naczelnika. We wszystkich wypadkach cechy osobiste naczelnika więzienia odgrywają jednak dużą rolę. Wie o tem każdy więzień.

Takie myśli nawiedzały nas wszystkich, gdy 19 maja 1911 roku zawiadomiono nas, że nazajutrz mamy opuścić więzienie przy ulicy Spokojnej, o którego likwidacji dawno słyszeliśmy, aby się przenieść do nowo wybudowanego więzienia ratuszowego przy ulicy Daniłowiczowskiej, jednego z czterech tak zwanych „wzorowych” więzień, jakie w tym roku wybudowano w całym państwie rosyjskim. Jedno z nich przypadło na Warszawę.

W ostatnich czasach wciąż nam mówiono, że będziemy mogli przenieść się dopiero w czerwcu, jednak ucieczka jednego z więźniów, który zbiegł podczas spaceru przez wysoki parkan na ulicę Spokojną, przyspieszyła decyzję władz.

Zmiana miejsca pobytu jest zawsze dla więźnia nielada atrakcją w jego szarem monotonnym życiu, jednak tym razem poważnie zastanawialiśmy się nad tem, czy też nam będzie lepiej? Na Spokojnej, niezależnie od wszelkich regulaminów, korzystaliśmy na podstawie prawa zwyczajowego z szerokich uprawnień. Cele były zawsze otwarte, a więźniowie ze wszystkich cel porozumiewali się z sobą, kiedy tylko chcieli. Cele zamykano tylko wówczas, gdy klucznicy zdaleka spostrzegli nadjeżdżającego naczelnika więzienia Carikowa. Ponieważ zawsze można go było zauważyć, przeto w ciągu paru minut doprowadzono więzienie do stanu, jaki zapewne był zgodny z nieznanym nam zresztą regulaminem. Czy Carikow wiedział o tem, że w jego nieobecności cele były zawsze otwarte, nie wiadomo. Sądzę, że wiedział. Zdaje się, że zasadniczo było mu wszystko jedno, byle tylko otrzymał pensję na pierwszego.

Nasza przeprowadzka odbywała się uroczyście, w nastroju dość podnieconym. Proszono mnie, abym przemówił. Zgodziłem się na to, choć dość niechętnie, byłem bowiem przekonany, że nazajutrz o treści mojego przemówienia będzie wiedziała ochrana, wobec której udawałem ofiarę pomyłki. Mówiłem mocno, rewolucyjnie. Po przemówieniu, które wygłosiłem w hallu, gdzie oczekiwano na karetki, więźniowie wznosili różne okrzyki. Klucznicy zachowywali się biernie. Potem zaczęły nadjeżdżać karetki.

„Jedzie karetką więzienna ulicą,
Sześciu żandarmów, a siódmy woźnica”.

Ostatnie karetki zajęchały do ratusza późno wieczorem. Znajdowałem się w ostatniej grupie. Od tych, którzy przybyli wcześniej, dowiedziałem się, że cele mają być pozamykane, a porozumiewanie się więźniów między sobą — utrudnione. Przebąkiwano nawet o strajku głodowym, który miał wybuchnąć, jeżeli nie zapanuje stan, jaki istniał w więzieniu przy Spokojnej.

Nazajutrz rano wybuchła istotnie głódówka, która nie ogarnęła jednak wszystkich cel zarówno z powodu trudności porozumienia się, jak wobec różnicy zdań w tej sprawie. Gorętsi zwolennicy głódówki uznali za łamistrajków tych, którzy poszli po obiad, a nawet poparzyli kaszą jednego z nich, tak zwanego „Austriaka“, któremu nadano tę nazwę, ponieważ znajdował się pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Austrii. Zbliżała się już wojna i więźniów, którym ochrana stawiała tego rodzaju zarzuty, było coraz więcej. Możliwe że w danym wypadku pod kategorię szpiegostwa austriackiego podciągnięto różne prace wojskowo-strzeleckie. Oczywiście, nie pytaliśmy go o to.

Wówczas po raz pierwszy poznaliśmy nowego naczelnika Nazarowa. Zaniepokojony wiadomościami o rozruchach na piątym piętrze, gdzie się znajdowaliśmy, przyszedł i zaczął obchodzić różne cele namawiając do zaniechania głódówki i przedstawiając swoje argumenty. Ponieważ Nazarow nie groził, a tylko przekonywał, wysłuchaliśmy go chętnie.

Był to młody jeszcze i przystojny mężczyzna. Uroda kozackiego atamana, twarz nie zdradzała wybitniejszej inteligencji, ale dobrze mu jakoś z oczu patrzało. Był to sobie, jak mówią Rosjanie, „dobryj małyj“.

Na wstępie swych wywodów Nazarow zaznaczył, że nie jest absolutnym władcą więzienia ratuszowego, lecz zależy całkowicie od oberpolicmajstra i od Berlanda, wysokiego urzędnika z ramienia oberpolicmajstra. Tak często miało się do czynienia w więzieniach z „samodurami“, uważającymi własną osobę za alfę i omegę, że to oświadczenie trafiło mnie do przekonania. Teoretycznie Berland był naczelnikiem więzienia, a Nazarow tylko „smotritielem“, t. j. nadzorcą. Faktycznie Nazarow był naczelnikiem, a Berland kontrolował tylko jego czynności.

Nazarow długo tłumaczył mnie i memu sąsiadowi z celi, że jeśli zgodzi się na ulgi, wręcz sprzeczne z regulaminem więziennym, zostaną one natychmiast wykryte, wobec topografii więzienia. Na parterze więzienia znajdowała się kancelarja naczelnika, hala „widzeń“ pokoje gospodarcze, lazaret, na I piętrze — cele dla kobiet, na drugim i trzecim — kryminaliści, na czwartym i piątym — więźniowie polityczni. Wielka klatka schodowa więzienia była podzielona na dwie części; jedna obejmowała tylko parter i pierwsze piętro, druga — piętra od drugiego do piątego. Wystarczyło wejść na drugie piętro, aby ogarnąć okiem wszystko, co się dzieje na górnych piętrach aż do piątego włącznie. W razie, gdyby oberpolicmajster Meyer lub Berland pojawili się w więzieniu w celach inspekcyjnych, niepodobna byłoby wszystkich więźniów zagnać z powrotem do cel, zanim „władza“ wejdzie na drugie piętro, skąd już wszystko było widać jak na dłoni. O tem zaś, żeby Meyer kapitulował przed głódówką, trudno było marzyć. Był to rok 1911, a nie 1905, i władza bynajmniej nie traciła głowy, wiedząc zresztą, że ruch, choć nanowo zaczął się budzić, był jeszcze słaby i więźniowie

stanowili dość znaczny odsetek działaczy nielegalnych, znajdujących się na wolności.

Nazarow mówił o trudności swej sytuacji, zapewniając, że nie ma zamiaru szykanowania więźniów i gotów jest godzić się na wszelkie ulgi w sprawach, które go niezbyt narażają, prosił jednak, aby wejść w jego położenie. Nie mogliśmy nie przyznać mu słuszności. Strajk zresztą szybko wygasł sam przez się i pod wieczór nikt już nie głodował. Prosiłem tylko Nazarowa, aby uwolnił z karceru ludzi, osadzonych tam za poparzenie innych więźniów, co obiecał uczynić.

Opierając się na zapewnieniach Nazarowa o jego dobrej woli w stosunku do więźniów, nieraz później interwenjowało się w poważniejszych wypadkach, najczęściej z dobrym skutkiem. Doświadczenie więzienne nauczyło mnie, że głodówka jest środkiem obosiecznym i stosuje się ją tylko w ostateczności, w razie gwałtów, dokonywanych nad więźniami. Uciekać się do tego środka dla rozszerzenia praw więźniów można tylko w okresie szybkiego wzrostu ruchu rewolucyjnego.

Nazarow nie był bynajmniej człowiekiem, obawiającym się więźniów, widział jednak doskonale różnicę, jak dzieli więźniów kryminalnych od politycznych i miał respekt dla tych ostatnich^{*)}). Respekt ten nie był li-tylko wywołany strachem. Czasy masowego teroru dawno już należały do przeszłości. Gdy cztery lata przedtem poprzednik Nazarowa na stanowisku naczelnika więzienia, osławiony Kurakin, odznaczający się fenomenalną pamięcią, rozpoznał w osobie niejakiego „Morawskiego” jednego z wybitnych rewolucjonistów, a delegatka pomocy więziennej, uprzedzona o tem przez więźnia, oświadczyła naczelnikowi więzienia: „Jeżeli Morawski będzie poznany przez ochronę, pan będzie za to osobiście odpowiedzialny”, Kurakin rozumiał dobrze, co to znaczy. Pogróżka wówczas poskutkowała. Teraz nie mogłaby mieć podobnego znaczenia. Nazarow nie kwapił się jednak do kontaktu z ochroną, poza temi formami, jakich wymagało jego stanowisko służbowe.

Układny i grzeczny wobec więźniów politycznych, zwłaszcza wobec tych, co do których przypuszczał, że coś znaczą w partji, Nazarow był bezwzględny dla złodzieiów i innych kryminalistów. Z wielką energją przeszukiwał przesyłki im doręczane, szukając zwłaszcza noży i nieraz znajdował je w bochenku chleba. Wówczas wpadał w pasję, wsadzał złodzieja do karceru, a gdy ten mu się usiłował stawiać, walił go w twarz z całej siły. Złodzieje, którym siła fizyczna zawsze imponuje, mieli dlań wielki respekt.

Dla mnie w pierwszych dniach pobytu w ratuszu sprawa kontaktu ze światem zewnętrznym, a zwłaszcza z organizacją pomocy więziennej ze względu na warunki, w jakich zostałem aresztowany, miało pierwszorzędne znaczenie. Od porozumienia się z towarzy-

^{*)} Dało się to zauważyć zwłaszcza w stosunku Nazarowa do głośnego sybiraka, Marjana Abramowicza, który w lecie 1911 roku dwa tygodnie przesiedział w ratuszu.

szami na wolności zależało powodzenie ważnej sprawy. Sprawa ta ściśle się wiązała z ekspropracją pod Turkiem.

Na jakiś miesiąc przed aresztowaniem, w początku kwietnia 1911 roku, zjawili się w moim mieszkaniu przy Złotej 46, przybyli z kordonu, członek Wydziału Bojowego, Edward Gibalski (Franek), jeden z najwybitniejszych bojowców owej doby, wraz ze swą narzeczoną Heleną Mikulską (Bronką), oboje dobrze mi znani. Franek oświadczył, że bojówka dokonała pomyślnie ekspropracji podczas napadu na furgon pocztowy pod Turkiem, że jednak duża ilość zdobytych pieniędzy składała się z drobnego bilonu, wobec czego niepodobna było ich przewieźć, zakopano je w bezpiecznym miejscu. Gdy pościg ustanie i wszystko się uspokoi, przyjadą ponownie, aby przewieźć pieniądze, zamienić je na banknoty w Warszawie i wywieźć. Obecnie na parę tygodni wyjeżdżają do Krakowa. Proszą mnie, abym wykorzystał swe stosunki w kołach inteligencji partyjnej i sympatyków i wynalazł w bankach ludzi, którzyby się podjęli wymiany pieniędzy.

Nie powiem, żeby pomysł zwrócenia się do mnie był bardzo szczęśliwy. Od czasu, gdy w końcu grudnia 1910 roku, wyjeżdżając do Krakowa na posiedzenie Rady Partyjnej, został zatrzymany na dworcu wiedeńskim przez żandarmów kolejowych i agentów ochrony, którzy mi zrewidowali cały bagaż, dowodząc potem nawiźnie, że otrzymali doniesienie, iż jestem szpiegiem austriackim, uchodziłem w kołach partyjnych za bardzo rozkonspirowanego. Michał (A. Sulkiwicz) radził mi nawet, abym się na parę miesięcy zupełnie odsunął od roboty. Skończyło się na tem, że otrzymałem jedynie kierownictwo dwóch działów: młodzieży i inteligencji partyjnej, nie uczęszczałem zaś wcale na dzielnice, a z przedstawicielami Wydziału Wykonawczego Popielcem (K. Pużakiem) i Okręgu Warszawskiego Antonim (R. Jaworowskim) miałem się spotykać jedynie w wyjątkowych wypadkach. Na wiosnę 1911 r., po dwóch pomyślnych ucieczkach mieomal z łap żandarmskich w Łowiczu (w lutym) i w Łomży (2 kwietnia), obręcz coraz silniej zaciskała się około mojej osoby. Zamieszkały w sąsiednim domu (Złota 44) na strychu Tadeusz Wieniawa-Długoszewski, który miał zwyczaj przed wyjściem z domu przez lornetkę w ciągu kwadransa obserwować ulicę i codzień widział mnie wychodzącego z domu, mówił nieraz towarzyszom, że tak zaszczipcłowanego towarzysza, jak Bronisław (to jest ja), jeszcze nie oglądał.

W tych warunkach zwrócenie się do mnie było trochę ryzykowne. Nie wahałem się jednak ani chwili, zwłaszcza że zdawałem sobie sprawę z tego, iż w razie mojej odmowy przy niezbyt rozgałęzionej w tych czasach sieci stosunków, zadanie będzie o wiele trudniejsze do wykonania. Wbrew bowiem kursowi, jaki zapanował wówczas w centralnych kołach partyjnych, znajdujących się na emigracji w Krakowie (J. Piłsudski, W. Jodko, T. Filipowicz), byłem, jak większość krajowych towarzyszy, za kontynuowaniem akcji bojowej w Królestwie, to też chciałem w miarę możliwości do jej powodzenia się przyczynić, o ile mi na to pozwalało ówczesne moje sta-

nowisko nauczyciela gimnazjalnego. Wierzyłem zresztą, po wyslizgnięciu się z pułapki w Łowiczu i Łomży, w swoją szczęśliwą gwiazdę. Obiecałem, że wszystko uczynię, co będzie trzeba.

Sprawa jednak natrafiła na bardzo poważne trudności. Gdy zacząłem dopytywać ojca mego, urzędnika Banku Handlowego w Warszawie, o możliwości wymiany, oczywiście nie wtajemniczając go, komu i dlaczego na tem zależy, dowiedziałem się od niego, że w połowie kwietnia, a więc w kilka dni zaledwie po akcji pod Turkiem, wszystkie banki warszawskie otrzymały od władz rządowych okólnik, zalecający im ostrożność wobec wszystkich usługujących zmieniać większą ilość gotówki, a zwłaszcza bilon srebrny. Urzędnicy mają takich klientów zatrzymywać i zawiadamiać zaraz policję.

Trzeba się było nad tą sprawą poważnie zastanowić. Wobec wybitnie antysocjalistycznego i antyrewolucyjnego nastawienia polskiego środowiska inteligenckiego, trudno było wogóle spodziewać się współdziałania, zwłaszcza po otrzymaniu takiego okólnika. Każdy, zgłaszający się w imieniu partji do jednego z banków, w najlepszym razie spotkałby się z odrzuceniem oferty, a w najgorszym — z popolitą denuncjacją; nietylko rząd, ale i większość społeczeństwa uważała rewolucjonistów-eksproprjatorów za bandytów.

Sprawa szła, jak po grudzie. Wielu do niedawna jeszcze sympatyków odżegnywało się od współdziałania, jak djabeł od święconej wody. Zwracać się można było tylko do osób zupełnie pewnych, z obawy, aby się kto nie wygadał. Tymczasem czas mijał i zbliżał się początek maja, ustalony, jako termin powrotu z Krakowa uczestników akcji.

Dopiero w ostatniej chwili należąca do naszej organizacji inteligenckiej towarzyszka Róża Lindenbergo, żona fabrykanta, postanowiła dokonać ostatniej próby i zwrócić się do sympatyka z lat 1905—1908, kasjera Banku Dyskontowego Czarnowskiego, z prośbą o pomoc. Czarnowski, jak mi zakomunikowała, przyjął w zasadzie propozycję, zażądał jednak, aby zgłosił się doń osobiście przedstawiciel partji, z którym pragnie pokonferować. Zgoda Czarnowskiego, o którym mi wydano najpochlebniejszą opinię, była wielką wygrana. Pośpieszyłem też bezwzględnie.

Czarnowski, który był świadkiem rozkładu partji politycznych w latach porewolucyjnych, patrzył na mnie z początku nieufnie, jednak po paru minutach rozmowy lody pękły. Zgodził się na wszystko, dodał jednak, że chciałby wiedzieć, co to za pieniądze, które będą do banku przywiezione. Zawahałem się przez chwilę, czy udzielić mu tej informacji; że jednak jego postać budziła zupełne zaufanie, przestałem się wahać. Pomyślałem, że w razie wsypy człowieka ten, który w pracach partyjnych nie brał żadnego udziału, otrzyma kilkanaście lat katorgi, gdyż pomoc, okazana organizacji bojowej, jak wykazał niedawny proces bezdański, była bardzo surowo karana. Powiedziałem mu, że chodzi o pieniądze, zdobyte pod Turkiem, co przyjął z wielkiem zadowoleniem.

Czarnowski prosił, abym pieniądze przywoził sam, około godziny trzeciej popołudniu, gdy będzie sam w gabinecie i nie od razu wszyst-

kie, lecz mniejszymi grupami, aby nie budzić podejrzeń. Pieniądze muszą być starannie obliczone i zawinięte w ruloniki, na których napisać należy ich zawartość, nikt bowiem w banku nie będzie miał ani czasu ani możliwości ich przeliczenia. Bank będzie je puszczał w obieg tak, jak zostały przez nas obliczone. Pieniądze będą wymieniane nie od razu, lecz stopniowo.

Zgodnie z zasadami konspiracji nikogo nie informowałem o nazwisku osoby, która zmieni pieniądze, zawiadomiłem jedynie tow. Lindenbergową, że Czarnowski się zgodził.

W początku maja przyjechał Franek z Krakowa i zetknął się ze mną. Dowiedziałem się od niego, że pieniądze zostały zakopane nie w pobliżu miejsca dokonanej akcji, lecz bliżej Wisły i że w ciągu dwóch, a najdalej trzech dni, zostaną przewiezione z Płocka drogą wodną. Na statku wśród służby znajduje się paru zorganizowanych towarzyszy, którzy okażą wszelką pomoc, tak, że według wszelkich przewidywań podróż odbędzie się pomyślnie. Franek wymienił domniemany termin przybycia statku w godzinach wieczornych i prosił, abym w tych godzinach zgromadził w zupełnie pewnym mieszkaniu parę osób, które mają zająć się od razu przeliczeniem pieniędzy i układaniem ich w rulony.

W oznaczonym dniu zebrało się parę towarzyszek w mieszkaniu R. Lindenbergowej. Minęła godzina 8 wieczorem, lecz nie było umówionej depeszy, świadczącej, że wszystko poszło pomyślnie i że towarzysze z pieniędzmi płyną na statku. Nikt się nie pojawił. Przychodziły nam do głowy różne niewesołe myśli. Wiedziałem dobrze, że odwrót z pod Turka nie odbył się tak łatwo, jak odwrót z pod Bezdan, zakłócony jedynie przez aresztowanie Fijałkowskiego, i że w paru miejscach połała się krew. Myślałem, że zaszło coś nieprzewidzianego na statku albo podczas dowożenia pieniędzy na statek.

Było już po dziesiątej i chcieliśmy się już rozchodzić, gdy usłyszeliśmy dzwonek. Zamiast oczekiwanych bojowców z workami, weszła tow. Bronka z radosną wiadomością, że wszystko odbyło się w porządku i że pieniądze znajdują się na statku na przystani pod opieką towarzyszy. Uznano, że zapóźno już na przywiezienie pieniędzy i że lepiej odłożyć to do jutra. Mieszkanie przy ul. Senatorskiej uznano za zbyt eleganckie, aby można tam było wnosić worki bez budzenia podejrzeń stróża, postanowiono więc, że aż do chwili przeliczenia znajdować się będą w mieszkaniu wskazanej przeze mnie i oczekującej na przybycie pieniędzy studentki tow. Michniewskiej, dokąd nazajutrz będą przywiezione. Mnie zaproszono nazajutrz na naradę co do dalszego postępowania.

Nazajutrz odbyła się konferencja w konspiracyjnym mieszkaniu bojówki przy ulicy Widok. Byli tam, jeśli mnie pamięć nie zawodzi, Gibalski, Arciszewski, Hellman (Justyn), Kobiałko (Walek), Gorgul (Sokoł) i inni. Omówiliśmy wspólnie, jak wszyscy winni postępować, aby jakąś nieostrożnością nie popsuć sprawy, która tak dobrze się powiodła i zmierzała już do epilogu. Tow. Franek powiedział mi, że inni towarzysze wyjadą zaraz do miejsca swego stałego pobytu, on zaś zostanie do chwili zlikwidowania sprawy pieniężnej.

Tegoż wieczora zebraliśmy się w mieszkaniu tow. Michniewskiej przy ulicy Siennej i przez całą noc do szóstej rano liczyliśmy pieniądze i układaliśmy je w rulony. W następnych dniach poumieszczałem je u kilku swoich znajomych, uważając na to, aby to byli ludzie najmniej poszlakowani. Zdarzyły się wśród nich osoby nie mające nic wspólnego z socjalizmem i nie wtajemniczone w to, co przechowują w mieszkaniu, lecz godzące się na oddanie przysługi ze względu na towarzyskie stosunki i zaufanie.

Co drugi dzień po zakończeniu zajęć w szkole zabierałem paczkę od jednego z sympatyków i przewoziłem ją dorożką do Banku Dyskontowego na ulicę Kotzebue (obecnie Fredry). W obrębie banku moje wizyty nie budziły żadnego podejrzenia. Nawet policjant, który stał przed bankiem, nie zwracał na mnie żadnej uwagi, zwłaszcza że czyniłem wielkie wysiłki, aby, wynosząc paczkę z dorożki, nie dać po sobie poznać zmęczenia, choć ugiąłem się pod ciężarem ogromnej liczby 5 i 10-kopiejekówek.

Gdy dziś zastanawiam się nad tą sprawą, dochodzę do przekonania, jak niedołączną była policja i obsługa wywiadowcza warszawska. Znajdowałem się w teorji pod stałą kontrolą, o czym świadczy fakt, że wkrótce potem w ochronie odczytano mi na podstawie zeznań szpiegów ulicznych przebieg całego dnia, jaki spędzałem i czyniono to naogół dość dokładnie. Widocznie szpicle byli leniwi i niesumienni i nie codzień czynili to, co im kazano. Najważniejsze dni, gdym przewoził paczki, musiały wypaść z pod ich uwagi. O wizytach w banku ochrona nie wspomniała mi ani słowem.

„Dawno już pana znamy — mówił mi w parę dni potem szyderczo rotmistrz ochrony Naumienko — i cieszymy się, że nareszcie wejdziemy z panem w kontakt bezpośredni”. Radość Naumienki była przedwczesna. Przez niedbalstwo agentów nie zauważono rzeczy najważniejszych z punktu widzenia ochrony i po siedmiu miesiącach pobytu w więzieniu musiano załatwić moją sprawę w drodze administracyjnego wyroku.

Aresztowanie moje nastąpiło w nocy z 15 na 16 maja w chwili, gdy niewiele więcej, niż połowa bilonu, znajdowało się pod opieką kasjera Czarnowskiego. Ochrona z policją i stróżem wkroczyli do mnie o 1 i pół w nocy. Całe szczęście, że jeszcze nie spałem i pracowałem. Zdążyłem bowiem w chwili, gdy dobijano się do drzwi, zniszczyć w ubikacji dokumenty, bardzo mnie kompromitujące. Bibuła na dwa dni przedtem zabrała tow. Michniewska, przeczuwająca rychłą katastrofę. Niepowodzenie ochrony przy rewizji sprawiło mnie w humor doskonały, czemu dawałem wyraz podczas spisywania protokołu. Później dopiero w VIII cyrkule policyjnym, gdzie noc spędziłem, przyszły refleksje. Zaczęła mnie trapić myśl, że kogoś z bojówki wytropiono i natrafiono na ślad akcji. Ponieważ do kancelarji cyrkułu w tym czasie przyprowadzono jakiegoś młodego człowieka z przystani (jak się później okazało, aresztowanego za pijaństwo), nękała mnie myśl, że wszystko wykryto i że za chwilę przyprowadzą Franka i innych.

Gdy nazajutrz rano przyprowadzono mnie do ochrany, gdzie sławetny Gurin powitał mnie na schodach niemniej radośnie, niż w kilka godzin potem Naumienko, zastałem w poczekalni kilku uczniów, zarówno z organizacji postępowo-niepodległościowej, którą stworzyłem w Warszawie i którą kierowałem z polecenia partji, jak z organizacji narodowo-niepodległościowej. Z tej ostatniej Grabiński*), Rybasiewicz, Antoniewski, Biernacki (dzisiejszy generał Dąb-Biernacki) i inni, z naszej — Bajkowski i paru innych. Jedną z głównych postaci naszej organizacji, Janina Steinówna (późniejsza ministrowa Miedzińska), zbiegła przez schody kuchenne w chwili, gdy przyszli ją aresztować. W mieszkaniu jej matki, w którym na kilka miesięcy przedtem wynajmowałem pokój, urządzono zasadzkę, w której pojmano nazajutrz przybyłego do Steinówny w sprawach organizacyjnych studenta Jana Olesiuka. Organizacja naszej młodzieży była bardzo liczna i wielu ocalało z pogromu, a w tej liczbie paru uczniów i studentów, którzy później zajęli w społeczeństwie wybitne stanowiska, jak Zygmunt Zaremba, Stefan Starzyński, Tadeusz Święcicki.

Choć wsypa organizacji młodzieży, zresztą nie odznaczającej się konspiracyjnością, była poważną stratą, kamień spadł mi z serca, rozumiałem bowiem, że sprawa nie jest ciężką, poważniejszymi konsekwencjami nie może grozić i łatwo ją można będzie zbagatelizować. Można to było poznać ze słów Naumienki, który, pokazując przy mnie drugiemu żandarmskiemu oficerowi Szychowowi, list, pisany przez młodzież łomżyńską do centralnej organizacji i przez ochranę przejęty, mówił ironicznie: „Oni sami nie wiedzą, jaką mają organizację, i pytają o to w liście”. To, czego się najbardziej obawiałem, a mianowicie natrafienie na ślad akcji „tureckiej” i jej uczestników, pozostałych w Królestwie, najwidoczniej nie nastąpiło.

Mój optymizm, spotęgowany jeszcze pierwszym przesłuchaniem przez Naumienkę, ustąpił jednak wkrótce miejsca depresji. Przypomniałem sobie nagle, iż tegoż dnia Gibalski miał mnie odwiedzić w mieszkaniu, aby się dowiedzieć o przebiegu wymiany pieniędzy i ewentualnie zainkasować gotówkę. Byłem niemal pewny, że w mieszkaniu, jak to się często zdarzało, urządzono zasadzkę, albo też roztoczono nad niem ścisłą obserwację. Wprawdzie na mieście wiele osób, zwłaszcza zaś moi uczniowie, z których wielu należało do tajnej organizacji, wiedziało już o mojem aresztowaniu, trudno jednak było przypuszczać, aby wiadomość ta dotarła do Franka, stojącego daleko od naszych stosunków organizacyjnych.

Franek rzeczywiście tegoż popołudnia (16 maja), o niczem nie wiedząc, udał się z tow. Bronką do mego mieszkania. Otworzyła mu przerażona gospodyni i poinformowała, że sama nie wie, co się stało, gdyż w nocy po pana C.**) przyszli jacyś ludzie z policją i go zabrali, ale pan C. powiedział jej, że to nieporozumienie i że zaraz wróci...

*) Grabiński zginął 23 września 1914 roku w bitwie pod Czarkową. Zwłoki jego nazajutrz, wycofując się przez Opatowiec za Wisłę, pochowaliśmy uroczyście na cmentarzu w Gręboszowie, razem z innymi poległymi legionistami.

**) Pierwsze litery mego nazwiska.

Gibalski nie stracił ani na chwilę zimnej krwi, zaczął się nawet śmiać i zapewnił gospodynię, że przez swe wpływy u jakiegoś „wujaszka” rychło może mnie uwolnić. Wyszedł na schody, sprawdził, czy posiada w obu kieszeniach rewolwery, z których tak precyzyjnie i równocześnie umiał strzelać, krzyknął w ucho Bronce: „Więc jaknajprędzej” i oboje wskoczyli szybko do dorożki, przez nikogo nie nagabywani. Szczęśliwa gwiazda przyświecała Gibalskiemu przez całe życie aż do tragicznej śmierci na czele oddziału konnicy w wiosce wołyńskiej podczas wojny światowej.

W związku z tem i moja sytuacja poprawiła się odrazu. Sledztwo toczyło się, narazie bez komplikacji, w płaszczyźnie organizacji młodzieży, co znowu nie było tak groźne. Miałem jednak poważną troskę, co się stanie z pieniędzmi. Wprawdzie paczki z mieszkań różnych sympatyków były już zabrane i tylko trzy czy cztery paczki znajdowały się jeszcze na Senatorskiej, ale ktoś musiał się po nie zgłosić. Aresztowania i rewizje w kołach moich bliskich odbywały się niemal codziennie i dalsze przewleknięcie tej sprawy groziło nieuchronną wyspą.

Dwie drogi pozostawały do porozumienia się ze światem, aby powiadomić, kogo należy, co i jak należy robić: albo przez pomoc więzienną, której przedstawicielką, p. Woroniecką, następczynią znanej od wielu lat więźniom p. Leliwowej, pojawiała się w więzieniu co tydzień, albo przez p. Marię Olszewską, która miała wielki wpływ na oberpolicmajstra warszawskiego von Meyera i której często udawało się uwalniać więźniów lub przynajmniej łagodzić ich los. Pani Woronieckiej nie znałem. Znałem bardzo dobrze panią Olszewską, ale pech zrządził, że tej samej nocy, co i nas, aresztowano jej sekretarkę, p. Rauscherównę, co ją postawiło w niewyrażonej sytuacji, tak że do chwili wyjaśnienia tej sprawy nie pokazywała się u nas w ratuszu, zresztą słusznie.

Kontakt p. Woronieckiej z więźniami polegał zazwyczaj na doręczaniu więźniom herbaty i cukru, po które zgłaszał się do kancelarii więziennej delegat „komuny” więźniów, przez nich obrany. Dawny delegat został jednak wypuszczony na wolność, a na nowe wybory Nazarow, mimo protestu więźniów, nie chciał się zgodzić, bojąc się, że Meyer zainterpeluje go, w jaki sposób wybory zostały dokonane, skoro więźniowie siedzą w zamkniętych celach i nie komunikują się ze sobą. Uchodziło więc za pewne, że Nazarow wyznaczy sam więźnia. Stało się jednak inaczej. P. Woroniecka, przybywszy w drugiej połowie maja do ratusza razem ze swą pomocnicą p. Lubińską, oświadczyła, że pragnie mnie doręczyć przesyłkę przeznaczoną dla komuny więziennej, a Nazarow, nie zgłaszając żadnego protestu, zaraz po mnie posłał.

Rozmowę prowadzono albo w gabinecie naczelnika, albo w sąsiadującej z nim wielkiej poczekalni, przez którą trzeba było koniecznie przejść z ulicy, aby się dostać na korytarz więzienny. Znajdowało się tam stale paru dozorców. W tych warunkach można było prowadzić tylko szablonową rozmowę. Na wyjaśnienie, o co chodzi i do kogo należy się zwrócić, potrzebowałem paru minut. Innych

drog nie szukałem, grypsom bowiem, na podstawie wielokrotnego doświadczenia więziennego, nie dowierzałem. Zgubiły one już tylu ludzi. Ileż to razy w latach 1905, 1906 i 1907 w fortach cytadeli żołnierzy i felczerzy, wychodząc na miasto, sami prosili więźniów o listy i kartki do znajomych, która zaraz zanosili do ochrany lub żandarmerji.

Nazarow pilnie przysłuchiwał się rozmowie. W pewnym momencie p. Lubińska podeszła doń i zaczęła z nim rozmawiać. Nazarow dał się na chwilę wciągnąć w rozmowę, kłaniał się szarmancko i kręcił węża, w przekonaniu, że jego osoba zainteresowała przybyłą. W tej chwili podeszła do mnie pani Woroniecka i po cichu spytała: „Eustachy”) pyta, gdzie są paczki“. Zdażyłem tylko odpowiedzieć: „U ciotki na Senatorskiej — wie wszystko“. Za chwilę zbliżył się dozorca, uniemożliwiając dalszą rozmowę, a zaraz potem wrócił Nazarow. Ta krótka wymiana zdań zupełnie wystarczyła. „Ciotkę“ zaraz odnaleziono, przez nią Czarnowskiego i dzięki zarządzeniom Eustachego dokończono pomysłnie rozpoczętej roboty. Pieniądze dotarły do Krakowa, gdzie, jak wiadomo, sprawa ich podziału pogłębiła konflikt między CKR a Wydziałem Bojowym, konflikt, który po półtora roku doprowadzić miał do rozłam i do utworzenia nowej partji.

Później tak się utarło, że stale chodziłem po komunę. Ponieważ siedziałem długo i wkrótce stałem się jednym z najstarszych więźniów ratusza, nikt przeciw temu nie protestował. Przy następnych widzeniach nabrałem więcej doświadczenia w oszukiwaniu Nazarowa i parę razy udało mi się wsunąć p. Lubińskiej „gryps“, tak zresztą napisany, że nikogoby nie skompromitował. Nazarow albo tego nie widział, albo udawał, że nie widział. Razu pewnego, jednak, zaraz po wyjściu p. Lubińskiej, która przychodziła częściej od p. Woronieckiej, Nazarow zwrócił się do mnie z następującymi słowami:

— W tej chwili klucznik mi zameldował, że widział, jak pan doręczył kartkę p. Lubińskiej.

— Nic o tem nie wiem — odpowiedziałem. — Wiem, że gdyby tak było, napewnoby pan z tego nie zrobił użytku.

— No, tak, ale miech pan tego nie robi.

Przy następnem widzeniu Nazarow robił z tego powodu wyrzuty p. Lubińskiej, zresztą łagodne i nawpół żartobliwe. Udało mi się w tym czasie przez kogoś, wychodzącego z więzienia, ustalić inną drogę porozumiewania się. Panie za zgodą Nazarowa przynosiły mi z wypożyczalni książki, a ja, zwracając, wkładałem kartki za okładkę. Raz Nazarow zajrzał pod okładkę, lecz do tej książki, w której kartki nie było. Mam wrażenie, że nie zrobiłby użytku, gdyby coś dojrzał. Potem podkreślałem na umówionej z góry stromicy — 101-szej — kropkami litery. Młodzień, pozostająca na wolności, chciała nadal w sprawach organizacyjnych zasięgać mo-

*) Eustachy — pseudonim Stanisława Siedleckiego, członka Wydz. Organizacyjnego P.P.S., specjalisty od spraw tajnej drukarni.

jej rady, więc ten sposób porozumiewania się wzajemnego przez dobrych kilka miesięcy okazał się pożytecznym.

Zainteresowanie, jakie okazywała p. Marja Olszewska dla naszej sprawy i jej częste wizyty sprawiły, że Nazarow coraz bardziej ze mną się liczył. Wiedząc, jakie wpływy pani O. ma u Meyera, chciał sobie zyskać jej życzliwość, a przynajmniej neutralność. Zresztą Nazarow miał w sobie pewien ukryty kult dla więźniów politycznych, jaki żywi wielu uczciwych Rosjan, bez względu na zajmowane przez siebie stanowisko służbowe. Przekonałem się o tem nieraz podczas częstych wizyt wieczornych Nazarowa na piątym piętrze.

Nazarow nudził się szalenie w ratuszu. Nie wolno mu było oddać się na czas dłuższy poza mury ratusza bez specjalnego pozwolenia, gdyż nie dano mu pomocnika (Carikowowi dano inną funkcję). Nigdy nie bywał w teatrze i często czuł się takim samym więźniem, jak my wszyscy, korzystał więc skwapliwie z każdej sposobności, aby z nami pogadać. Wieczorem po 9-ej przychodził niemal codzień pod pozorem inspekcji, kazał klucznikowi otwierać drzwi, stawał w drzwiach i rozpoczynał pogawędkę. Najwięcej odwiedzał celę, w której siedziałem razem z Karolem Michalskim (z N.P.R.), a potem z Olszewskim, oraz inną, w której siedzieli esdacy (Tadeusz Radwański z Truskierem). Czasem otwierał obie cele jednocześnie i wszyscy gadaliśmy w pięcioro, podczas gdy klucznik dyskretnie usuwał się w tył.

Korzystaliśmy ze sposobności, aby przedstawić mu różne nasze dezyderaty. Nazarow nie bardzo lubił o tem słuchać, ale przeważnie na wszystko się godził. Najulubieńszym jego tematem były plotki oraz anegdoty pornograficzne. Mógł na ten temat opowiadać i słuchać całemi godzinami, zwłaszcza Radwański umiał go doskonale ubawić i rozśmieszyć. O polityce mówił niechętnie. Bał się, że klucznik go podsłucha i doniesie. Widać jednak było, że nie jest zadowolony i zdaje sobie sprawę z tego, że nie dobrze się dzieje w państwie rosyjskiem. Gdyśmy mu mówili, że przyjdzie rewolucja, nigdy nie zaprzeczał.

Któregoś dnia zaczął mówić z wielką miłością o swoim chłopcu. Jeden z więźniów zaproponował, aby go nam pokazał. Nazarow zawałał się, ale nazajutrz, gdyśmy się myli w zbiorowej umywalni na korytarzu, przeszedł obok razem ze swoim synkiem. Wieczorem pytał o zdanie. Bardzo chwaliliśmy, bo rzeczywiście chłopak był ładny, a jeden z więźniów zauważył: „Pewno będzie z niego z czasem rewolucjonista”. Nazarow spoważniał i odpowiedział: „Ha! To bardzo możliwe. Dzisiaj takie czasy!”

Przed energią i stanowczością więźniów Nazarow zawsze się cofał. Na drugi czy trzeci dzień po naszym przybyciu do ratusza, władze więzienne odkomenderowały kilkunastu więźniów politycznych do skrobania kartofli w kuchni. Chętnie poszli, zapewne z nudów, aby się trochę rozerwać. Ja z drugim towarzyszem zatrzymaliśmy ich na schodach i wytłumaczyliśmy, że tu chodzi o zasadę, że są oni „pozbawionymi wolności” (zakluczionymi), lecz nie are-

sztantami i że ich charakter więźniów politycznych nie pozwala na tego rodzaju usługi. Więźniowie zaraz zawrócili, oświadczając klucznikom, że nie pójdą. Nazarow, który dopiero co wygrał batalję w sprawie zamykania cel, mię spodziewał się takiego oporu. Wytłumaczyliśmy mu, że nie ma prawa czegoś podobnego żądać. Zaraz się z tem zgodził.

Gdy otrzymałem wyrok administracyjny do wiackiej gubernji, pojęm zamieniony na astrachańską (a w ostatniej chwili jeszcze raz zmieniony), wezwano mnie do wydziału śledczego dla dokonania jeszcze raz zdjęcia fotograficznego i daktyloskopicznego. Gdy wychodził z konwojentem na ulicę, ten chciał nałożyć na mnie ręczne kajdanki. Zaprotestowałem bardzo ostro i gwałtownie; dotychczas przy wzywaniu do ochrony tego nie było. Nazarow długo mnie przekonywał, twierdząc, że w razie czego on będzie odpowiedzialny. Odpowiedziałem, że jeśli będę chciał uciekać, uczynię to na zesłaniu, a nie byłoby sensu ryzykować w wąskiej uliczce Daniłowiczowskiej, najeżonej szpiclami. Nazarow ustąpił.

Dużo kłopotów narobiła Nazarowowi sprawa biblioteki. Sprawa ta dzięki energii p. Marji Olszewskiej została pomysłnie załatwiona, lecz po przeprowadzeniu się więźniów ze Spokojnej na ratusz wyłoniły się trudności z powodu braku odpowiedniego pomieszczenia i jakoteż trudności regulaminowych. Zdaje się, że pewne sprawy nie zostały uzgodnione między władzami różnych dykasteryj. Nazarow, niewątpliwie w porozumieniu się z Meyerem i za jego zgodą, zdecydował po paru miesiącach naszego pobytu, że biblioteka na razie znajdować się może w celi jednego z więźniów, który podejmie się funkcji bibliotekarza. Ja wyraziłem chęć wzięcia tego na siebie, a ponieważ przez pewien czas w celi pozostawałem sam, a ceta była dość duża, więc chętnie się zgodzono. Książki leżały na podłodze, lecz były tam umieszczone w określonym porządku, tak że można było łatwo odnaleźć tę, której się szukało.

Posiadanie biblioteki było bardzo miłą rozrywką i ogromnie skraccało czas pobytu. Szczególnie ważną była możność stykania się z innymi więźniami, którzy przychodzili po książki. Jeśli chodziło o politycznych z innego piętra, których nie można było widywać na korytarzu podczas mycia się, było to bardzo pożyteczne. Jeśli chodziło o kryminalnych, bardzo ciekawe. Co chwila pojawiały się ciekawe typy, z którymi można było porozmawiać. Zwłaszcza zawodowi złodzieje ze swą niefrasobliwą filozofją życiową i pogardą niebezpieczeństwa stanowili interesujący materiał obserwacyjny. Dopytywali się zawsze o sensacyjne powieści o dziwacznych tytułach, o których istnieniu nigdy nie słyszałem, i byli niezmiernie zdziwieni, dowiadując się, że biblioteka takich nie posiada.

Jeden z nich wziął mnie za kogoś z naczałstwa więziennego i chciał mi wręczyć jakieś podanie. Wytłumaczyłem mu, że jestem takim samym więźniem, jak on, i przy sposobności poprawiłem błędy w podaniu. Nazajutrz przyszedł ktoś inny, wyjaśnił mi swą sprawę i poprosił o napisanie podania. Zrobiłem to na poczekaniu. Wyjął trzy ruble i był niezmiernie zdziwiony, że pieniądze nie



Antoni Zelcer

(do art. „Wspomnienia z ucieczki z rąk żandarmów“).



*Tablica ku czci Józefa Kwiatka
w Płocku*

(do kroniki organizacyjnej).



Edward Gibalski

(do artykułów J. Krzesławskiego
i Adama Szlezaka).



J. Krzesławski
w roku 1908.

(do art. „Wieżenie w ratuszu
za rządów Nazarowa“).

chciałem przyjąć. Wieść o człowieku, który zadarmo pisze podania, szybko obiegła cały ratusz i wkrótce moja cela zamieniła się w biuro porad prawnych (nieco dyletanckie, gdyż nie jestem prawnikiem) i w biuro pisania podań. Podobno wiele tych podań uwienczył pomyślny skutek.

Przeholowałem jednak i wkrótce ta rozrywka się skończyła. Pozwoliłem sobie mianowicie w podaniach na szereg złośliwości i gdy który z więźniów, polityczny, czy kryminalny, narzekał na policjanta czy na agenta, podanie nabierało soczystych barw i przedstawiciel władzy wyglądał w niem, jak skończony kretyn lub szubrawiec. Dopóki była mowa o zwykłych policjantach, jakoś to uchodziło. Nabrawszy smaku do tego rodzaju literatury, zacząłem smarować w taki sam sposób wyższych przedstawicieli władzy. Czasem pent mitygował mnie, pytając, czy to nie będzie za ostro.

Nareszcie bomba pękła. Pewnego ranka wpadł Nazarow z miną zaaferowaną i zapytał, kto pisze podania, gdyż Meyer nakazał w tej sprawie śledztwo. Odpowiedziałem mu, że śledztwo uważam za niepotrzebne. „Ja piszę podania i nie myślę się tego zapierać”. Nazarow wybuchnął: „Przez pana będę miał przykrości. Co pan mógł takiego napisać?” Ja na to: „Nic wielkiego. Przecież podania przechodzą przez pańską kancelarię. Panby zauważył, gdyby byto coś złego”. „Nie o to chodzi, lecz o to, jak pan się z nimi porozumiewa. Przecież oberpolicmajster zarządził zamknięcie cel”. Tu do rozmowy wtracił się klucznik i zauważył, że pisanie podań odbywa się przy wręczaniu książek. Nazarow odpowiedział, że w danym wypadku chodzi o więźnia z imnego piętra i że pod żadnym pozorem jest niedopuszczalne przechodzenia więźnia z jednego piętra na drugie. Poczem, pomruczawszy trochę, wyszedł.

Oczekiwałem represyj, a przynajmniej długotrwałego dochodzenia. W rezultacie nawet nie pozbawiono mnie bibliotekarstwa, a jedynie zarządzono, że książki będą doręczane od tej pory przez klucznika. Pozbawiło mnie to możliwości oglądania ciekawej galerji typów, a klientów biblioteki — możliwości dobierania sobie książek według gustu. Ze wszystkich kluczników tylko jeden potrafił dość inteligentnie wyjaśniać życzenia tych, którzy go po książkę posłali.

Po tem wydarzeniu wydawanie książek odbywało się nadal bez żadnych przeszkód, a gdym miał wreszcie opuścić celę po siedmioletnim pobyciu w ratuszu, na moją propozycję oddano bibliotekę pod zawiadywanie esdeka Milewskiego, który zajął moją celę.

Z Nazarowem stosunki przez cały czas układały się nieźle. Gdy w lecie 1911 roku odbyć się miał w kancelarji więziennej ślub jednego z towarzyszy - bojowców, zesłanego na 5 lat do obwodu Turuchańskiego, wyraziłem chęć asystowania razem z obyw. Michalskim. Nazarow wyraził zwykłe swe zastrzeżenie: „A muż oberpolicmajster się dowie, że spraszam na ślub więźniów z innych pięter?” W odpowiedzi zrobiłem bardzo pochmurną minę, co widocznie podziało, gdyż, skoro tylko ksiądz Gąsiorowski, mający udzielić ślubu, pojawił się w kancelarji, klucznik otworzył drzwi do celi i powie-

dział: „Naczelnik prosi“. Nowożeńcy byli ogromnie radzi, żeśmy trochę ożywili smutny obrzęd ślubny.

Raz tylko miałem pretensję do Nazarowa. Dzięki staraniom adwokata Skokowskiego, generał - gubernator wyznaczył komisję lekarską, która miała zbadać, czy mogę jechać na wysyłkę do odległych gubernij Rosji. Z tą komisją było dużo kłopotów, bo jak na złość, stan mego zdrowia, zamiast się pogarszać, poprawił się wydatnie, a w chwili, gdy komisja się pojawiła, miałem tylko zwykły katar. Niektórych członków komisji lekarskiej obrobiono jednak na wolności i jeden z lekarzy podczas badania robił takie poważne miny, jakbym za chwilę miał opuścić ziemski padół... Patrząc na niego i słuchając jego pytań, które już zawierały odpowiedź, z trudem powstrzymywałem się od śmiechu. Dowiedziałem się wkrótce, że komisja uznała mnie za poważnie chorego i że z kancelarji Skatona skierowano do Petersburga odpowiedni wniosek.

Wkrótce potem zaszedłem w jakiejś sprawie do kancelarji. Podczas rozmowy z Nazarowem, ktoś zatelefonował do niego. Rozmawiając, Nazarow dał mi gestykulacją do zrozumienia, że mówi o mnie. Pytań mogłem się dorozumieć tylko z jego odpowiedzi: „Wyjedzie zagranicę“. — „Komisja była“. — „Zdrów jak ryba“. — Poczem położył słuchawkę. Zapytałem, kto rozmawiał. Nazarow odpowiedział: „Ochraha“. Oburzyłem się mocno: „Jak pan może mówić coś podobnego! Co pan może wiedzieć o stanie mego zdrowia? Pan mi psuje wszystko“. A Nazarow na to: „Skoro generał-gubernator złożył wniosek, żeby pana wysłano zagranicę, to nic panu zaszkodzić nie może. Ja tylko żartowałem“. Pomyślałem sobie, że takie żarty mogą wyrządzić niedźwiedzią przysługę aresztowanemu.

Więzień, nawet wysyłany zagranicę, nigdy nie może być pewien wolności, dopóki nie przekroczy kordonu granicznego. A i wówczas jeszcze się zdarzało, że rząd rosyjski domagał się od Austrii jego wydalenia, przed którym niejednego uchroniła opiekunka krakowskiej „komuny“ robotniczo-emigranckiej, zacna i energiczna, choć bezwzględna, Marja Paszkowska. Wiedziałem o tem dobrze i zwłaszcza od chwili aresztowania i przywiezienia do ratusza w końcu listopada 1911 r. tow. Zofji Maksowej wpływałem na zewnątrz (adw. Skokowski i inni), aby przyspieszono formalności związane z moim wyjazdem, po otrzymaniu pomyślnej wiadomości z Petersburga. Tow. Maksowa w przelotnej rozmowie na korytarzu powiedziała mi, że znaleziono u niej przy rewizji trochę nieostrożny list tow. Bronki z Krakowa (późniejszej Gibalskiej), która dopytywała o zdrowie Bronisława, t. j. moje. Zrozumiałem, że sprawa jest poważna i przeczucia mnie nie myliły. Akta i wnioski urzędów rosyjskich, wędrowały jednak, jak zwykle, bardzo wolno z biura do biura i wnioski zatrzymania mnie dla dalszego śledztwa wpłynęły w dwa czy trzy dni po przejeździe przeze mnie granicy. Uniknąłem więc złego losu. Z aktu oskarżenia Zofji Maksowej, Tadeusza Długoszewskiego i trzech innych osób, który mi przysłał w rok później do Krakowa adwokat Fr. Paschalski, dowiedziałem się, że moją rolę oce-

niały władze carskie bardzo poważnie. Trudno się więc dziwić, że oburzałem się na Nazarowa za jego „żarty”.

Nazarow naogół lubił inteligentów, gdyż pochlebiało mu, że rozmawiają z nim, małym urzędnikiem, jak z równym sobie, a niezbyt lubił robotników. Do poważniejszych jednak robotników, więźniów politycznych, odnosił się z szacunkiem, choć bez żadnej kordjalności. Lubiał natomiast cudzoziemców i często z nimi wszczywał rozmowę. A cudzoziemców nie brakło w tym czasie w ratuszu. Były to już czasy przedwojenne, czasy wmożonego wywiadu i kontrwywiadu. Roilo się w celach od szpiegów i od tych, których ochrana w przesadnej gorliwości poczytywała za szpiegów. Oprócz „Austriaka” (właściwie Polaka z Galicji) i ziemianina z pruskiego Pomorza, Stolznera-Wenera, którego aresztowano podczas podejrzanego spaceru pod fortecą Zegrze, był w więzieniu Chińczyk, który sprawiał nam sto pociech. Nie znał (albo udawał że nie znał) żadnego z języków europejskich, znał tylko słowa „kapitana”, które stosował do Nazarowa i do paru poważniej się prezentujących więźniów. Gdy go przyprowadzono po raz pierwszy, nie chciał wejść do celi, lecz płakał i bronił się. Widać wspomnienie strasznych więzień chińskich napawało go strachem. Z trudem udało się Nazarowowi nakłonić go, aby wszedł do celi, gdzie wkrótce nabrał humoru, przekonawszy się, że nie taki straszny djabeł, jak go malują. Gdy w gazetach (które nam szwarcował kucharz za sute wynagrodzenie) — wyczytaliśmy wiadomość — zresztą fałszywą — o zamordowaniu Juanszikaja, zakomunikowaliśmy ją Chińczykowi na migi. Nie chciał wierzyć. Z jego mimiki wogliśmy wywnioskować, że ma wielkie uznanie dla tego męża stanu. Po 10 dniach wypuszczono na wolność Chińczyka, zdaje się bez żadnych następstw.

Agenci ochrony znajdowali się o wśród kluczników i wśród pozostałej służby więziennej. Największą nieufność budził felczer (a zarazem fryzjer) Grek, którego nazwiska nie pamiętam. Podczas golenia prowadził zawsze rozmówki polityczne, zwłaszcza z niedoświadczonymi nowicjuszami. Po aresztowaniu Maksowej usiłował się dowiedzieć, czy ją przedtem znałem, zadając podstępne pytania. Zdążyłem zawczasu ostrzec przed nim Maksową, którą ochrana bardzo miała na oku, podejrzewając — zresztą słusznie — o ścisły kontakt z Organizacją Bojową. Większość kluczników byli to prostacy: poczciwi i nieco przygłupi Łotysz Ruskis, huligański reakcjonista Bieriozka, układny Komarowski. Ci byli bezpieczni. Byli jednak i tacy, przy których Nazarow milczał, jak grób. Ze służących największą odrazę budził we mnie niejaki Paweł, starszy człowiek o plugawej fizjognomji. Znienawidziłem go od pierwszego wejrzenia, nienawiść zaś wzrosła od chwili, gdy mi powiedziano, że w latach 1905—1907 pełnił funkcje pachołka przy kacie. Choć w więzieniu zawsze byłem opanowany, raz jednak nerwy nie wytrzymały i rozgniewany o coś na Pawła, zapowiedziałem mu, że będzie wisiał. Paweł przyjął to do wiadomości i nie zmienił swego do mnie układu. Miał on zwyczaj rozmawiać z więźniem o jego poprzedniku w więzieniu, zapewne aby się dowiedzieć, czy się nie

znali. Mówił mi naprzykład: „Był tu doktor Radziwiłłowicz z centralnego komitetu (dla Pawła każdy inteligent musiał być z centralnego komitetu), bardzo mnie lubił, dał mi trzy ruble, gdy odchodził”. Dowiedziałem się później od tow. Adama Pragiera, który w 1912 roku zajmował tę samą rolę, że mówił też o mnie: „Był tu pan C. (tu wymienił moje nazwisko) z centralnego komitetu, do bry był człowiek, dał mi parę rubli” (faktycznie grosza mu nie dałem).

Najbardziej sympatyczną postacią był służący Antoni, Polak, który przynosił obiady z sąsiedniej (bardzo podłej) restauracji tym więźniom, którzy nie chcieli korzystać z wiktów więziennych. Antoni przy tej sposobności wszczynał rozmowy polityczne, ale na tematy odległe. Wybuchła w tym czasie wojna włosko-turecka, o której Antoni lubił mówić. Nie mogliśmy jednak dojść do porozumienia, bo ja sprzyjałem napadniętym bez powodu Turkom, a Antoni — Włochom, mówiąc, że to bądź co bądź naród katolicki, który, jeśli zwycięży, odbierze poganom Ziemię Świętą. Każdy został przy swoim zdaniu.

Gdy mnie wreszcie wypuszczono, Antoni, odnosząc moje rzeczy do dorożki, mówił: „Pan jedzie do Krakowa? Mam do pana wielką prośbę. Niech pan wynajdzie dla mnie jakąś posadę. Ja już mam dosyć służenia tym Moskałom. Człowiek musi dla chleba, ale wszystko się w nim przewraca. Oni mi tak dokuczają i prześladują”. Nieśtety — nic dla niego zrobić nie mogłem. Musieliśmy w Krakowie myśleć przedewszystkiem o naszych towarzyszach, wyrzuconych bez grosza na bruk. Mile jednak wspominałem Antoniego. Jeżeli dziś żyje, chciałbym bardzo, aby kto pomyślał o polepszeniu jego losu za serdeczność i życzliwość dla więźniów politycznych.

Gazety mieliśmy codziennie. Nazarow wiedział o tem, prosił tylko, abyśmy czytali je w celach ostrożnie, bo łatwo wyższe władze je podpatrzą przez „judasza”. Wyższa władza odwiedzała nas jednak rzadko: Meyer raz, a Berland — dwa razy, przyczem zawsze zawczasu wszystkich alarmowano. Gazety w owym czasie dostarczały nielada sensacyj: to wojna o Trypolis, to naprężenie stosunków niemiecko-francuskich, grożące wojną, to sprawa Ronikiera, to wreszcie zamordowanie Stołypina przez Bogrowa. Ta ostatnia wiadomość była źródłem nieufajonej radości dla nas wszystkich. Pamiętam, że długo walczyłem z korytarza do drzwi celi, „sekretnego aresztanta”, tow. Karola Neubauera, aby go, odciętego od świata, o tem zawiadomić. Wkrótce po zamachu mówiliśmy o tem z Nazarowem. Wyrzucił przypuszczenie, że rząd skasuje ochronę, która się tak skompromitowała w Kijowie, i nie ujawniał zmartwienia z tego powodu. Ochrona jednak pozostała aż do rewolucji marcowej 1917 roku.

Jak wszyscy niemal urzędnicy rosyjscy, Nazarow brał łapówki od rodzin więźniów. Należy jednak stwierdzić, że ich nie wyludzał i nie upominał się o nie. Brał tylko wtedy, gdy mógł zrobić, o co go proszą. W przeciwnym razie pieniędzy nie przyjmował. Nie

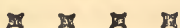
przyjmował również wtedy, gdy ktoś nieostrożny wręczał mu pieniądze w obecności klucznika.

Dla kobiet Nazarow był pełen galanterji, nietylko dla tych pań, które przychodziły na widzenie, lecz i dla aresztowanych. Jeżeli polityczna doznawała szykan od prostytutek, odseparowywał ją. Szczególnie uprzejmy był dla Rosjanki, przywiezionej z Irkucka, Itty Row, może dlatego, że mu się podobała. Nie słychać było nigdy, aby zmuszał kobietę uwięzioną do składania daniny ze swego ciała. Byłem świadkiem sceny, gdy Itta Row, wypuszczona z więzienia, opuszczała kancelarję. Podała mu rękę na pożegnanie, mówiąc: „Błagodariu was, gospodin naczałnik, za czeławieczeskoje odnoszenie k'zakliuczonnym” (Dziękuję panu, panie naczelniku, za ludzki stosunek do aresztowanych). Nazarow rozpromieniał cały. Było mu szczególnie miło, że ta pochlebna dlań ocena była wygłoszona w mojej obecności.

W 1913 roku wybuchła w więzieniu ratuszowem epidemja tyfusu plamistego. Padł jej ofiarą i Nazarow, osieracając żonę i dzieci. Niejeden z więźniów go żałował.

Minęło od tej pory wiele lat. Przeobraziła się mapa Europy. Zmieniły się stosunki. Świat poszedł na lewo, a potem znowu na prawo. Nie urzeczywistniły się nasze najodleglejsze ideały. Nie za triumfowały na świecie hasła prawdy, sprawiedliwości i wolności.

Ilekróż słyszę gdzie i czytam o znęcaniu się nad więźniami, o torturach, o samowoli, o pozbawianiu ludzi wolności bez żadnej podstawy prawnej, o obozach koncentracyjnych, w których ludzi zmuszają biciem do zaparcia się ideałów, o wlewaniu ludziom przemocą oleju rycynowego do gardła, o przepadaniu więźniów bez wieści, o mordowaniu ich przez strażników z powodu rzekomego zamiaru ucieczki, przypomina mi się promieniejący i pełen dumy uśmiech naczelnika, na dźwięk słów: „Dziękuję panu za ludzki stosunek do więźniów”.



Adam Szlezak

Ostrowiec — Ożarów — Tarłów

(Wspomnienie bojowca z r. 1907)

Zapowiedzianego przyjazdu tow. Gibalskiego, znanego u nas jako „Wicka” oczekiwaliśmy z wielką niecierpliwością; wiedzieliśmy dobrze, że Wicek bezczynnie siedzieć nie będzie, a pracy jest dosyć nietylko w Ostrowcu, lecz w okolicy. Przyjechał rannym pociągiem, razem z okręgowcem „Florkiem”.

Spotkanie nasze nastąpiło na linii kolejowej, za t. zw. białym mostem. Z Ostrowca byli: tow. Aleksander Winiarski i piszący te słowa. Po serdecznem przywitaniu, parami udaliśmy się prawym brzegiem rzeki Kamiennej w stronę Wólki Bodzechowskiej.

Po przybyciu na miejsce zatrzymaliśmy się w położonym przy wiosce lesie, powiadamiając o naszym przybyciu tamtejszych towarzyszy.

Czekaliśmy niezbyt długo. Bodzechowiacy spodziewali się naszego przybycia. Serdeczny uścisk dłoni, sprawdzenie mauzerów i browningów i do marszu byliśmy gotowi. Razem dziewięciu chłopów, rozbici po dwóch, oddaleni niezbyt daleko od siebie idziemy skrajem lasu ścieżkami w kierunku Ożarowa, miasteczko Ćmielów zostawiając na boku. Marsz ten odbył się bez żadnych przeszkód; było już dobrze pod wieczór, gdy zatrzymaliśmy się na skraju lasu, oddalonego około 3 kilometrów od miasta. Muszę podkreślić, że odległość od Ostrowca do Ożarowa wynosi dwadzieścia jeden kilometrów, więc na spoczynek chociaż przymusowy zasłużyliśmy.

Na wywiad wysłano dwóch towarzyszy. Pozostali znajdowali się w krótkiej odległości od siebie, zachowując spokój. Z niecierpliwością czekaliśmy na wynik wywiadu.

Czekaliśmy dobre półtorej godziny, gdy powrócili i oświadczyli, że w mieście jest patrol dragonów, wobec tego nie pozostaje nic innego, jak tylko odmaszerować z powrotem do Wólki Bodzechowskiej. Z wojskiem wszczynać walki nie chcieliśmy, choć siły były równe: było ich ośmiu. Przemawiały za tem względy taktyczne, gdyż żołnierzy bez powodu zabijać nie chcieliśmy.

Droga powrotna była trudniejsza, raz dlatego, że byliśmy zmęczeni, po drugie była już noc, a musieliśmy iść polami lub lasem, jednak do Wólki Bodzechowskiej szczęśliwie dotarliśmy. Rozlokowaliśmy się u miejscowych towarzyszy; było już około północy i należało wypocząć, gdyż nazajutrz o świcie musieliśmy wstać.

Celem drugiej naszej operacji był Tarłów, miasteczko w powiecie Iłżeckim, odległość nie była mniejsza od marszu wczorajszego, a po niezbyt dobrym wypoczynku, byliśmy na razie ociążali. Niektórzy towarzysze pozdejmowali buty, idąc na bosaka i udając wiejskich chłopów. Broń nam nie przyszkadzała, ładownice do nabojów, uszyte przez tow. Gibalskiego i mauzery były przypasane pod marynarkami, śmiało mogliśmy korzystać z wszelkich ruchów, idąc zupełnie swobodnie. To też około godziny czwartej popołudniu byliśmy pod Tarłowem.

Zatrzymaliśmy się w odległości 1½ km. od miasta na wzgórzu, pokrytem niebardzo gęsto zarośniętem młodem drzewem, przeważnie choinowem.

Rola przeprowadzenia wywiadu w mieście przypadła mnie i — o ile mnie pamiętać nie myli — towarzyszowi Olczykowi. Wzięliśmy z sobą tylko browningi i udaliśmy się w kierunku miasta, jakiś czas nie rozmawialiśmy z sobą, jednak myśli nasze zbiegały się w jednym punkcie, chcieliśmy mianowicie, by w mieście nie było wojska.

Mieszkańcy Tarłowa powinni pamiętać, że polscy rewolucjoniści żyją i praw narodu polskiego z bronią dochodzą, że naszym emisariuszom, agitatorom wiejskim, w ich pracy agitacyjnej wśród ludu wiejskiego przeszkadzać nie wolno, a tych, którzy to czynią, spotka niezadługo zasłużona kara.

Zdaje mi się, że z Tarłowa tak cichutko nie odejdziemy — powiedziałem. — I mnie się tak zdaje — odpowiedział towarzysz.

Przy wejściu do miasta, powiedziałem: — Wy pójdziecie w prawo, ja w lewo; uważać na wszystko, po przejściu dokoła, spotkamy się w tem samym miejscu.

Mijając się na drugiej stronie miasta, zamieniliśmy słowa: Wojska niema. Istotnie, ku naszemu zadowoleniu, ani jednego żołnierza nie spotkaliśmy, a na ogólną liczbę pięciu strażników spotkaliśmy trzech.

Z tą wesołą wiadomością powróciliśmy do oczekujących nas towarzyszy; z wywiadu naszego wszyscy byli bardzo radzi. Tow. Gibalski rozkazał załadować mauzery, spać, zawiesić przez ramię. Ułamałem cienkiego chojaka, zrobiłem z niego drzewce, zawieszając na nim czerwony sztandar i po dwóch w szeregu ze śpiewem zbliżyliśmy się do miasta.

W mgnieniu oka wszystko co żyło, znalazło się na ulicy, lecz tylko na krótko. Najpierw zrejterowali żydzi, zamykając drzwi i okiennice. Takiej paniki nie widziałem jeszcze w mojem życiu i do śmierci jej nie zapomnę, bo istotnie był to rzadki wypadek otwartej walki w biały dzień garstki uzbrojonych, ale młodych „chłopców” z bronią odkrytą, ze sztandarem na przodzie i śpiewem.

Garstka ta szła do walki przeciw uzbrojonym w karabiny i rewolwery strażnikom, wyćwiczonym wojskowo, znającym dobrze teren, na którym miał się toczyć bój. Trzeba przyznać, że byli odważni, zostali na posterunkach, szukając dla siebie wygodnych pozycji, z których mogliby bezpiecznie dla siebie w nas dobrze godzić.

Wachmistrz wytoczył sobie beczkę na róg ratusza, by leżąc za nią mógł nas dobrze widzieć, jak również dawać komendę strażnikom ukrytym w sieni. Wchodząc do miasta, rozbiliśmy się na dwie grupy.

Jedna grupa pod komendą okręgowca „Florka” poszła uliczką na lewo, która wychodziła na zachodnią część miasta, druga pod komendą Gibalskiego, do której należałem i ja, poszła uliczką, która wychodziła prawie na sam środek miasta. Byliśmy bardzo uważni, bo każdej chwili mogli nas zaatakować i wystrzelać. Z mauzerami, gotowemi do strzału, oczy nasze biegały szybko, szukając wroga.

Wtem usłyszeliśmy pierwszą salwę, oddaną w naszym kierunku, na szczęście kule utkwily w murach. Momentalnie pada komenda Gibalskiego: Padnij! Czołgając się, szukamy zasłony, z której możnaby bezpieczniej strzelać, lecz przedtem należało Moskali wyszukać.

Zaczyna być gorąco, kule świszczą koło uszu. Wtem któryś z towarzyszy podaje, że z za beczki na lewym rogu ratusza widać lufę karabinu i strzał jeden po drugim pada w naszym kierunku, świszcząc żałośnie nad głowami, lub zasypując oczy ziemią. Tow. Gibalski krzyczy: Baczność! Beczka na lewym rogu ratusza, cel! pal! Po pierwszej salwie zauważyliśmy, że strzały nasze były celne. Wachmistrz ciężko ranny usiłował podnieść się i ratować ucieczką, jednak daremnie: sił mu nie starczyło, upadł wraz z karabinem i wyzionął ducha. Gibalski wstał i wolnym krokiem podszedł do leżącego wachmistrza, podniósł karabin, włożył go na plecy, szablę i rewolwer

poodpinał, kieszenie zrewidował, zabierając zapiski; podczas tej czynności mauzery nasze nie próżnowały, nie pozwalały wyjść z ukrycia już przez nas zauważonym ukrytym w sieni trzem strażnikom. Dwóch już nie żyło.

Po powrocie Gibalskiego jeden z bojowców pozostał na pozycji, a nas trzech udało się do sklepu monopolowego, oddalonego o 200 kroków.

Sklep był zamknięty. By dostać się do wnętrza, musieliśmy rozbijać drzwi. Pieniędzy już nie było — „monopolista” z niemi się ulotnił, za to wszystkie butelki z wódką zostały potłuczone. Wracając, zauważyliśmy, że ogień naszych wrogów znacznie osłabł, wobec tego udaliśmy się do grupy tow. Florka. Tu było gorzej. Zauważyliśmy jednego z naszych bojowców, tow. Olczyka, śmiertelnie ranego w głowę. Był już zupełnie nieprzytomny, serce jednak biło jeszcze. Biedak! Było mu niewygodnie strzelać, leżąc na ziemi do ukrytego w sieni strażnika, stanął więc i z za węgła strzelał. Strażnik widocznie miał lepsze miejsce i lepszą linię strzału, skoro go trafił, jednak nie uszło to uwagi jednego z towarzyszy, który zmienił szybko pozycję i, nim strażnik zauważył to, już leżał wyciągnięty na ziemi.

Nam należało się śpieszyć, miasto i okolice już były zaalarmowane odgłosami walki, która trwała dobrą godzinę, a do tego drogę mieliśmy daleką i ciężko ranego towarzysza, którego musieliśmy zabrać.

Spotkane pierwsze dwie furmanki zarekwirowaliśmy, kładąc ciężko ranego towarzysza na jedną z nich. Kiedyśmy ruszyli, znaleźli się i właściciele koni. Odjechalismi w stronę lasów Bodzechowskich.

Było już ciemno, gdy wjechalismi w las, a około godz. 12-iej w nocy zatrzymalismi się niedaleko Wólki Bodzechowskiej, ranego zdjęliśmy z wozu tak, jak gdyby jeszcze żył, za przywiezienie nas zapłacilismi. Furmani byli szczęśliwi, że mogli już odjechać. Narazie zachowalismi spokój; nie słyszeliśmy nic, jak tylko odgłos odjeżdżających furmanek. Kiedy uzyskalismi pewność, że jesteśmy sami, zmienilismi miejsce, a to dla zatarcia śladów miejsca zatrzymania się furmanek.

Odnosząc już zimne zwłoki wgłęb lasu, przystapilismi do wykopania grobu. Do pomocy służyły nam szabla i bańnet, a ręce zastępowały szpadle.

Grób wybralismi niezbyt głęboki, dużą przeszkodą były korzenie drzew; rąbać nie można było, musiała być zachowana wielka cisza. Kiedy grób był gotowy, dno usłano mchami i złożono ciało; za wieko służyła jego własna marynarka.

Zasypano grób, udeptano go, zrównano i zarzucono liśćmi. Nastąpiła chwila poważnego skupienia nad drogą nam mogiłą kryjącą ciało walecznego bojownika, poległego w walce o Polskę Niepodległą, Polskę Socjalistyczną.

W rocznicę krwawej manifestacji

Trzydzieści lat mija od chwili, gdy w dniu 1 maja 1905 roku dokonano napadu zbrojnego na pochód, który zgromadził około 20.000 świętujących manifestantów.

Słoneczny poranek. Dzień zapowiadał się gorący. Sklepy pozamykane. Ruch kołowy całkowicie ustał. W śródmieściu opustoszało. Na peryferjach miasta w dzielnicach robotniczych ludność odświętnie ubrana. W warszawskim „Montmartre” — dzielnicy wolskiej zbierają się grupy robotników. Grupy rosną i łączą się, zmierzając do śródmieścia. Błysnął czerwony sztandar, rozległa się śpiew. Po drodze łączą się pochody, kroczące również pod sztandarami. Czoło pochodu na skrzyżowaniu ulicy Żelaznej i Twardej skręca w ulicę Złotą. Zarogiem po lewej stronie pochód mija gmach zajęty przez rozkwatowane wojsko (obecnie gmach urzędów magistratu). We wszystkich oknach pełno żołnierskich głów. Po chwili z zaimprovizowanej trybuny zaczyna przemawiać do żołnierzy kobieta - agitator (Krasowska Janina). Dalej widać innych przemawiających. Słońce grzeje. Oczy błyszczą wzruszeniem.

Pochód rusza. Słychać okrzyki: „W Aleje — Naprzód”. Czoło pochodu zawraca do ulicy Żelaznej, w kierunku Alei Jerozolimskich, dochodząc powoli pierwszemi szeregami do posesji Nr. 101 w Alejach.

Przed chwilą z ulicy Teodora (obecnie Chałubińskiego) wyjechał oddział dragonów i ustawił się w poprzek Alei Jerozolimskich. Słychać donośną komendę, karabiny skierowano w tłum — w czoło pochodu. Broń błyszczy oslepiająco. Pochód zatrzymuje się, ale dalsze szeregi napierają. Z tłumy wysuwa się naprzód parę osób. W tem gruchnęła salwa karabinowa. Zbity tłum ludności zafalował i padł na ziemię, tworząc miejscami zbity wał. Prawe skrzydło pochodu ciśnieniem swoim momentalnie wywaliło wielką bramę składu budowlanego w Alejach Jerozolimskich pod Nr. 101, a następnie parkany odgradzające tą posesję od ulicy Nowogrodzkiej. Natrafiono tam również na żołnierzy, którzy dobijali rannych.

Oto nazwiska strzelających oficerów i żołnierzy, którzy zwłaszcza wyróżnili się okrucieństwem: Pośnikow, Makarow, Niezmielów, Wieliczko, Baranowski, Bezchostryj, Jefimow, Timofjew.

Żołnierzom wypłacano nagrody pieniężne.

Szarżę dragonów prowadził rotmistrz hrabia Przeździecki.

Zabitych zostało 37 osób. Oto ich nazwiska:

1. Kazimierz Olszewski, lat 56 — posłaniec,
2. Bolesław Ceptkiewicz, lat 13 — uczeń,
3. Marjan Klajenwis, lat 13 — uczeń,
4. Jan Waleńczyk, lat 20 — rzeźnik,
5. Wojciech Czarnecki, lat 55 — wyrobnik,
6. Antoni Kikoła, lat 18 — bednarz,

7. Władysław Nowakowski, lat 24 — malarz,
8. Stanisław Mielczarek, lat 18 — szewc,
9. Antonina Kroczevska, lat 65 — przy synu,
10. Stanisław Kuliński, lat 14 — uczeń,
11. Józefa Popławska, lat 16 — posługaczka,
12. Jan Szelażek, lat 18 — ślusarz,
13. Janina Dylewska, lat 50 — przy córce,
14. Anna Grygory, lat 19 — służąca,
15. Aleksander Gierdzicki, lat 14 — uczeń,
16. Eugenja Garticz, lat 23 —,
17. Feliks Popielarczyk, lat 16 — przy ojcu.
18. Florentyna Cyprianik, lat 28 — przy mężu,
19. Walerja Dołęgowska, lat 28 — szwaczka,
20. Konrad Zagłobiński, lat 18 — furman,
21. Marja Piotrowska, lat 32 — prasowaczka,
22. Aleksander Pokropek, lat 16 — brukarz,
23. Mieczysław Wyszomirski, lat 19 — student,
24. Franciszek Wiesiołek, lat 19 — bronzownik,
25. Seweryn Rozberg, lat 15 —,
26. Ignacy Górski, lat 17 —,
27. Juljan Składkowski, lat 16 — uczeń ślusarski,
28. Florentyna Sirota, lat 21 — robotnica,
29. Szmul Szmídt — szewc.
30. Zygmunt Kempa, lat 20 — kotlarz,
31. Franciszek Chlewski, lat 27 — piekarz,
32. Antoni Gwardecki, lat 37 —,
33. Jan Wojtyra, lat 20 —,
34. Władysław Podsiudyński, lat 18 —,
35. Marjanna Jankowska „ „ „ „
36. Marjanna Zítowska, lat 24 —,
37. Wacław Rakowski — zecer.

Rannych zanotowano 26 osób:

1. Stanisław Kosiński, lat 14,
2. Stanisław Dadem, lat 17,
3. Feliks Witkowski, lat 17,
4. Karol Majdykowski, lat 23,
5. Emilja Rekold, lat 20,
6. Zofja Zygnerska, lat 16,
7. Apolonja Sobczak, lat 60,
8. Józef Choros, lat 19,
9. Sabina Szwalkiewicz, lat 21,
10. Piotr Franchowicz, lat 24,
11. Stanisława Iwańska, lat 27,
12. Ludwik Wilczyński, lat 25,
13. Stanisław Zychowicz,
14. Józef Krakowiak,
15. Władysław Jaśkiewicz, lat 14,
16. Józef Białoń, lat 18,
17. Stanisław Ciechowski, lat 15,

18. Icek Goren,
19. Antoni Gwiazdowski, lat 37,
20. Bartłomiej Jastrzębski,
21. Marjanna Chrobot, lat 24,
22. Julja Stolarska,
23. Józef Zbrojak, lat 14,
24. Anna Mazurek, lat 20,
25. Marjan Walczak, lat 17,
26. Antoni Grudzień, lat 16.

Pomiędzy zabitymi było trzech organizatorów demonstracji: Mieczysław Wyszomirski, Zygmunt Kempa i Karol-Marjan Szonert, którzy poległ od kuli żołdackiej na rogu ulicy Chłodnej i Wroniej w czasie organizowania pochodu. (Wyszomirski i Szonert byli członkami koła inteligencji t. zw. „Koła Budzących się”).

Pozatem na Pradze w czasie demonstracji padły dwie osoby: Jan Zawadzki lat 36, wyrobnik, Marjanna Błaszczyk, lat 27, przy rodzinie.

**

Dzień miał się ku schyłkowi. Po ulicach krążyły patrole. Groza okrutnego mordu ciążyła nad miastem.

Gdy jeden z dużych patroli kozackich z karabinami przygotowanymi do strzałów przejeżdżał na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich i Marszałkowskiej, rzucona została w środek patrolu bomba, która okazała się o nadzwyczajnej sile. Skutki były piorunujące. Na dachach sąsiednich kamienic zbierano szczątki ciała.

Rzucający (Stanisław Marczuk pseud. „Devet”) został tylko ranny. Walka rewolucyjna dalej się potoczyła.

* * * *

Adam Próchnik

Z dziejów „ochrany” warszawskiej

(Szkic ustrojowo i organizacyjno-historyczny)

Tak zwana „ochrana” jest tworem stosunkowo późniejszym. Powstała ona na przełomie wieków XIX i XX. Przedtem troska o wywiad polityczny należała do obowiązków żandarmerji, a kierownictwo znajdowało się w rękach zarządu warszawskiego okręgu żandarmskiego. Na czele tego zarządu stał naczelnik. Okrąg żandarmski, który obejmował jako teren swego działania cały obszar Królestwa Polskiego, był bezpośrednio zależny od szefa żandarmów, najwyższej instancji żandarmskiej w całej Rosji. Kiedyś, za czasów, gdy Paszkiewicz był namiestnikiem Królestwa Kongresowego, umiał on sobie wyjednać u cara, że żandarmerja na terenie Królestwa stała nie tylko w zależności od swych władz petersburskich, ale także od namiestnika, od głowy miejscowej władzy administracyjnej. Sczasem jednak ta zależność od miejscowego wielkorządcy zaczęła maleć.

aż wreszcie po reformie administracyjnej z r. 1874, kiedy to zniesiono stanowisko namiestnika, a miejsce jego zajął warszawski generał-gubernator, żandarmerja Królestwa Kongresowego stała się zupełnie niezależną od czynników miejscowych. Naczelnik Warszawskiego Okręgu Żandarmskiego przestał się liczyć z warszawskim generał-gubernatorem i prowadził swoje agendy na własną rękę, ograniczając się do składania raportów swej bezpośredniej, żandarmskiej władzy przełożonej.

Ten stan rzeczy, ta dwutorowość akcji represyjno-wywiadowczej, akcji administracji i żandarmerji, nie mogła się podobać warszawskim generał-gubernatorom. Już z początkiem r. 1884, gen.-gub. Hurko czynił w tej sprawie przedstawienia Aleksandrowi III, ale nie doszło do żadnej decyzji stan ten zmieniającej. Szturm generalny w tej sprawie w dwanaście lat później, w r. 1896, przypuścił ówczesny warszawski gen.-gubernator hr. Paweł Szuwałow. Skierował on do Mikołaja II kilka memorjałów, w których oświadczył, że nie mógłby ponosić odpowiedzialności za walkę z ruchem rewolucyjnym, jeżeli nie będzie posiadał wpływu na organa, powołane do śledzenia tego ruchu. Postawił więc zasadę jednolitości akcji represyjnej, pod kierownictwem generał-gubernatora.

Argumenty Szuwałowa znalazły posłuch. W r. 1896 została przeprowadzona zasadnicza reforma ustroju żandarmerji Królestwa Kongresowego. Zarząd warszawskiego okręgu żandarmskiego został wogóle zniesiony. Gubernjalne władze żandarmskie weszły w bezpośrednią zależność od szefa żandarmów, ale równocześnie na gruncie miejscowym w całej swej działalności politycznej zostały podporządkowane warszawskiemu generał-gubernatorowi. W miejsce dotychczasowego naczelnika okręgu żandarmskiego powołana została do życia funkcja pomocnika warszawskiego gen.-gubernatora dla spraw policyjnych, który stał się teraz dowódcą żandarmerji Królestwa Polskiego. Ostatni naczelnik okręgu żandarmskiego gen. Brok objął teraz stanowisko owego pomocnika gen.-gubernatora. W ten sposób nastąpiło zespolenie prac administracji i żandarmerji. Stan ten trwał już do końca rządów rosyjskich w Polsce.

W memorjałach, które Szuwałow składał Mikołajowi II w tej sprawie, było również poruszone inne zagadnienie, związane z usprawnieniem metod walki z ruchem rewolucyjnym i socjalistycznym. Szuwałow proponował mianowicie, w memorjale z 7 kwietnia 1896 r., aby przy owym pomocniku generał-gubernatora dla spraw policyjnych powołać do życia specjalną agenturę dla śledzenia tak zagranicznej jak i polskiej agitacji w kraju i zagranicą, i politycznego nastroju ludności w kraju. W ten sposób powstała idea warszawskiej ochrony.

Owczesny minister spraw wewnętrznych Goremykin niezupełnie godził się z owym projektem. Był on mianowicie przeciwny temu, aby owa agentura mogła rozciągać swą działalność poza granicami Rosji. Działalność politycznego wywiadu zewnętrznego należała jego zdaniem tylko do władz centralnych, i sprzeciwiał się wszelkiej dwójności w tym względzie. Stanowisko Goremykina przeważało. Pozo-

stawała jednak możliwość założenia agentury dla politycznego wywiadu wewnętrznego. Myśl tę Szuwałow postanowił urzeczywistnić

W r. 1897 został zlikwidowany ostatecznie Zarząd Warszawskiego Okręgu żandarmskiego, a w miejsce jego została powołana do życia Kancelarja Pomocnika Warszawskiego Generał-Gubernatora dla spraw policyjnych, którą ulokowano na ul. Bielańskiej 10. Zaraz w roku następnym, w r. 1898, stworzona została Specjalna Kancelarja (Osobaja Kancelarja) przy pomocniku warsz. gen.-gub. dla spraw policyjnych. Kancelarja ta objęła właśnie owe funkcje wywiadowczo-śledcze przewidziane przez Szuwałowa, stała się specjalnym organem dla walki z ruchem rewolucyjnym i socjalistycznym i zapoczątkowała historję ochrony. Ponieważ pomocnik gen.-gubernatora rozpościerał swą władzę na cały teren Królestwa Kongresowego, przeto i owa Specjalna Kancelarja była organem w odniesieniu do Królestwa o charakterze centralnym.

W tym charakterze trwała ta instytucja przez przeciąg dwóch lat. Na czele jej w tym okresie stał jako naczelnik kancelarji podpułkownik Paweł Wiergolicz. Starszym urzędnikiem dla specjalnych poruczeń był podpułkownik Antoni Kowalewskij, stanowisko młodszego urzędnika dla specjalnych poruczeń zostało obsadzone od r. 1899 przez rotmistrza Rafała Dąbrowskiego. Referentem był Michał Bogdanow-Kalinskij, pomocnikiem jego Aleksander Aristow. Biura kancelarji mieściły się przy ulicy Marszałkowskiej 72.

W r. 1900 nastąpiła zupełna reorganizacja. Specjalna Kancelarja Pomocnika Generał-Gubernatora została wtenczas przekształcona na „Wydział dla ochrony porządku i bezpieczeństwa publicznego w m. Warszawie przy zarządzie warszawskiego oberpolicmajstra” („Otdielenie pri uprawlenii warszawskiego oberpolicajmajstra po ochranienii poriadka i obszczestwiennoj bezopasnosti w gorodie [Warszawie“]). Reforma ta wprowadzała zatem szereg zmian: 1) nastąpiło oddzielenie urzędu tego od Kancelarji Pomocnika Gen-Gubernatora i przydzielenie jej do oberpolicmajstra; 2) spowodowało to w konsekwencji zmianę terenu działania, gdyż władza oberpolicmajstra rozciągała się tylko na miasto Warszawę; 3) zmianie uległa również nazwa instytucji i przyjęta została nazwa, której skrót dał początek osławionej nazwie „Ochrany”. Biura urzędu zostały przeniesione do gmachu ratusza. Ten stan rzeczy utrzymał się już do końca trwania rządów rosyjskich w Polsce, trwał więc lat piętnaście.

Pierwszym naczelnikiem wydziału, w charakterze pełniącego obowiązki, został dotychczasowy st. urzędnik dla specjalnych poruczeń podpułkownik Kowalewskij, który pozostanie na tem stanowisku do r. 1903, a więc przez trzy lata. Pomocnikiem jego, również jako „pełniący obowiązki”, został dotychczasowy młodszy urzędnik rotmistrz Dąbrowski, który piastował tę funkcję również przez trzy lata. Funkcję dwóch urzędników dla specjalnych poruczeń objęli rotmistrz Aleksander Wasiljew (przez ten sam okres trzyletni) i sztabs-rotmistrz Włodzimierz Kułakow, którego po dwóch latach (w r. 1902) zastąpił porucznik Włodzimierz Gudim. Referentem przez cały ten

czas był nadal Bogdanow-Kalinskij, a zastępcą Aristow, kancelistą Innocenty Jankiewicz.

W r. 1903 Kowalewski ustąpił, a wraz z nim Dąbrowski i Wasiljew. Nowym naczelnikiem ochrony został (znów jako p. o.) rotmistrz Aleksander Peterson i pozostawał na tem stanowisku przez dwa lata, t. zn. do r. 1905. Pomocnikiem jego był w pierwszym roku (jako p. o.) rotmistrz Konstanty Winniczuk, a od r. 1904 (również p. o.) rotmistrz Mikołaj Szepiel. Pierwszym urzędnikiem dla specjalnych poruczeń był przez cały czas rządów Petersona rotmistrz Konstanty von Dreiling (jako p. o.), drugim w pierwszym roku nadal por. Gudim, a od r. 1904 dotychczasowy pomocnik referenta Aristow. Referentem był dalej Bogdanow-Kalinskij, pomocnikiem w miejsce Aristowa został Jankiewicz.

Po Petersonie, w okresie lat 1905—1906, funkcje naczelnika Ochrony warszawskiej sprawował podpułkownik Wasyl Szewjakow (p. o.), pomocnikiem był nadal Szepiel, stanowisko pierwszego urzędnika dla specjalnych poruczeń było opróżnione, drugim był w dalszym ciągu Aristow, referentem Bogdanow-Kalinskij, pomocnikiem jego Jankiewicz, a kancelistą został Antoni Biełokoz.

W r. 1906 stanowisko naczelnika ochrony objął podpułkownik Paweł Zawarzin, i zajmował to stanowisko przez cztery lata, do r. 1910, w pierwszych latach jako pełniący obowiązki, potem już na stałe. Pomocnikiem jego był w latach 1906—1907 rotmistrz Sergjusz Mujew (p. o.), w latach 1907—1908 rotmistrz Piotr Samochwałow (p. o.), a potem po pewnej przerwie od r. 1909 rotmistrz Włodzimierz Sizych, który został niebawem podpułkownikiem. Pierwszego urzędnika dla specjalnych poruczeń początkowo nadal nie mianowano, od r. 1907 został nim Aristow, a wtenczas drugim urzędnikiem został Antoni Litwin. Referentem był nadal Bogdanow-Kalinskij, a pomocnikiem pa Jankiewicz i krótkim wakansie został od 1907 r. Biełokoz, a kancelistą wtenczas Stefan Powołajew. W r. 1908 ustąpił Bogdanow-Kalinskij ze stanowiska referenta ochrony, które zajmował od jedenastu lat. Miejsce jego objął Aristow, Litwin został pierwszym urzędnikiem dla specjalnych poruczeń, a drugim porucznik Sergjusz Rachmaninow. W latach 1907—1908 przydzielonym był do ochrony młodszy pomocnik komisarza policji Iwan Klimow.

W r. 1910 ustąpił Zawarzin, stanowisko jego zajął pułkownik Konstanty Głobaczew na przeciąg dwóch lat do r. 1912. Pomocnikiem jego był nadal podpułkownik Sizych, urzędnikiem dla specjalnych poruczeń Litwin i Rachmaninow, referentem Aristow, pomocnikiem Biełokoz, kancelistą Aleksander Janiuk.

Ostatnim naczelnikiem warszawskiej ochrony od r. 1912 był podpułkownik Piotr Martynow, pomocnikiem jego po krótkim wakansie był rotmistrz Gielimbatowski, urzędnikami dla specjalnych poruczeń rotmistrzowie Siemieka i Konstanty Bujakowicz, a od r. 1913 rotmistrz Bujakowicz i Jerzy Krasilnikow. Referentem, pomocnikiem i kancelistą w dalszym ciągu Aristow, Biełokoz i Janiuk. Pokazuje się zatem, że najwierniejszym pracownikiem ochrony warszawskiej był Aleksander Aristow, który trwał w niej przez cały czas jej ist-

nienia, w różnych funkcjach przez około siedemnaście lat. Po nim, jak już wzmiankowano, Bogdanow-Kalinskij przez jedenaście lat (1898—1909) i Bielokoz przez dziewięć lat (1905—1914).

Wiadomo także, że słynny Bakoj, informator Burcewa, był przez pewien czas urzędnikiem warszawskiej ochrony. W wykazach z których korzystaliśmy dla zestawienia dat powyższych nie jest on jednak wymieniony. Ponieważ wykazy te były sporządzane co roku, możliwem jest, że Bakaj objął tę funkcję już po sporządzeniu wykazu, a opuścił ją jeszcze przed drukiem nowego.

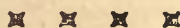
Wyżnieni powyżej oficerowie żandarmerji i urzędnicy stanowili stały, etatowy personel ochrony. Był to personel kierowniczy. Oprócz tego ochrona rozporządzała całym aparatem pomocniczym. Byli to różnego rodzaju agenci. Dzielono ich na dwie kategorie, na agentów zewnętrznej obserwacji („agenty naruznago nabludienija”), zwanych „filerami”, czyli poprostu szpiclów, śledzących upatrzone ofiary, i na agentów, zwanych tajnymi współpracownikami („sekretnymi sotrudnikami”), czyli prowokatorów. „Filerzy” byli stałymi pracownikami, stanowili specjalną komendę, podporządkowaną jednemu z urzędników ochrony. Prowokatorzy byli doraźnymi pracownikami ochrony, i stali na usługach ochrony dłużej lub krócej, czasem nawet kilka lat, czasem jednak tylko kilka dni. Płatni byli miesięcznie, ale oprócz tego także otrzymywali specjalne wynagrodzenie za dostarczenie specjalnie ważnych wiadomości. Wykazów całkowitych tych dwóch kategorii pracowników warszawskiej ochrony, niestety, nie posiadamy. Drukujemy obok spis prowokatorów (sekretnych sotrudnikow) z terenu Królestwa Polskiego. Spis ten wydrukowany został w Moskwie przez Moskiewską Radę Delegatów Robotniczych i Włościańskich w r. 1919. Komisja, która to wydała, stwierdza, że jest to tylko mała część nazwisk osób, które były na usługach ochrony i żandarmerji na terenie Królestwa Polskiego.

1. Baniak Michał, syn Antoniego
2. Bartczak Stanisław, syn Pawła
3. Bednarski Stanisław, syn Feliksa
4. Brzezina Waclaw, syn Waclawa
5. Brzeziński Antoni, syn Antoniego
6. Burdenko Feliks, syn Feliksa
7. Wilczyński Feliks, syn Feliksa
8. Hincz Emil, syn Gotliba
9. Hincz Juljan, syn Jakóba
10. Grobelny Ignacy, syn Adama
11. Gut Stanisław, syn Piotra
12. Żadewicz Adolf
13. Zarzyski Aleksander, syn Marcina
14. Żukowski Piotr, syn Józefa
15. Zejdel Karol
16. Kamiński Antoni, syn Michała
17. Kiciszewski Stanisław, syn Antoniego
18. Kopecki And., syn Jakóba
19. Kraszewski Michał, syn Antoniego

20. Kubiak Piotr, syn Józefa
21. Łonczyński Ryszard, syn Aleksandra
22. Łuszczynski Henryk.
23. Landau Sara z mężem w Łodzi
24. Landau Dawid
25. Majewski Zygmunt, syn Jana
26. Miller Ludwik, syn Ludwika
27. Motylewski Franciszek, robotnik w Łodzi
28. Nadolski Stanisław, syn Adama
29. Nachimzon Wolf, syn Dawida
30. Nusbaum Alter, syn Moszka
31. Olasek Bolesław, syn Łukasza
32. Pacud Wincenty, syn Walentego
33. Pilaszewski Władysław
34. Plebiński Tadeusz, syn Józefa, inż. gór.
35. Pastusiak Feliks, syn Wincentego
36. Racz Antoni, syn Adama
37. Racz Feliks, syn Adama
38. Rosencwejg Eljasz, syn Mordki
39. Rochlia Jakób, syn Abrama
40. Ruciński Szczepan, syn Józefa
41. Smółka Zdzisław, syn Antoniego
42. Sobierajski Józef, syn Szymona
43. Fefer (Feler) Moszek, syn Abrama
44. Figlarz Zelman Szaja w Łodzi
45. Chybowski Czesław, syn Władysława
46. Chodownik Stanisław, syn Jana
47. Cholewa Aleksander, syn Władysława
48. Ciszewski Stefan, syn Leona.

W biurach ochrony znajdował się specjalny wydział rejestracyjny, zawierający dane antropometryczne i daktyloskopijne, a także biblioteka wszystkich wydawnictw rewolucyjnych i nielegalnych.

Archiwum ochrony miastety nie znajduje się w Polsce. Na mocy odnośnych traktatów zostało ono pozostawione rządowi sowieckiemu. Dlatego też ograniczyć się musimy tylko do tego krótkiego szkicu, ilustrującego momenty ustrojowo i organizacyjno-historyczne.





Wydział sędziwy (Systemnoje Otdělenie) przy Oberpolicmajstrze warszawskim — wielu jego członków weszło w skład Ochrony (do art. A. Próżnika: „Z dziejów Ochrony warszawskiej“).

SKRZYŃKA POCZTOWA

CZEGOŻ CHCĄ?

Od jednego z zasłużonych socjalistów starego pokolenia, Redakcja otrzymała następujące uwagi, napisane w odpowiedzi na artykuł p. St. Wasylewskiego, zamieszczony w „Gazecie Polskiej” z dn. 31-go marca r. b. pod tytułem: „Czegoż chcą“?

Należałoby wyrazić uznanie p. St. Wasylewskiemu, że po zwiedzeniu dworów i dworków szlacheckich ubiegłych stuleci, raczył łaskawie zabłądzić i do zagrody socjalizmu polskiego z przed 50-ciu laty, który dopiero zaczynał zakładać fundamenty pod gmach swojej siedziby. Penetrując zabytki archiwalne tej zagrody, p. Wasilewski natrafił na lazuruowy zeszyt wierszy p. t. „Czegoż chcą”, który miał być niejako testamentem przedniej straży uwięzionych socjalistów polskich do swych braci na wolności.

Poddając krytyce te pierwsze występy muzy socjalistycznej, p. W. z jednej strony klepie ją pobłażliwie po ramieniu, z drugiej zaś stara się ośmieszyć cały ten ruch „nie w porę i nie na czasie”, — a jednocześnie świadomie, czy też odruchowo, staje na baczność przed tymi, którzy wysiedli z pociągu międzynarodowego na przystanku „Niepodległość Polski”.

Mniejsza jednak o ten stosunek p. W. do pewnych kierunków i osobistości, jest to jego osobista sprawa, chcę tylko sprostować niektóre niedokładności, jakie się wkraady do jego uwag.

Jako jeden z tych, którzy się stykali od początku z szermierzami idei socjalistycznej w Polsce, znałem prawie wszystkich „straceniów”, którzy pracowali na tem polu. Zawziętych międzynarodowców wśród nich prawie nie było; o tyle byli oni międzynarodowcami, o ile naprz. międzynarodowcem jest każdy wierzący katolik — czy Zulus, czy Polak.

Nie byli oni „hurra-patrjotami” — prawda. Przeciwnie, piętnowali zawsze nieubłagane szalbierskie przejawy takiego patryotyzmu, który się przejawiał czasem w denuncjacjach przed władzami rządów zaborczych.

Że ruch ten w owe czasy był dopiero w powijakach, zgoda Chrześcijaństwo na początku miało tylko 12-stu apostołów; socjaliści i tyłu nie mieli, ale w szybkim tempie powijaki niemowlęce zamieniono im na kajdany i wypełniono nimi więzienia wszystkich trzech zaborów.

Jako „niepraktyczni” młodzieńcy, byli oni tą garstką romantyków, która wierzyła w szczytność tej idei, w przyszłość narodu, w jego szczęście, wprawdzie cokolwiek odmienne od obecnej rzeczywistości.

Powracając do lazuruowego zeszyciku, według p. W. w tem „cieście” rymów, tylko dwa „rodzynki”, a właściwie jeden z nich „Czegoż chcą” ma wygląd jako tako smakowity. „Miłe i żwawe” (!!) przeciwstawienie dwóch światów — p. W. mówi o tem z pewną ironją, niejako wytykając bezcelowy i bezsensowny zapał i wiarę, zawartą

w tym poemacie. Dzisiaj być może i autor tego poematu podziela poglądy p. W., ale dla tych straceńców nie był on rodzyńkiem smakowitym, lecz najpiękniejszym wylewem gorących uczuć młodzieńczych.

Co się tyczy owych sentymentalnych wierszyków z więzienia poznańskiego, owych ptasząt, obmierających z żalu — panie W. — wszak jest to romantyzm, nie zawierający w sobie nic śmiechu godnego. Przypomnij Pan sobie chociażby owe ptaszę w polu, co to na mogile śpiewa w srogiej dolinie pokonanej Polski... Śpiew ten nie śmiech, lecz ból rodził w naszych sercach.

Teraz parę uwag i sprostowań co do procesu poznańskiego. Mendelson, Janikowska i Truszkowski wyruszyli na podbój tej dzielnicy dla ruchu socjalistycznego wcale nie w pociągu „międzynarodowym” albo o tyle międzynarodowym, o ile jest takim naprz. chrześcijaństwo. Przybyli oni do Poznańskiego, jako do części Polski pod zaborem pruskim. Na sądzie występowali, jako Polacy, i prawie wszyscy bronili się po polsku. Gdy przewodniczący sądu zażądał od Truszkowskiego, aby odpowiadał po niemiecku, gdyż, jako student uniwersytetu niemieckiego, zna ten język, Truszkowski oświadczył, że, gdyby go sądzono w Niemczech, odpowiadałby po niemiecku, lecz Poznaniśkie uważa on, jako część Polski, przeto z zasady będzie odpowiadał tylko po polsku. Przewodniczący sądu, bijąc pięścią w stół, krzychał zaperzony: „Hier ist Deutschland, hier ist Deutschland, kein Polen”, Truszkowskiego to jednak nie wzruszało i dalej mówił po polsku. Przypuszczam, że stanowisko, jakie zajął Truszkowski, wpłynęło i na świadków, którzy odpowiadali po polsku, pomimo parodniowych kar aresztu, nakładanych na opornych.

Ale oto jeszcze jeden epizod z tej propagandy „międzynarodowej”, którzy, agitując, unikali jakoby nawet wzmianki o Polsce, jak twierdzi pan W.

U stolarza Witkowskiego miało się odbyć zebranie agitacyjne, na które zaproszono Truszkowskiego. Zanim się zaczęła pogadanka, Witkowski zaważwał żonę, wyjaśnił jej cel zbiórki, kazał uklęknąć wraz z dwojgiem dzieci przed obrazem Częstochowskiej i przysiąc, że jako Polacy nie zdradzą się przed Niemcami z tem, co będą tu słyszały i że były świadkami zebrania. Przysięga była uroczyście złożona i dotrzymana. Nikt z rodziny nie świadczył obciążająco przeciwko oskarżonym.

Czyż wobec powyższych faktów może p. W. twierdzić, że „zawzięte internacjonały” przy agitacji unikali, jak djabeł święconej wody, słowa o Polsce i sprawie polskiej. Panu W. widocznie imponowało państwo „Bojaźni Bożej”, kiedy się oburza na „wywrotowców” za zamącenie spokoju ludziom, żyjącym bogobojnie pod berłem Hohenzollernów w „dostatku i szczęściu, o jakich w innych dzielnicach Polski ani marzyć się mogło” (słowa p. W.) — Nie, panie W. — nie pędzono tam tak szczęśliwego żywota, jak panu się wydaje z odległości 50-ciu lat. Srożyła się wtedy osławiona walka kulturalna („Kulturkampf”), oraz prawa wyjątkowe przeciwko socjalistom, warstwy zaś chłopskie i robotnicze dalekie były od tego stanu.

Na zakończenie trochę sprostowań, dotyczących uczestników tej Odyssei poznańskiej. Po powrocie Mendelson nie rozbijał sobie łba z powodu krótkotrwałej imprezy, która daleka była od klęski. W krótkim czasie powstała „Gazeta Robotnicza”, najwięcej popularne pismo robotnicze nie tylko w Poznańskim i na Śląsku, ale i w innych dzielnicach Polski. Mendelsona po odsiedzeniu kary nie wydano Rosji, lecz od granicy rosyjskiej pozwolono mu odjechać do Francji.

Pani Jankowska nigdy nie pretendowała do miana poetki proletariatu. Była to arystokratka, wychowanka Sacré Coeur, osoba trochę ekscentryczna, lecz pełna ofiarności, hojna w szafowaniu swych sił dla spraw czy to moralnych, czy materialnych. Gdybym miał pod ręką ową lazuruową książeczkę, postarałbym się przypomnieć nazwiska autorów owych 15 wierszy i tem zadośćuczynić życzeniu p. W., jednakże pomimo usilnych poszukiwań nie natrafiłem nigdzie na ów zbiorek wierszy.

Truszkowski był studentem uniwersytetu Berneńskiego, kolejaczem nie był i pochodził z Ukrainy, z Białej Cerkwi. Był kolegą szkolnym Ludwika Waryńskiego, z którym wspólnie działał i występował w procesie krakowskim. Po odsiedzeniu ciężkich robót w Niemczech był wydany Rosji i zesłany na Sybir. Dlaczego p. W. nazywa go „masywnym agitatorem” i co oznacza ta nazwa, nie wiem.

Kossobudzki był powstańcem z 63 roku, po procesie wysiedlono go z Niemiec, jako uciążliwego obcokrajowca, pochodził bowiem z Królestwa. Przeniósł się do Zurychu, gdzie założył jadłodajnię dla polskich studentów i cieszył się ogólną sympatją młodzieży.

Adam Ryszardzki

SPRAWOZDANIA

JAN LORENTOWICZ: SPOJRZENIE WSTECZ. (Warszawa 1935 r.)

Znany krytyk literacki Jan Lorentowicz wydał świeżo tom wspomnień p. t. „Spojrzenie wstecz”. Wspomnienia te mają w pierwszym rzędzie charakter literacki i zawierają szereg danych, dotyczących się życia wybitnych polskich pisarzy, z którymi Lorentowicz za swego wieloletniego pobytu w Paryżu się stykał, jak Prus, Reymont, Zapolska, Jan August Kisielewski, Przybyszewski. Nie brak tam jednak i materiału, który nas może zainteresować. Lorentowicz ma bowiem swoją kartę również w historii polskiego socjalizmu. Za czasów studenckich w Płocku zetknął się z robotą kółek młodzieży, w Paryżu był członkiem gminy narodowo-socjalistycznej, współpracował przy wydawaniu „Pobudki”, przez dwa lata był jej redaktorem, wziął czynny udział w r. 1892 w zjeździe socjalistów polskich w Paryżu, na którym uchwalono program P.P.S., został wybrany do Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Wprawdzie później Lorentowicz poświęcił się całkowicie literaturze i wycofał

się z życia politycznego, jednakowoż z chwilą, gdy pisze wspomnienia, poświęcone niemal całkowicie temu okresowi, kiedy z ruchem socjalistycznym był w żywym kontakcie, rzecz zrozumiała, że nie mógł pominąć tych momentów, które go kiedyś z socjalizmem polskim łączyły. I dlatego też „Spojrzenie wstecz” zawiera sporo materiału do historii socjalizmu polskiego.

Rozdział „Katastrofa Bolesława Prusa” poświęcony jest incydentowi, kiedy to w r. 1878 młodzież socjalistyczna w Warszawie na placu Grzybowskiem spotykała wielkiego pisarza, który ją w szyderczej formie zaatakował w prasie za jej manifestację na odczytanie Szałowicza. Epizod jest dostatecznie znany i Lorentowicz nie wnosi tu nic nowego, prócz chyba opisu wielkiego wrażenia, jakie zajęcie to wywarło na Prusie. Zna on tę sprawę zresztą tylko z opowiadań i dlatego też opis jego nie jest wolnym od błędów. Twierdzi on naprzykład, że Prus starał się owych przeciwników ochronić przed policją i oświadczył, że studenci napadli na niego przez pomyłkę. Tymczasem I. Wołkowicz w swej pracy p. t. „Nacząło socjalistyczewskiego raboczego dżiżenija w bywszej russkiej Polsce” (Moskwa, Leningrad 1925 r.) przytacza dosłownie raport warszawskiego oberpolicmajstra o owym zajściu, w którym znajduje się spis wszystkich uczestników (sprawca Jan Waclaw Sawicki, Bolesław Mondszajn, Stanisław Landy, Aleksander Zawadzki, Kazimierz Dłuski, Kazimierz Augustynowicz, Stefan Różański, Albin Kowalski, Stanisław Mendelson) i stwierdza się, że „Głowacki (istotne nazwisko Prusa) zażądał policji”. („czto g. Głowackij potrebowal policiju”). W przypisach do tej książki dołączone zostało późniejsze zeznanie Prusa, w którym bynajmniej nie przeczy on temu, jakie było faktyczne tło zajścia.

Również w następnym rozdziale p. t. „Bohaterski żywot”, poświęcony Wacławowi Sieroszewskiemu, nie wnosi nic nowego i zawiera błąd, jakoby Sieroszewski został skazany na 6 lat katorgi. Wyrok brzmiał bowiem na osiem lat, ale zamieniony został na osiedlenie we Wschodniej Syberji.

W rozdziale o Zapolskiej znajduje się zdanie o jej stosunku do socjalistów polskich w czasie jej pobytu w Paryżu: „Interesowała się nie tylko plotkami, ale i działalnością młodych socjalistów, zgrupowanych przy miesięczniku „Pobudka”. Patrzała zresztą na nich stale, jak na „zbzikowane” okazy, które wydawały w swych listach do p. S. Z., chociaż okazuje im jawnie sympatję”.

Rozdział „Narodziny programu” poświęcony jest powstaniu paryskiego programu P.P.S. Jednakowoż jeżeli idzie o zjazd paryski i o sam program, materiału jest tam mało. Natomiast rozdział ten zawiera dużo danych o Stanisławie Barańskim i innych działaczach gminy narodowo-socjalistycznej (A. Złotnicki, Antoni Lange, Wład. Ratuld, Marja Szeliga, sam Lorentowicz, Dłuski, Marja Sulicka, Tadeusz Jaroszyński, Janowicz), o wydawaniu „Pobudki”. Lorentowicz stara się tak przedstawić rzecz, jakoby przyjęcie hasła niepodległości do programu P.P.S. było wyłącznie zasługą gminy narodowo-socjalistycznej. Stanowi to wyolbrzymienie roli tej gminy. Oddziaływanie ideowe owej małej grupy emigracyjnej było niewielkie, a wpływ jej na kształtowanie się poglądów innych grup socjalistycznych („Proletariat”, „Związek”, „Zjednoczenie”) był wprost żaden. Nie artykuły „Pobudki”, ale własne przemyślenia i przeżycia polskiego obozu socjalistycznego, które znalazły zwłaszcza wyraz w artykułach Mendelsona i Grabskiego, spowodowały ten zwrot ku niepodległości, którą zresztą pojmowano pod względem programowym zupełnie inaczej, niż to czytelnik „Pobudki”.

Dalej książka Lorentowicza zawiera kilka danych o udziale socjalistów polskich w akcie ekshumacji i wywiezienia zwłok Mickiewicza z Paryża.

Rozdział „Tragedja rewolucjonisty“ poświęcony jest śmierci samobójczej Ludwika Sawickiego, proletarjatzyka, który zdemaskował w Paryżu Wacława Handelsmana, którego zeznania wyrządziły wiele szkody w procesie „Proletarjatu“. Handelman spoliczkował w odpowiedź Sawickiego, który głęboko tem dotknięty odebrał sobie życie. Epizod ten jest znany, „Przedświt“ z r. 1893 zawiera w tej sprawie dość dużo materiału. Natomiast Lorentowicz przynosi ciekawy materiał w sprawie losu papierów pozostałych po Sawickim, które rząd francuski, szukający zbliżenia do Rosji carskiej, chciał wydać władzom rosyjskim.

Rozdział „Dola zapomnianego mściciela“ odnosi się do osoby Stanisława Padlewskiego, wybitnego „Proletarjatzyka“, który w Paryżu zabił rosyjskiego gen. Seliwestrowa, kierującego rosyjskim wywiadem politycznym. Rozdział ten przynosi szereg szczegółów bardzo interesujących, opis zabójstwa wedle słów samego Padlewskiego, list Padlewskiego umieszczony w dzienniku „Evenement“, materiały dotyczące jego ucieczki z Francji.

Wreszcie wymienić jeszcze należy rozdział p. t. „List Augusta Bebla“. Lorentowicz jako redaktor „Pobudki“ otrzymał w 1892 r. list od wodza niemieckich socjalistów w sprawie międzynarodowego znaczenia sprawy polskiej. List ten na żądanie Bebla nie został jednak wtenczas ogłoszony. Dopiero teraz Lorentowicz go opublikował. Są w tym rozdziale także dane o roli delegatów polskich na międzynarodowym zjeździe socjalistycznym w r. 1893 w Zurychu.

Książka Lorentowicza zawiera zatem sporo materiałów do dziejów pierwszego piętnastolecia polskiego socjalizmu.

Adam Próchnik.

„NIEPODLEGŁOŚĆ“ — T. XI Zeszyt 3 (29).

Ostatni numer „Niepodległości“ zawiera sporo interesującego nas materiału. Artykuł Leona Wasilewskiego p. t. „Kierownictwo P. P. S. zaboru rosyjskiego (1893 — 1918)“ stara się ustalić, podobnie jak artykuł Witolda Trzczińskiego w poprzednim numerze „Kroniki ruchu rewol.“, skład centralnych władz partyjnych P. P. S. Wasilewski rozporządzał lepszymi źródłami, niż Trzcziński i w jednym punkcie poprawia jego twierdzenia. W szczególności, jeżeli idzie o władze porozłamowe Frakcji Rewolucyjnej — Trzcziński ograniczył się do ogólnego wykazu osób w władzach tych pracujących, Wasilewski dał obraz szczegółowy. O ile zaś idzie o lewicę, Wasilewski przyjmuje dane Trzczińskiego. Władze z okresu wojny są tylko u Wasilewskiego. Nawet dane Wasilewskiego nie są jeszcze zupełnie pełne i zbieranie w tej sprawie dalszych informacji byłoby pożądane. W tem miejscu więc sprostujemy mały jeden błąd. Do C. K. R. w r. 1916 wszedł nie Aleksander Landy, ale Adam Landy.

Artykuł Franciszka Żurka o „Powiecie Krasnostawskim w walce o wolność“ — zawiera między innymi również dane o rozwoju P. P. S. w tym powiecie, a w szczególności na terenie Tarnogóry, Izbicy, samego Krasnegostawu, Krasieczyna. Autor zestawia akcje bojowe dokonane na tym terenie: kilka napadów na pocztę przewożoną z Krasnegostawu do Rejowca i napad na stację kolejową w Rejowcu. Wreszcie opisuje przebieg strejków rolnych organizowanych przez P. P. S. w tym powiecie.

Eugenjusz Ajnenkiel drukuje życiorys Aleksandra Napiórkowskiego, wybitnego działacza socjalistycznego na terenie Łodzi, wychowanka organizacyj młodzieży socjalistycznej, później legjonisty, następnie posła socjalistycznego, który jeden jedyny z członków polskiego sejmiku ginie w wojnie 1920 r.

Wreszcie wymienić jeszcze należy krótkie wspomnienia Józefa Dymeckiego z dziejów ruchu socjalistycznego w Żyrardowie.

Uzupełniają ten numer artykuł Dr. Marji Złotorzyckiej o próbach zorganizowania oddziału polskiego w czasie Komuny paryskiej, artykuł Tytusa Filipowicza z dziejów akcji niepodległościowej w czasie wojny i artykuł Tadeusza Marcolli o organizowaniu wojska polskiego w Irkucku.

Adam Próchnik.

HISTORIA NAJNOWSZA. Wiek XIX i XX — pod redakcją H. Mościckiego i J. Cynarskiego.

Staraniem wydawnictwa „Kultura i wiedza“ ukazało się dzieło p. t. „Historja najnowsza — wiek XIX i XX“ pod redakcją Henryka Mościckiego i Jana Cynarskiego. Podręcznik, obejmujący najnowsze dzieje, dający całokształt historii epoki niedawno przez ludzkość przeżywanej, jest rzeczą bezwątpienia pożyteczną. Historia współczesna jest tak bogatą i urozmaiconą, że nawet bacznemu obserwatorowi łatwo jest zgubić jej wątek, a bieżące życie polityczne bez dokładnej znajomości dnia wczorajszego jest zupełnie niemożliwe.

Nie mamy tu zamiaru omawiać całokształtu owego wydawnictwa, bo pismo nasze nie jest do tego odpowiednim miejscem. Natomiast pragniemy zwrócić specjalną uwagę na fakt, że dzieło to zawiera kilka rozdziałów poświęconych omówieniu dziejów polskiego socjalizmu. Z natury rzeczy, ze względu na charakter podręcznikowy książki, nie daje ona obrazu szczegółowego, a raczej rodzaj szkicu dziejów polskiego ruchu socjalistycznego, ale mimo to, wszystko, co jest najważniejsze, zostało tam poruszone. Jeżeli zwrócimy uwagę na fakty, że tego rodzaju wydawnictwa naogół pomijają te zagadnienia tak, jakby historia socjalizmu nie należała do dziejów Polski, musimy fakt stosunkowo dość obszernego i wyczerpującego omówienia tej historii, uznać za wysoce dodatni. Specjalny rozdział został poświęcony „Początkom socjalizmu w Polsce“. Zawiera krótki szkic dziejów utopijnej myśli socjalistycznej w Polsce, początki nowoczesnego ruchu socjalistycznego w Warszawie i Krakowie, proces krakowski i dzieje wielkiego „Proletariatu“, wreszcie historję socjalizmu polskiego w latach 1888 — 1892, aż do uchwalenia programu i założenia P. P. S. W „Historji XX wieku“ interesować nas będzie rozdział „Ruch rewolucyjny w Królestwie Polskim w latach 1905 — 1906“. Są tam przedstawione dzieje tego ruchu, począwszy od manifestacji na placu Grzybowskim, aż do upadku ruchu rewolucyjnego, najważniejsze akcje rewolucyjno - bojowe i spory ideowe, zakończone rozłamem w partji. Materiał faktyczny jest naogół ścisły, aczkolwiek nie zdołano uniknąć kilku drobnych usterek.

Z zadowoleniem więc przyjmujemy do wiadomości fakt umieszczenia tych rozdziałów w wydawnictwie tego typu. Socjalizm polski odegrał bowiem zbyt pełną rolę dziejową, aby historję jego można było pomijać bez uszczerbku dla prawdy historycznej.

Adam Próchnik.

Ignacy Daszyński już od czterech lat nie jest czynny na politycznej arenie. Zły stan zdrowia nie pozwala mu opuścić sanatorium w Bystrej na Śląsku, do-
 kąd często przyjeżdżają w odwiedzinę towarzysze i przyjaciele, stwierdzając, że
 sędziwy wódz klasy robotniczej nie przestaje interesować się żywo bieżącymi
 wydarzeniami, wykazując doskonałą, jak na swój wiek, pamięć. Zwykle jesteśmy
 skłonni na terenie byłego Królestwa do bagatelizowania wysiłków, podejmowa-
 nych za kordonem, gdzie nie stawiano szubienic, ani nie stosowano wyrafinowa-
 nych metod badania ochrony. Niedawno wydane w trzech tomach pamiętniki
 Ignacego Daszyńskiego (jak również pierwszy tom „Historji socjalizmu w Ga-
 licji“, zmarłego niedawno tow. Emila Haeckera), świadczą, że tam pod pano-
 waniem austriackim pionierom ruchu socjalistycznego, życie nie układało się
 po różach, przynajmniej w pierwszym okresie tego ruchu, od lat dziewięćdziesią-
 tych XIX stulecia.

W pracy o Daszyńskim, wydanej niedawno staraniem Zarządu Głównego
 T. U. R., tow. Henryk Swoboda przedstawia życie, prace i zasługi człowieka, któ-
 ry przed wojną światową w Galicji, a w latach 1918 — 1930 w całej Polsce stał
 na czele ruchu socjalistycznego.

Książka H. Swobody przedstawia młodość Ignacego Daszyńskiego, na tle pierw-
 szych przebiysków dążności ideowych, jego wysiłki nad stworzeniem partji so-
 cjalistycznej w Galicji, uważanej za kopciuszkę starej monarchji habsburskiej,
 walkę ze stańczykowską reakcją, popieraną przez dwór, administrację i kler,
 zdobycie wśród ciężkich zmagani powszechnego prawa głosowania. Zatriumfo-
 wała myśl demokratyczna, masy ludzkie w walce o wolność polityczną zdobywa-
 ły coraz nowe tereny.

Nadciągaly chmury wojenne i taktyka S. D. Galicji i Śląska, kierowanej
 mocną ręką Daszyńskiego, przystosowała się do nowych możliwości. Daszyński
 i w przeddzień wojny światowej i w okresie jej trwania rozwija gorączkową
 działalność. Bez jego współdziałania, o czem dzisiaj, niestety, się zapomina,
 akcja tych wszystkich, którzy prowadzili akcję niepodległościową o charakterze
 socjalistycznym lub choćby tylko demokratycznym na terenie Królestwa, nie
 osiągnęłaby tych rezultatów, jakie zostały zdobyte.

H. Swoboda nie pomija w swej pracy okresu wojennego, doprowadzając ją aż
 do czasu, gdy Daszyński, zasłabnąwszy, opuścił Warszawę w początku 1931 roku.
 Jako wicepremier w gabinecie obrony narodowej, tworzy instytucję propagan-
 dową w szeregu ośrodków zagranicznych, aby przełamać niechęć do Polski.

Nadszedł rok 1926. Można się sprzeczać na temat, czy słusznie Daszyński
 oceniał taktykę tych, którzy stanęli na czele przewrotu, lecz stwierdzić należy,
 że umiał, gdy potrzeba było, stanąć czujnie w obronie gnębiącego i wyszydza-
 nego parlamentaryzmu. Tego mu demokracja polska nigdy nie zapomni. W od-
 powiednich ustępach książki H. Swobody widnieje biała plama, ale każdy potrafi
 odtworzyć te smutne chwile w swej żywej i świeżej jeszcze pamięci.

J. Krz.

*) Henryk Swoboda. Ignacy Daszyński. Życie — praca — walka. Warszawa.
 1934. Nakładem Zarządu Głównego TUR, str. 84.

ARTUR ROSENBERG — „HISTORJA BOLSZEWIZMU OD MARKSA DO DOBY OBECNEJ“. — Wydawnictwo nowoczesne. Warszawa, str. 299.

Autor tej książki, wybitny działacz polityczny, który w 1927 roku wystąpił z III komunistycznej Międzynarodówki, dał się nam przedstawić w swej książce, napisanej, jak twierdzi, w celu rozwiązania zagadnień naukowych, a nie partyjno-politycznych, jako świetny publicysta i doskonały analityk prądów politycznych. Studjując książkę tego nieprawomyślnego bolszewika, który, przebywając poza obrębem Rosji, nie potrzebuje się obawiać represyj ze strony wszechwładnego dyktatora i tych, którzy za nim stoją — czytelnik przedziera się przez gąszcz zagadnień, które używały w ciągu lat wielu polityczną i społeczną myśl rosyjską, zresztą — nie wyłącznie rosyjską. Czytelnik, zwłaszcza, taki, który dotychczas prądami, panującymi w Rosji tak zwanej Sowieckiej, dotychczas się nie interesował, polegając na trywialnych i płaskich komunach, łatwo po przeczytaniu książki Rosenberga, dojdzie do przekonania, że bynajmniej nie ustrój sowiecki połączył kres demokracji Rosji, lecz fakt, że w Rosji, wbrew pozorom, niema wcale ustroju sowieckiego.

Ciekawe jest niezmiernie przedstawienie rozwoju myśli Lenina. Lenin nigdy nie krępował się tem, co powiedział wczoraj, lecz będąc w niemniejszym stopniu praktykiem, niż teoretykiem, wprowadzał do swych teoryj bezustanne zmiany i poprawki, licząc się z doświadczeniem chwili. Do tego człowieka, który wchłoniął w siebie tysiące dzieł w rosyjskich i zagranicznych bibliotekach, księga życia przemawiała zawsze silniej od wszystkich książek świata.

Rosenberg zatrzymuje się dłużej nad poglądami Lenina podczas rewolucji 1905 roku. Lenin, który nigdy nie był doktrynerem, zdawał sobie wówczas sprawę ze względnej słabości proletariatu i liczył się z warstwami średnimi, które, jak twierdził, możnaby przy umiejętnej taktyce doprowadzić, jeżeli nie do socjalizmu, to w każdym razie do rewolucyjnej demokracji. „Nie obawiajcie się — pisał w „Iskrze“ w 1905 roku — zanieczyszczenia przez czynny, niczem nie powstrzymany udział w przewrocie republikańskim, wespół z rewolucyjną demokracją mieszczańską“. Nigdy nie zapominając o ostatecznych celach. Lenin doceniał znaczenie programów minimalnych. Nawet po dojściu do władzy w listopadzie 1918 roku Lenin wykazywał zawsze wielką ostrożność, chcąc się narazie zadowolnić kontrolą robotników nad produkcją fabryczną. Wywłaszczenie przemysłowców, jak słusznie dowodzi Rosenberg, było spontaniczną akcją robotników, dopiero później zaaprobowaną przez Lenina i bolszewików.

Nas szczególnie interesują w tej książce momenty, dotyczące polskiego ruchu rewolucyjnego. Lenin w latach 1900 — 1917, wbrew imperjalistycznym teorjom Róży Luksemburg, nie stał na stanowisku uważania istniejących przed wojną światową granic za trwałe i nienaruszalne i wypowiadał się za niepodległością Polski, oraz wyzwoleniem ujarzmionych przez carat narodów.

J. Krz.

MYŚLICIELE I BOJOWNICY

Pod powyższym tytułem *) ukazała się niedawno książka pióra znanego działacza w ruchu wolnomyślicielskim, Władysława Ponięckiego. Zawiera ona sze-

*) Władysław Ponięcki: „Myśliciele i bojownicy“ z przedmową Henryka Wrońskiego. Warszawa 1935, str. 158.

reg życiorysów wybitnych jednostek i pisarzy, uczonych oraz działaczy społecznych. Te ostatnie przeważają: na 26 życiorysów jest ich 19.

Nas obchodzą szczególnie charakterystyki polskich działaczy socjalistycznych i rewolucyjnych. W pracy p. Ponieckiego zostały uwzględnione takie nazwiska, jak Jarosław Dąbrowski, Walery Wróblewski, Ludwik Waryński, Bolesław Czerwieński, Róża Luxemburg, Władysław Dawid, Feliks Perl, Bolesław Limanowski.

Charakterystyki działaczy, związane i owiane szczerym sentymentem, zostały nakreślone naogół trafnie. Autor opierał się na dobrych opracowaniach. W rozważanie stanowiska programowego działaczy autor nie wdaje, obchodzą go raczej charaktery ludzkie. Jako zdecydowany wolnomyslniciele interesuje się Wł. Poniecki przede wszystkim stosunkiem działaczy politycznych i społecznych do zagadnień religijnych. Tam, gdzie wyraźnie zaznaczał się stosunek negatywny do dogmatyzmu religijnego, autor poświęca tej sprawie dużo miejsca.

Stosunek Wł. Ponieckiego do idei socjalizmu, która przyświecała bojownikom o wolność jest życzliwy, a nawet entuzjastyczny. Pisząc o Anatolu France, cytuje przede wszystkim jego słowa: „Już od szeregu lat jestem socjalistą i z dniem każdym staję się coraz bardziej socjalistą. Jestem socjalistą, ponieważ socjalizm jest sprawiedliwością. Jestem socjalistą, ponieważ socjalizm jest prawdą!”

J. Krz.

KSIĄŻKA O OCHRANIE.

Wielu dawnych carskich ochramników spisuje na emigracji swoje wspomnienia. Liczbę książek, poświęconych działalności osławionej ochrani, powiększyła ostatnio wydana w Paryżu praca Gierasimowa, byłego szefa petersburskiej ochrani, pod tytułem: „Carat i teroryzm“ *).

Gierasimow uniknął losu wielu zamordowanych z wyroku rewolucjonistów.

Aresztowano go 20 marca 1917 roku i przyprowadzono do gmachu Dumy, do tak zwanego ministerjalnego pawilonu, zamienionego na miejsce tymczasowego więzienia. Później przewieziono go do Krestów, skąd został wkrótce zwolniony za wstawiennictwem Burcewa.

Gierasimow pozostał jednak na wolności zaledwie pięć dni, gdyż na żądanie socjalistów-rewolucjonistów, którzy po triumfie rewolucji powrócili z Paryża, aresztowano go ponownie i zamknięto w Trubeckim bastjonie twierdzy Petropawłowskiej. Na warunki pobytu w tym bastjonie generał w swych pamiętnikach bardzo się uskarża. Jako więzień, Gierasimow, razem z innymi dygnitarzami, był przesłuchiwany przez komisję śledczą, wyłonioną przez rząd dumski, z adwokatem Murawjewem na czele. Z początku chciano go niezwłocznie sądzić, jednak później postanowiono kontynuować śledztwo. Gierasimow pozostał zatem w więzieniu aż do rewolucji bolszewickiej, która go zwolniła z więzienia. Według słów Gierasimowa, które brzmią tak ówzownie, że aż trudno im dać wiarę, komisarz bolszewicki, przysłany na inspekcję więzień, miał powiedzieć: „Ci ludzie wiernie

*) Tsarisme et terorisme“. Souvenirs du général Guérassimow, ancien chef de l'Okrana de Saint - Petersburg, 1909 — 1912. Paris 1934. Librairie „Plon“, str. 309.

służyli swemu rządowi i spełniali jego polecenia. Nie można ich za to trzymać w więzieniu”.

Gierasimow został zatem zwolniony, złożywszy jedynie zobowiązanie stawienia się przed sędzią śledczym na każde żądanie. Gdy jednak w maju 1918 roku napłynęła nowa fala teroru, wolał ratować się ucieczką na terytorjum Ukrainy, skąd przedostał się za granicę.

Książka Gierasimowa zawiera wiele ciekawego materiału o walce rewolucyjnej w Rosji i jej poszczególnych epizodach, ciekawego zresztą bardziej dla cudzoziemców, którzy w ówczesnych stosunkach rosyjskich mało się orjentują, niż dla nas, którzy rozporządzamy dość bogatą literaturą. Bardziej ciekawe są opowiadania o wybitnych ministrach i dyplomatach, z którymi Gierasimow, z racji swego stanowiska urzędowego, bezustannie się stykał, oraz o ich ustosunkowaniu się do siebie wzajemnie i do ważniejszych wydarzeń ówczesnej chwili.

Podobnie, jak inni byli szefowie ochrony, Gierasimow odrzuca zarzut uprawiania systemu prowokacji w znaczeniu organizowania przez władze zamachów za pośrednictwem agentów i dowodzi, że posługiwanie się członkami partji w charakterze agentów - informatorów ochrony było niezbędnym środkiem obronnym wobec narastającej fali teroru. Co do Azewa Gierasimow dowodzi, że nigdy nie stawiał go wobec alternatywy: bezwzględnego posłuszeństwa lub szubienicy. Azew wysługiwał się ochronie nie ze strachu, lecz zupełnie dobrowolnie.

Książka Gierasimowa nie została przetłumaczona na język polski, ani, jak się zdaje, na rosyjski, i wskutek tego nie jest dostępna dla szerokich kół czytelników. Zdobią ją dobrze wykonane ilustracje (Gierasimow w 1932 roku, Hapon i generał Fulkon w otoczeniu robotników petersburskich, krwawa niedziela 22-go stycznia 1905 roku, willa Stolypina na wyspie Aptekarskiej po zamachu dynamitowym, rodzina Stolypina po zamachu, przyjęcie przez cara członków pierwszej Dumy w pałacu Zimowym, Azew wśród grupy terrorystów, von Launitz, laboratorjum bomb w Finlandji i t. d.).

J. Krz.

LEON WASILEWSKI' Józef Piłsudski, jakim go znałem. — Warszawa 1935.

Mineło zaledwie kilka dni od zgonu Józefa Piłsudskiego, a już wyszła z druku książka poświęcona jego życiu. Nie jest to nowa próba biografji, których jest już tak wiele. Są to wspomnienia biograficzne. Autor nie kusł się na obraz życia Piłsudskiego, ale ogranicza się do skrzytelnego zanotowania wszystkich własnych wspomnień osobistych, wiążących się z osobą zmarłego marszałka. Tego rodzaju książka ma tylko wtedy sens, jeżeli autor ma wiele do powiedzenia, jeżeli autor był faktycznie obserwatorem poważnego przynajmniej odcinka życia historycznej postaci. W tym wypadku, Leon Wasilewski ma w tym kierunku wszelkie uprawnienia. Przez trzydzieści lat był w bliskim kontakcie z Piłsudskim, w pewnych okresach był jego najbliższym współpracownikiem. Wspomnienia Wasilewskiego mają znaczenie dla okresu lat 1896 (data poznania Piłsudskiego) — 1926, t. zn. do przewrotu majowego. Jak widać bowiem ze słów Wasilewskiego, jego ostatnie osobiste spotkanie z Piłsudskim nastąpiło na kilka dni przed przewrotem. Okres ten jest dla nas jako dla pisma, poświęconego dziejom ruchu rewolucyjnego, najważniejszy.

Wasilewski poznał Piłsudskiego w r. 1896 w Petersburgu na zebraniu, na którym Piłsudski zdawał sprawozdanie z międzynarodowego kongresu socjali-

stycznego w Londynie. W r. 1897 spotkał Wasilewski Piłsudskiego poraz drugi w Zurychu na zjeździe Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Wasilewski był wówczas w opozycji, podczas gdy Piłsudski bronił dotychczasowego Kierownictwa Związku i „Przedświtu“, t. zn. Jodki i Jędrzejewskiego. Opozycja odniosła zwycięstwo i Wasilewski objął redakcję „Przedświtu“ i sekretarjat Związku. Jeszcze przez pewien czas potem tarcia te oddziaływały niekorzystnie na stosunek Piłsudskiego do Wasilewskiego, ale wkrótce różnice zostały wyrównane. Wasilewski zbliżył się do Bąka, Jodki i Perla, i przez długie lata blisko współpracował w robocie partyjnej z Piłsudskim. Spotykał się z nim w czasie przyjazdów Piłsudskiego zagranicę lub był z nim w kontakcie listowym. Wasilewski drukuje dzięki temu szereg niezranych dotąd listów Piłsudskiego. Ciekawy jest zwłaszcza list z r. 1899 określający stosunek Piłsudskiego do t. zw. mniejszości narodowych. Było to wszak zagadnienie najbardziej zaw sze interesujące Wasilewskiego. Przewija się ono też przez całą tę książkę, aż do czasów po odbudowaniu państwa polskiego, kiedy to Piłsudski kilkakrotnie powierza Wasilewskiemu różne misje, związane z temi sprawami. Warto więc przytoczyć cytaty z listu Piłsudskiego do Wasilewskiego z 8 kwietnia 1919 r.: „Znasz moje pod tym względem poglądy, pisze Piłsudski, polegające na tem, że nie chcę być ani imperjalistą, ani federalistą, dopóki nie mam możności mówienia w tych sprawach z jaką taką powagą — no i rewolwerem w kieszeni. Wobec tego, że na bożym świecie zaczyna, zdaje się, zwyciężać gadanina o braterstwie ludzi i narodów i doktrynki amerykańskie, przechylam się z miłą chęcią na stronę federalistów... Chciałbym, byś mówił o tem możliwie często z Paderewskim, który jest wściekłym federalistą, ale człowiekiem o względnie słabym charakterze, poddającym się wpływowi, i bardzo się obawiam, że różne niecnoty imperjalistyczne mogą często sprowadzić go z ciernistej ścieżki, prowadzącej do raju federalistycznego. Dobrze by więc było, gdybyś go swemi rozmowami podtrzymywał w cnocie“. Ponieważ kontakt z Piłsudskim urywa się w r. 1926, brak danych o jego poglądach w tych sprawach w okresie t. zw. pacyfikacyjnym.

Charakterystyczne są także wspomnienia Wasilewskiego, wykazujące głęboką niechęć Piłsudskiego do Rosji i poniekąd nawet do narodu rosyjskiego.

Ciekawe są dane, dotyczące t. zw. Konwentu Organizacji A. i B., tajnego kierownictwa ruchu niepodległościowego w okresie, gdy Piłsudski przebywał w Magdeburgu. Wasilewski stwierdza dalej fakt, że Piłsudski ganił utworzenie rządu lubelskiego i że w ostrej formie wzywał swych ówczesnych lewicowych przyjaciół do „użycia bicia na samych siebie“, co należało rozumieć jako wezwanie do ograniczania zapędu do reform społecznych. „Komendant zupełnie niepotrzebnie to wszystko mówił“, oświadczył potem Moraczewski.

Warto też zwrócić uwagę na słowa, które Piłsudski wyrzekł do Wasilewskiego w r. 1920 w okresie t. zw. borysowskim w związku z ewentualnymi pertraktacjami z bolszewikami. „Jeżeli chcą, oświadczył, to możemy wnieść do protokołu, że ani czerewiczajki nie wprowadzimy, ani nie odbierzemy nikomu głosu z powodu, że jest burżujem, albo proletariuszem“. Należy żałować, że słowa te istotnie nie zostały wniesione do protokołu. Faktycznie żadnemu burżujowi nie odebrano głosu. Ale dziś w okresie, gdzie np. przy wyborach do senatu mają być pozbawieni głosu ci wszyscy, którym warunki nie pozwoliły na ukończenie szkoły średniej, dobrze jest słowa te przypomnieć.

Książka Leona Wasilewskiego stanowi ciekawy i wartościowy przyczynek źródłowy, zarówno do biografji Piłsudskiego, jak i do dziejów owej epoki.

Adam Próchnik.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

ADRESY KÓŁ STOWARZYSZENIA

Białystok, Poleska 20, Siśkiewicz Michał. *Częstochowa*, Piłsudskiego 3, Szmidle Ferdynand. *Grodno*, Witoldowa 22, Studniarek Roman. *Kielce*, Lipowa 9, Rutkiewicz Władysław. *Kalisz*, Asnyka 63, Stradomski Stanisław. *Kraków*, Wolska 20, Lück Stanisław. *Lublin*, Kochanowskiego 14, Lasocki Tomasz. *Łódź*, Stowarzyszenie b. więźniów Politycznych, Piotrkowska 240. *Ostrowiec Kielecki*, Polna 52, J. Szymański. *Pabjanice*, Reymonta 22, Łaski Paweł. *Piotrków* — *Toruń*, Sukiennicza 11, Matuszkiewicz Józef. *Radom*, Stowarzyszenie b. Więźniów Politycznych, Świeża 1. *Radomsko*, Młodzowska 3, Pilarski Kazimierz. *Sosnowiec*, Marjacka 4b, Ufel Roman. *Tomaszów Maz.*, Montwiłła 101, Turski Franciszek. *Warszawa*, Stowarzyszenie b. Więźniów Politycznych, Bielańska 9. *Wilno*, Stowarzyszenie b. Więźniów Politycznych, Portowa 28. *Zawiercie*, Pogorzelska 18, Peter Bolesław. *Zduńska Wola*, Piłsudskiego 56, Stama Józef. *Żyrardów*, Kościelna 9, Karliński Jan.

Zarząd Główny jest w Warszawie, ul. Bielańska 9. Prezesem Zarządu Głównego jest ob. Pużak Kazimierz, sekretarzem ob. Jagodziński Piotr, skarbnikiem ob. Śledziński Ludwik, członkami Zarządu: ob. ob. Martynowski Stanisław, Rutkiewicz Władysław, Ufel Roman, Wośko Jan.

ZAOATRZENIE

W okresie od 3 kwietnia do 18 czerwca odbyło się 8 posiedzeń Kom. Kwalifikacyjnej i przyznano warunkowo zaopatrzenie (z wyjątkiem tych, którzy już ukończyli 55 lat): Kolasińska Wanda, Szybrych Anna wdowa, Witkowska Julia — matka, Wejroch Stefanja, Orzechowski Ignacy, Wydrych Józefa — wdowa, Rzymkowa Elżbieta — matka, Maciejewski Aleksander, Kraszewska Stanisława — wdowa, Danek Anna — matka, Rakowski Władysław, Dębrowski Wład. Pogorzelski Mikołaj, Budyn Stan., Siudakiewicz Wład., Rozenberg Pinkus, Duda Franciszek, Wójcicki Teofil, Modrzejewski Leon, Kierman Dawid, Bieliński Józef, Knapik Józef, Sieradzki Józef, Szymski Edward, Ledwoń Julian, Kaleta Wincenty, Kubisa Walenty, Wójcik Józef, Kurkowski Władysław, Zimny Stanisław, Bether Władysław, Bochiński Leopold, Muszkiet Ignacy, Piec Szczepan, Michałowski Edward, Szmitek Jan, Gąsowski Edward, Zwierzchowski Stanisław, Fiszel Goldberg, Pietrzak Bronisław, Kauc Bronisław, Bojarski Wacław, Skurzyński Józef, Kułach Franciszek, Zrobek Jan, Wójcikiewicz Aniela — wdowa, Sampolski Jan, Gęborek Władysław, Pochwat Antoni, Tokarski Jan, Czerwiński Stanisław, Smok Antoni, Lewandowski Władysław, Jezior Feliks, Lipski Józef, Szatkowski Andrzej, Cygielman Jenta, Gębarski Jan, Bartzak Józef, Krzyczkiewicz Wojciech, Łakowski Wincenty, Zieliński Aleksander, Kubacki Michał, Krysiak Józef, Ruciński Bolesław, Dawidowicz Dawid, Witeczak Stanisław, Szymanowicz Leon, Gałazka Franciszek, Przesławski Andrzej, Szwandt Józef, Łydką Karol, Choiński Roman, Klimecka

Darja — wdowa, Kowalska Stanisława — wdowa, Niemyńska Franciszka — wdowa, Anders Janina — wdowa, Rucińska Marja — wdowa, Ziętek Apolonja — wdowa, Jużkiewicz Karol, Kolasiński Stanisław, Knysak Ludwik, Celewicz Elżbieta, Słezak Józef, Hajdukiewicz Antoni, Sarosiek Leon, Lück Stanisław, Pierzyna Franciszek, Grezel Józef, Sałata Jan, Byk Stanisław, Wasik Stanisław, Grabowska Stefanja — wdowa, Barjaszowa Elżbieta — wdowa, Bajchman Teofila — wdowa, Banert Marjanna — wdowa, Wachowski Józef, Królikowski Józef, Kwiatkowski Walerjan, Kika Wcziech, Cedzyński Stanisław, Rode Aleksander, Dąbrowska Anastazja — matka, Kluk Klemens, Truchim Andrzej, Mikler Józef, Walewski Edward.

W czerwcu odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie, poczem nastąpią ferie letnie.

KOMUNIKATY

Zjazd Stowarzyszenia odbędzie się we wrześniu rb. w Radomiu. Data, porządek obrad i ilość delegatów od Kół będzie podane w oddzielnym specjalnym okólniku.

Zarząd Główny zwraca się do Zarządów Kół, aby do następnych numerów przysłali kliszę drukarską z fotografią Zarządów (o ile niema możliwości zrobienia kliszy drukarskiej, to można nadesłać fotografię, a redakcja na koszt Koła może zrobić taką kliszę), imiona i nazwiska członków Zarządu, kiedy powstało Stowarzyszenie, ilu liczy członków i ich skład (katorżan, osiedleńców, administracyjnych, pod śledztwem, emigrantów) i ilu pobiera zaopatrzenie.

Według wzoru, jak w pierwszym numerze kwartalnika, należy nadesłać z fotografiami krótkie życiorysy zmarłych członków w Kółach. Narazie redakcja umieszcza życiorysy zmarłych, lecz należy przygotować życiorysy z fotografiami również i żyjących, gdyż ostatni arkusz każdego numeru „Kroniki“ poświęcony jest specjalnie na życiorysy i ma stanowić encyklopedję członków Stowarzyszenia. Życiorysy należy opracować zwięźle i możliwie jak najkrócej.

Redakcja oczekuje, że wybrane przy Zarządach Kół komisje archiwalno - historyczne, rozpoczną już pracę, nadsyłając materiały, nadające się do druku w kwartalniku.

Prosimy o nadsyłanie krótkich sprawozdań z Walnych Zebrań Kół Stowarzyszenia, które będziemy umieszczać stopniowo w dziale organizacyjnym Kroniki.

Wpływy za Kronikę należy bezzwłocznie przysyłać do Zarządu Głównego na konto P. K. O. Nr. 10866. Aby można było stale wydawać nasze pismo, Zarząd Główny prosi o nieprzetrzymywanie pieniędzy za Kronikę w Kółach.

ODPOWIEDZI

Ob. W. S. z Warszawy. Frowokator Michał Wolgemut, który wydał między innymi bojowców P. P. S., biorących udział w napadzie 10 stycznia 1908 r. na furgon pocztowy na stacji Sokołów, za co zostali straceni w czerwcu 1908 r. Kruszewski Józef, Kosycarz Władysław, Krasuski Józef, Wochna Teofil, Raj-

czuk Józef, Suwiński Franciszek, Czubaszek Stanisław, Sulima Leon, Zych Ludwik i Hejko Erazm, zamieszkiwał w 1924 r. pod obcym nazwiskiem jako Ostrowski, pracując w miejscowych warsztatach kolejowych. Stow. w Białymstoku, dowiedziawszy się o tem, interwenjowało u władz miejscowych, aby za jego „zasługi“ został w niepodległej Polsce odpowiednio nagrodzony; była nawet w tej sprawie interpelacja w sejmie. Władze jednak uznały go jedynie winnym zamieszkiwania pod obcym nazwiskiem, co zaś do prowokacji, to uznano, że sprawa ta została przedawniona. Gdzie się obecnie Wolgemut znajduje, nie wiemy.

Ob. K. S. z Włocławka. Zapytujecie, czy to możliwe, aby byli carscy urzędnicy z policji lub ich rodziny otrzymywali od państwa polskiego emerytury. Tak jest, niestety. Z tego samego źródła pobiera emeryturę jakiś były rewirowy i matka po straconym synu, który w czasie rewolucji robił zamach na tegoż rewirowego. Prosimy Was o podanie nazwiska i czynów tego wiernego sługi carskiego, którego teraz Polska utrzymuje, a w następnym numerze Kroniki wydrukujemy o nim.

Ob. Jasińskiemu S. z Suwałk. O ile załączyliście do podania o zaopatrzenie wszystkie wymagane przez Ustawę dokumenty (Dz. Ust. R. P. Nr. 28-1933 r.), to niezależnie od czasu, kiedy Was badała Komisja lekarska II-giej instancji, zaopatrzenie winno się liczyć od 1-go następnego miesiąca po złożonym podaniu, lub złożonym ostatnim wymaganym dokumencie. Przeprowadzanie dochodzenia przez referat b. skazańców politycznych w Min. Skarbu, nie może wpłynąć na przesunięcie terminu wypłacania zaopatrzenia. Jeżeli z Wami zaszedł podobny wypadek, to należy złożyć skargę do Min. Skarbu Wydział Emerytalny.

Ob. Kowalewskiemu J. z Łomży. O ile Komitet Krzyża Niepodległości będzie jeszcze czynny, to o tem będzie podane w prasie.

Ob. Krawczykowski S. z Łodzi. Zarząd Gł. jeszcze nie otrzymał odpowiedzi na złożone do Rady Ministrów pismo w sprawie objęcia przez Ustawę o zaopatrzeniu Syberyjskich powiatów Orenburskiej gub., ulg na przejazdy kolejowe i ulg szkolnych dla dzieci po b. skazańcach politycznych.

Ob. Załrzewskiemu P. z Sosnowca. Prenumerata Kroniki dla członków Stowarzyszenia wynosi 60 gr. miesięcznie.

Ob. Micińskiemu F. z Torunia. W Warszawie są dwa archiwa akt dawnych: Sądu Apelacyjnego, Plac Krasińskich 3, gdzie są sprawy sądzonych przez Izbę Sądową z całej b. Kongresówki i Archiwum Akt Dawnych, Jezuicka 1 — gdzie znajdują się sprawy sądów wojennych i administracyjnie więzionych i wysyłanych.

ZAPYTANIA

Kto z towarzyszy był w Kutumarskiej katordze w czasie, kiedy Zygmunt Puchalski, na znak protestu przeciw biciu różgami, odebrał sobie życie, przecinając sobie żyły, prosimy o podanie ścisłych szczegółów tego dramatu.

Kto z towarzyszy ma wiadomości o Mieczysławie Krybelcu z Mińska Mazowieckiego, który był skazany na bezterminową katorgę, siedział w Butyrkach i został uwolniony w czasie rewolucji 1917 r., prosimy zawiadomić Zarz. Gł. Stowarzyszenia.



CYKLE ODCZYTOWE W KOLE WARSZAWSKIEM STOWARZYSZENIA BYŁYCH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH.

Warszawskie Koło Stow. b. W. Politycz. już od trzech lat na podstawie porozumienia z Warsz. Oddziałem T.U.R. organizuje w swym lokalu co czwartek cykle odczytów. W roku 1932/3 odbywał się cykl: „Dzieje ruchu socjalistycznego w Polsce i Rosji”, w roku 1933/4 — „Dzieje rewolucji”, ostatnio — w roku 1934/5, poczynając od listopada 1934 roku — Procesy polityczne.

Odczyty organizują i prelegentów dostarcza T.U.R., Stowarzyszenie zaś dostarcza lokali i propaguje odczyty wśród swych członków. Odczyty cieszą się dużą frekwencją.

Cykl „Procesy polityczne” objął odczyty następujące: Proces 67-miu (Leon Berenson), Proces krakowski L. Waryńskiego (A. Próchnik), Proces poznański Mendelsohna (A. Próchnik), Proces warszawski Proletariatu (A. Próchnik), Procesy polityczne w Zachodniej Europie w XIX wieku (W. Szumański), Procesy socjalistów amerykańskich podczas wojny światowej (Z. Piotrowski), Ministrowie carscy przed komisją śledczą (J. Krzesławski), Proces Łowiczan (L. Śledziński), Proces Berezowskiego (A. Próchnik), Proces Józefa Kwiatka (J. Krzesławski), Sprawa o zabójstwo fabrykanta Silbersteina (Piotr Kon), Moje procesy (J. Kwapiński), Proces Ludwika XVI (A. Próchnik), Proces żyrodystów (A. Próchnik), Proces admirała Kołczaka (J. Krzesławski), Proces ofiar prowokacji Sukiennika (Leon Berenson), Proces Dymitrowa o spalenie Reichstagu (A. Krieger), Ze wspomnień podsądnego i obrońcy (W. Szumański), Dzieje więźnia politycznego Pomagałskiego (J. Rutkiewicz), Przeżycia więzienne Debbsa (M. Sokołowski), Proces Stanisława Padlewskiego (A. Próchnik), Wspomnienia Piotra Modrowskiego (J. Durko), Procesy w przeddzień upadku caratu (J. Krzesławski), Proces proletarijatecznika Kowalewskiego (A. Próchnik), Walerjan Łukasiński, więzień szlisselburski (J. Krzesławski), Proces Fryderyka Adlera (A. Krieger).

Ostatni odczyt wygłoszono 13 czerwca 1935 roku. Ogółem odbyło się z powyższego cyklu 26 odczytów.

UCZENIE PAMIĘCI JÓZEFA KWIATKA.

Koło Warszawskie Stowarzyszenia byłych więźniów Politycznych, łącznie z Warszawskim Oddziałem Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego i W.O.K.R. P.P.S., wyłoniło komitet uczenia pamięci tow. Józefa Kwiatka z powodu 25-lecia jego tragicznego zgonu. Komitet, na czele którego stanął znakomity pisarz Andrzej Strug, zorganizował 27 stycznia r. b. akademię w Warszawie w sali Teatru Ateneum. Na akademii porządek utrzymywała straż porządkowa Stowarzyszenia byłych Więźniów Politycznych, wywiązując się ze swego zadania jaknajlepiej. Portret Józefa Kwiatka, utwieńczony kwieciami, umieszczono na scenie. Na akademii przemawiali: Andrzej Strug, Norbert Barlicki i Jan Krzesławski.

Komitet w drodze ofiar, składanych bezpośrednio na jego ręce albo za pośrednictwem redakcji „Robotnika” zebrał ogółem dotychczas przeszło

650 złotych (szczegółowe dane będą ogłoszone po zakończeniu prac Komitetu i przedłożeniu rachunków Komisji Rewizyjnej). Zebrana kwota została przeznaczona na pokrycie kosztów akademii, na wydanie broszury „Józef Kwiatek” (pióra J. Krzesławskiego), oraz wmurowanie tablicy w Płocku w domu przy ulicy Szerokiej, w którym w 1875 roku urodził się Józef Kwiatek. Ofiary jeszcze napływają. Komitet ma zamiar przeznaczyć pozostałość na doprowadzenie grobowca tow. J. Kwiatka na cmentarzu krakowskim, a co do ewentualnej nadwyżki powoźmie wkrótce decyzję.

Uroczystość wmurowania tablicy w Płocku odbyła się 28 kwietnia r. b. i miała charakter bardzo uroczysty. Poprzedziła ją akademja w sali teatru miejskiego. Na akademji przemawiali: D. Kluszyńska i J. Krzesławski, a członkowie miejscowej organizacji młodzieży T.U.R. zadeklamowali kilka utworów. Następnie uczestnicy akademji wyruszyli pochodem do ulicy Szerokiej, gdzie po odsłonięciu tablicy, wmurowanej w ciągu nocy, przemawiali do zgromadzonych licznych tłumów (tow. tow.: Krzesławski i Kępczyński. Miejsce, w którym wmurowano tablicę (patrz ilustracje), jest licznie odwiedzane przez ludność miasta Płocka.

KOMISJA KULTURALNO-ARCHIWALNA.

Komisja Archiwalno-Historyczna Stowarzyszenia b. Więźniów Politycznych, która działała w ciągu lat kilku, publikuje między innymi szereg wydawnictw (patrz ostatnia strona okładki), musiała przerwać swe czynności z powodu choroby, a następnie zgonu jej przewodniczącego, K. Pietkiewicza. Obecnie od początku b. r. Komisja Archiwalno-Historyczna wznowiła działalność w następującym składzie: J. Durko (sekretarz, P. Jagodziński, J. Krzesławski, A. Porębski, A. Próchnik, L. Śledziński (przewodniczący) i W. Trzeciński (wiceprzewodniczący).

Do niniejszego numeru jest dołączony drugi arkusz „Księgi życiorysów działaczy rewolucyjnych“.

„Kronika ruchu rewolucyjnego w Polsce“ wychodzi pod redakcją Jana Krzesławskiego i Adama Próchnika. Redakcja przyjmuje w piątki od 6 do 7 wieczorem.

Redaktor odpowiedzialny: Piotr Jagodziński.

Wydawca: Zarząd Główny Stowarzyszenia b. więźniów politycznych.



Bolesław Limanowski.



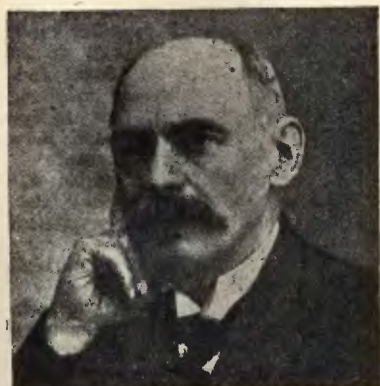
Stefan Okrzeja.



Kazimierz Pietkiewicz.



Włodzimierz Kunowski.



Aleksander Dębski.



Tadeusz Rechniewski.

STEFAN OKRZEJA (1886—1905)

Ze wszystkich działaczy socjalistycznych polskich Stefanowi Okrzei najkrótsze życie było sądzone. Urodził się on 3 kwietnia 1886 roku w ubogiej rodzinie. Ojciec, Walenty Okrzeja, był droźnikiem na kolei, matka (Helena z Cieślińskich Okrzejowa) więcej od ojca zajmowała się wychowaniem dzieci. Skończył parę klas szkoły miejskiej i wkrótce potem, mimo wielkiego zamiłowania do wiedzy, musiał porzucić naukę, aby wziąć się do pracy zawodowej. To było jego tragedją życiową, jak widać z rozmów serdecznych, które prowadził z Józefem Kwiatkiem, spacerując po wybrzeżu Wisły. Nie mając w dzień czasu na samokształcenie, przesiadywał nad książką nocami.

Stefan Okrzeja pracował najpierw w „Laborze“, a potem w „Wulkanie“. Już w bardzo młodym wieku przejął się zasadami socjalistycznymi i zaciągnął się w szeregi członków dzielnicy praskiej organizacji P.P.S., przybrawszy pseudonim partyjny „Witold“. Partja w tym czasie, obok szkoły politycznej, prowadziła bardzo intensywnie pracę kulturalną wśród młodych robotników, zaprzęgając do tej pracy, mającej charakter kółkowy, studentów-socjalistów. Na Pradze wrzała bardzo gorąca praca. Szpicle byli tak steroryzowani przez ludność robotniczą Pragi, zwłaszcza od roku 1904, gdy fala rewolucyjna poczęła się wznosić, że nie stawiali tej pracy przeszkód i gdy spotykali grupę uświadomionych robotników, woleli im chyłkiem zejść z oczu. Zebrania najczęściej odbywały się w mieszkaniu Okrzei przy ulicy Targowej lub w mieszkaniu innego towarzysza przy ulicy Radzymińskiej. Zazwyczaj po wykładzie politycznym (prowadził go to Józef Kwiatek, to Antoni Brzozowski, powieszony w parę lat później), następował wykład naukowy (przyrodę prowadził Wiesław Malinowski, historję — Jan Krzesławski, obaj studenci uniwersytetu ze „Spójni“). Ze wszystkich słuchaczy wyróżniał się najbardziej Stefan Okrzeja, który był obeznany z zasadami marksizmu i w dyskusjach wymagał od wykładawców, aby stosowali te zasady w dziedzinie nauk przyrodniczych i społecznych. Po demonstracji grzybowskiej wykłady ogólnokształcące odbywały się rzadziej, a po krwawej niedzieli zupełnie się urwały. Rewolucja szła szybkimi krokami i zagadnienie walki bezpośredniej wysunęło się na plan pierwszy.

Już podczas wielkich demonstracji, jakie się odbywały w Warszawie w lecie i na jesieni 1904 roku, Stefan Okrzeja szedł ze sztandarem na czele pochodu P.P.S., dając towarzyszom przykład odwagi. Na Lesznie był przez policję pocięty szablami, ale sztandaru z ręk nie wypuścił. Na placu Grzybowskim 13 listopada 1904 roku nad jego głową wzniesił się przyniesiony przez siostrę „Witolda“ sztandar z napisem: „Precz z wojną! Nie chcemy być żołnierzami cara!“

Gdy po strajku styczniowym 1905 roku i po krwawej niedzieli lud roboczy warszawski zawarł chęć zemsty za niesłychane bestjalstwa, jakich się dopuszczano, i została utworzona organizacja spiskowo-bojowa, Okrzeja jeden z pierwszych stanął w szeregach tej organizacji. Plan zamachu na generał-gubernatora Czertkowa nie powiódł się, wówczas partja zaprojektowała parę innych zamachów, a w tej liczbie na oberpolicmajstra warszawskiego, barona Nolkena, którego (zresztą słusznie, jak widać dziś z jego raportów i memorjałów) uważano za inicjatora bezwzględnej i nieprzebierającej w środkach walki z rewolucją. Ponieważ Nolken, jak w półtora roku później Skałon, po dniach styczniowych obawiał się zamachu i rzadko ukazywał się na ulicach miasta, postnowiono go wywabić na Pragę i na Zjeździe dokonać zamachu. W tym celu Okrzeja miał rzucić bombę do koszar kozackich orenburskiego pułku na Pradze lub na kancelarję XII cyrkułu przy ulicy Wileńskiej. Koszary były puste, Okrzeja wbiegł zatem z bombą do kancelarji cyrkułu i rzucił bombę na stół, raniąc kilku policjantów. Wybuch bomby poranił go jednak również i oszołomił do tego stopnia, że z bramy skreślił na podwórze, zamiast na ulicę. Towarzysze, stojący przed bramą, nie okazali mu żadnej pomocy (jednym z nich był „Chłop“ — Szłoma Eksztajn, który później sypał przy śledztwie). Okrzeję zatrzymał w bramie przybiegły na odgłos wybuchu rewirowy Czepielewicz, który został wprawdzie podczas walki zabity przez Okrzeję, lecz ten ostatni uległ przeważającym siłom, został schwytany i nieludzko zбитy.

W szpitalu wyleczono go, aby oddać pod sąd wojenny, na podstawie ogłoszonego niedawno w Warszawie stanu wzmocnionej ochrony. W szpitalu i więzieniu zachowywał się znakomicie, śmiało zaznaczając swój wrogi stosunek do caratu. Sądzonego go według 2 części par. 102 nowego kodeksu karnego, par. 279 wojennego kodeksu karnego i par. 1459 dawnego kodeksu karnego.

Gdy nadszedł dzień sądu, 23 czerwca 1905 roku, robotnicy warszawscy zaprotestowali strajkiem powszechnym, a partja usiłowała go odbić, co się jednak nie udało wobec nadzwyczajnych środków ostrożności przy przewożeniu więźnia. Przemówienie Okrzei przed sądem było mocne i wzruszające; było ono raczej oskarżeniem, niż mową oskarżonego. W swej mowie wyjaśniał drogę myślową, jaka go doprowadziła do socjalizmu, i opowiadał o niesłychanych barbarzyństwach krwawej niedzieli. Przemówienie Okrzei kończyło się słowami: „W walce wiele ofiar zginie, ale ludzkość wyjdzie z niej zwycięsko, a ludziom słońce zaświeci. Wierzę, że socjalizm da ludzkości szczęście. Ostatniem mojem pragnieniem jest, aby ludzie byli dobrzy i szczęśliwi!“

W mowie obrończej adwokat Patek nie prosił sądu o łaskę, gdyż taka była wola Okrzei, wskazywał jednak na okoliczności łagodzące i na niezwykle bohaterstwo swego klienta, które sędziom, ludziom wojskowym, winno dać dużo do myślenia.

Sąd skazał wprawdzie Okrzeję na karę śmierci, uznał jednak okoliczności łagodzące i zaproponował generał-gubernatorowi złagodzenie wyroku na 20 lat ciężkich robót. Zgodnie z istniejącymi obyczajami, oczekiwano powszechnie, że wyrok musi być złagodzony, tchórzlwy jednak generał-gubernator Maksimowicz wyrok zatwierdził.

Okrzeja przyjął wyrok mężnie, mówiąc obrońcy, że nie zasłużył na męczeński wieniec, który był udziałem bardziej odeń zasłużonych członków pierwszego „Proletariatu“, i dodał, że śmiercią swoją osiągnie więcej, niż mógłby to uczynić życiem. Gdy się zaś dowiedział, że w dzień sądu nad nim cała Warszawa

zastrajkowała, zawołał z uniesieniem: „Więc dzień wyroku śmierci był najpiękniejszym dniem mojego życia! Mogę teraz umrzeć!“

Egzekucja nastąpiła 21 lipca 1905 roku. Okrzeja do końca zachowywał się bardzo mężnie i nie pozwolił sobie zawiązać oczu. Jego zachowanie budziło podziw wśród asystujących podczas egzekucji urzędników. Z powodu oberwania się sznura dwukrotnie musiał przeżywać przedśmiertną grozę. Ostatniem jego słowem był okrzyk: „Niech żyje socjalizm! Precz z caratem!“

Z wszystkich męczenników idei, którzy w latach 1905—1914 zostali straceni przez rząd carski, najgłośniejszem jest nazwisko Stefana Okrzei. Nazwisko to symbolizuje niejako liczny korowód tych bohaterów, którzy za nim odeszli w krainę śmierci. I bynajmniej nie dlatego, że był on pierwszym z nich i że jego śmierć sprawiła piorunujące wrażenie (nietylko w kołach rewolucjonistów). Obok Józefa Mireckiego i Henryka Barona był on najbardziej bohaterską postacią wielkiej proletarjackiej rewolucji 1905 roku. Od Barona odróżnia się serdeczną tkliwością i wielkimi zamiłowaniem w dziedzinie kulturalnej, od Mireckiego miał trudniejszą drogę życia, jako dziecko ludu.

Zmarł, przeżywszy zaledwie 19 lat. Choć w chwili zamachu miał tylko lat 18, nie wpłynęło to wcale na złagodzenie wyroku. W bieżącym (1935) roku upływa lat trzydzieści od jego czynu bohaterskiego i od jego tragicznego zgonu. W ostatnich latach często „ad usum“ nowych prądów usiłuje się zeń uczynić sentymentalno-patriotyczną postać, której działalność zamykała się w ramach postulatu niepodległości Polski. Podobne przedstawienie sprawy jest fałszowaniem historii. I ci, którzy Okrzeję znali osobiście i ci, którzy są obeznani z dokładnym i prawdziwym tekstem jego przemówienia w sądzie, wiedzą, że tak nie było. Stefan Okrzeja był klasowcem czystej krwi i myślał klasowem² kategorjami, a zagadnienia, które stawały przed jego umysłem, umiał przemysleć aż do końca. Nasza klasa robotnicza, która w tak ciężkich warunkach zdobywa uświadomienie, chlubić się może tą niezwykłą postacią młodego człowieka, który, jak głosiła odezwa 1906 roku, „nie żył darmo, żył dla tych, co przyjdą, co zbierać będą posiane przez niego ziarno“.

J. Krz.

WŁODZIMIERZ KUNOWSKI (1878—1917)

Urodzony w 1878 roku, po ukończeniu gimnazjum w Polsce, kształcił się w technice w Winterthur w Szwajcarji, należąc równocześnie do organizacji zagranicznej P.P.S. Po powrocie do kraju, jako dyrektor bielnika w Jaktorowie, okazywał ważne usługi partji w jej działalności konspiracyjnej. Po rozłamie 1906 r. pracuje w P.P.S. F.R., najpierw w Wilnie, potem jako okręgowiec (Zagłębie, Częstochowa), wreszcie od 1910 r. jako członek Wydziału Organizacyjnego. Na tem polu wykazuje bardzo wiele inicjatywy i energii. Podtrzymuje ducha — zdobywa sobie uznanie i sympatję. Tarcia krajowych towarzyszy z emigranckim C.K.R. narażają tow. Kunowskiego (pseudonim partyjny Kornel) na wiele bardzo ciężkich przeżyć. Wychodzi z nich zwycięsko. W 1911 roku przenosi się do Borysławia, gdzie zostaje kierownikiem fabryki gazu ziemnego. Gdy w 1912 roku towarzysze, niezadowoleni z taktyki C.K.R., przeciwstawiają się jej, Kunowski finansuje dyskusyjny organ opozycji „Placówki“, a następnie, gdy rozłam staje się faktem dokonany, staje na czele P.P.S. Opozycji, często finansując ją z własnej kieszeni. Praca organizacyjna P.P.S. Opozycji w kraju pozostaje

stawiała pod opieką tow. Kornela, który wielokrotnie wyjeżdżał nielegalnie do Królestwa z za kordonu.

Po wybuchu wojny Kunowski głosi w Centralnej Komisji P.P.S. Opozycji za rozwiązaniem tej partji i w kilka dni później obejmuje funkcje urzędnika cywilnego oddziałów strzeleckich, które przekroczyły granicę, troszcząc się o ich zaopatrzenie — najpierw w Kieleckiem, potem w Zagłębiu Dąbrowskiem. W październiku 1914 roku Kunowski przedostaje się potajemnie do Warszawy i tam przeprowadza faktyczne zjednoczenie partji. W listopadzie tegoż roku wyjeżdża do Rosji, gdzie wśród emigracji polskiej odgrywa ważną rolę. W 1915 roku przybywa do Sztokholmu, skąd wkrótce przedostaje się z powrotem do Polski. Liczą się z nim nie tylko w P.P.S., lecz i we wszystkich kołach, stojących na stanowisku niepodległościowem. Kunowski był w tym czasie jednym z pierwszymi ludźmi, którzy rzucili hasło reformy rolnej, które wkrótce poruszyło ogromne masy chłopskie.

Na jesieni 1916 roku Kunowski wchodzi do C.K.R. P.P.S., a po proklamowaniu niepodległości Polski przez oba centralne mocarstwa zostaje delegowany przez partję, jako jej przedstawiciel w Tymczasowej Radzie Stanu. Na tem stanowisku Kunowski, który w grudniu 1916 roku zapadł na ciężką chorobę raka w żołądku, mimo strasznych cierpień, wywołanych chorobą, rozwinał bardzo żywą działalność. Dzięki jego staraniom Tymczasowa Rada Stanu mimo że składała się z żywiołów, bardzo niechętnych daleko idącym reformom, zgodziła się na utworzenie Departamentu Pracy.

W ostatnich miesiącach życia Kunowski zajmował stanowisko dość umiarkowane w sprawach taktyki, lojalnie podporządkowywał się jednak uchwałom partyjnym i na żądanie P.P.S. zgłosił dymisję ze stanowiska członka Tymczasowej Rady Stanu, gdy partja uznała za konieczne wycofać z niej swych członków, wobec tego, że działalność tej instytucji w okresie wzmoczonej walki społeczeństwa polskiego z okupantami mogła przynieść więcej szkody niż korzyści.

Włodzimierz Kunowski zmarł 27 Lipca 1917 roku, nie tracąc do ostatka nadziei, że wyzdrowieje i znowu stanie do pracy. Leżąc w łóżku, przyjmował towarzyszy, pisywał memorjały i artykuły, wydawał instrukcje. Pozostawał niezmordowany i czynny aż do chwili zgonu, martwiąc się niewypowiedzianie, że choroba w tak ciężkiej i brzemiennej w wydarzenia chwili przykuwa go do łoża.

W. Kunowski, człowiek nie zasklepiający się w doktrynerstwie, lecz umiejący patrzeć trzeźwo i realnie, posiadał pierwszorzędne zdolności organizatorskie i umiejętność skupiania koło siebie ludzi czynu. W pracy organizacyjnej nie było dlań spraw wielkich i spraw małej wagi. Najmniejszą nawet pracę traktował poważnie i nie zapominał o żadnem kółku wielkiej maszyny organizacyjnej. Jego przedwczesny zgon pozbawił obóz socjalistyczny wielkiej siły kierowniczej i organizatorskiej, obdarzonej prawym charakterem i dbającej o wysoki poziom moralny partji. W parlamencie niepodległej Polski Kunowski, gdyby żył dłużej, odgrywałby niezawodnie wielką rolę, a w ciężkich dla socjalizmu chwilach znałby niejedną dobrą radę.

J. Krz.

TADEUSZ RECHNIEWSKI (pseud. Baltazar) (1862—1916)

Tadeusz Rechniewski urodził się 2 kwietnia 1862 roku, jako syn adwokata petersburskiego. Rodzice jego należeli do elity inteligencji polskiej w Rosji. Dla kształcenia dzieci Rechniewski przenosi się z rodziną do Lipawy, gdzie.

ojciec jego zostaje zastępcą burmistrza. W roku 1872 Tadeusz Rechniewski wstępuje do gimnazjum niemieckiego w Lipawie, gdzie panowała liberalna atmosfera. W roku 1879 kończy gimnazjum i wstępuje na wydział prawny uniwersytetu petersburskiego. Staje się wybitnym prawnikiem i sławny adwokat Spasowicz widzi w nim swego zastępcę. Lecz nie w tym kierunku szły ambicje młodego Rechniewskiego. Tworzy on z innymi pierwszą organizację socjalistyczną polską p. n. „Gmina polska“. Po zamachu na Aleksandra II grupę tę zlikwidowano. Na jej miejsce powstaje „Polsko-litewska partja socjalno-rewolucyjna“, do której należą Rechniewski, Płoski, Zagórski i Kunicki. W roku 1882 grupa ta zwołuje zjazd, na który przybyli z kraju Waryński i Krusiński.

1 września 1882 roku Komitet Robotniczy ogłasza program partji „Proletarjat“. Liczne aresztowania w latach 1883 i 1884 rozbiły partję. Rechniewski cały czas spędza w Petersburgu, często przyjeżdżając do Warszawy. Jest on redaktorem 4 numerów „Proletarjatu“. Utrzymuje też stosunki z „Narodną Wolą“. Akt oskarżenia zalicza go do czterech kierowników „Proletarjatu“. Mieli to być Rechniewski, Waryński, Płoski i Dulęba.

3 lutego 1884 roku Rechniewski bierze ślub z Witoldą Karpowiczówną; aresztowany zostaje 10 lutego 1884 roku. Siedzi w więzieniu do sądu, który się odbywał, począwszy od 23 listopada 1885 r. Na sprawie Rechniewski, broniony przez Spasowicza, dostaje 16 lat katorgi, zamienione później na lat 14. List, pisany przez 21 katorżan po straceniu 4 Proletarjateńczyków, jest pióra Rechniewskiego, Waryńskiego i Janowicza. Opis zaś całego procesu, wydany przez „Walkę Klas“ w Genewie p. t. „Z pola walki“, jest pióra Rechniewskiego.

Rechniewski odbywa katorgę w Karyjskim więzieniu katorżniczem. W sierpniu 1890 roku wychodzi na t. zw. „wolną komendę“, dokąd przyjeżdża jego żona. W r. 1892 Rechniewska jedzie na studia medyczne do Paryża i Rechniewski pozostaje sam. Żąda książek i przeprowadza gruntowne studia.

W roku 1900 jest już na wolności w Irkucku, dokąd przyjeżdża jego żona. Dom Rechniewskich staje się ośrodkiem życia polskiego w Irkucku. Rechniewski tworzy stowarzyszenie „Ogniwo Polskie“ i pracuje w kooperatywie kolejowej.

W roku 1905 jest członkiem komitetu strajkowego razem z St. Landym. Komitet ten był wyłoniony przez Związek Związków.

W roku 1906 po 22 latach więzienia, katorgi i zesłania, przyjeżdża do Warszawy. Był to już okres upadku rewolucji. Pod koniec grudnia 1906 roku Rechniewski obejmuje redakcję „Wiedzy“ przy czwartym zeszycie. Na „Wiedzę“ C. K. R. dał jeszcze przed rozłamem 6000 rb., licząc na 6000 odbiorców (liczba ta nie przekroczyła nigdy 2000). Pierwszym redaktorem „Wiedzy“ był Ksawery Prauss. „Wiedza“ miała być wybitnym organem międzypartyjnym, lecz po rozłame położenie się zmieniło, zwłaszcza, że Rechniewski po pewnym czasie przechodzi do lewicy. „Wiedza“ oparła się głównie o związki zawodowe, będące pod wyłącznym wpływem lewicy. „Wiedza“ wychodziła przez 7 lat od końca 1906 r. do 21 lipca 1914 roku, t. j. do wybuchu wojny. Po zamknięciu „Wiedzy“ wyszły trzy jednodniówki: „Wiedza Społeczna“, „Wiedza i Życie“ i „Życie Współczesne“. Po jednodniówkach tych wychodzi pismo p. n. „Nowe Życie“, później „Światło“, wreszcie „Kuznia“. Rechniewski nosił się z myślą wznowienia swego czasopisma pod okupacją niemiecką, lecz choroba jego, a później śmierć, stanęły temu na przeszkodzie. Rechniewski pisywał też do „Przeglądu Społecznego“, wydawanego przez Dawida. Brał on też czynny udział w ruchu kulturalno-oświatowym

w „Uniwersytecie dla Wszystkich“, „Kursach dla Analfabetów“, „Towarzystwie Kultury Polskiej“ (oddziały V i VI), wreszcie w „Tow. szerzenia wiedzy handlowej i przemysłowej“. W latach 1912—13 nastąpiło pewne ożywienie w ruchu robotniczym, co znalazło również pełny wyraz w „Kuźni“.

Na początku wojny Rechniewski z lewicą P.P.S. i S.D. K. P. i L. wypowiada się przeciwko udziałowi klasy robotniczej w wojnie. W tym duchu wypowiedział się u adwokata Paika na zebraniu w dn. 9 września 1914 roku, ryzykując (sprawdzone później) prorocstwo, że nasi zabojcy wyjdą z wojny rozbici. W roku 1916, pólki P.P.S. (prawica) nie uzyskała w instytucji tej większości, Rechniewski tworzy „Uniwersytet Ludowy“ i pełni funkcje prezesa tej instytucji, dopóki P.P.S. (prawica) nie uzyskała w niej większości. Wydaje dwie broszury gospodarcze: Lipińskiego o inspekcji pracy i Sokołowskiego: Interesy gospodarze Kr. Polskiego w Rosji. Rechniewski pracuje również w Komitecie Obywatelskim.

Dnia 21 lipca 1916 roku zmarł na raka ten niestrudzony społecznik i pracownik, łączący przeszłość z teraźniejszością, przeżywszy lat 54.

Pogrzeb jego zamienił się w olbrzymią socjalistyczną manifestację.

W. T.

DR. FELIKS SACHS — PSEUD. JAN I ANGLIK (1869 — 1935).

Dr. Feliks Sachs urodził się w Warszawie w r. 1869. W r. 1888 ukończył V gimnazjum w Warszawie, przez rok był na wydziale prawnym Uniwersytetu Warszawskiego, potem wstępuje na medycynę. Jako student V kursu w r. 1894 wyjechał do Przasnysza, by nieść pomoc chorym podczas panującej epidemii cholery. Jako student poświęca się już pracy społecznej, biorąc czynny udział w kółkach młodzieży socjalistycznej, t. zw. „Marksówce“.

Po ukończeniu uniwersytetu, zostaje lekarzem w szpitalu dla dzieci im. Berensonów i Baumanów. W r. 1898 Dr. Sachs wstępuje w szeregi P. P. S. i prowadzi pracę wśród ludności żydowskiej. W r. 1899 wchodzi w skład Warszawskiego Komitetu Robotniczego P. P. S., składającego się wówczas z Horwita, Hryntewickiego, inż. Adolfa i wkrótce po zaszpiclowaniu się wymienionych, staje na czele Organizacji Warszawskiej. W grudniu 1899 r. odbywa się u niego rewizja, niezakończona aresztem. Po rewizji udaje się, jako nielegalnik i funkcjonariusz partyjny do Wilna, gdzie spotyka się z Józefem Piłsudskim, Aleksandrem Malinowskim i Aleksandrem Sulkiewiczem. Po pewnym czasie zostaje wysłany na robotę do Łodzi, gdzie w owym czasie zostaje urządzona tajna drukarnia. Po wyspie łódzkiej Dr. Sachs wraca do Wilna. W Wilnie wówczas przebywali adw. Kruszewski (pseud. „Sędzia“), Dominik Rymkiewicz (pseud. „Profesor“), Rewerelli, szwagier Marji Paszkowskiej i dr. Bitner.

Po aresztowaniu Piłsudskiego i wyjeździe Wojciechowskiego do Anglii Centralny Komitet Robotniczy przestał istnieć. Wówczas odbyła się konferencja w Wilnie, w skład której weszli dr. Witold Jodko-Narkiewicz, dr. F. Sachs, Aleksander Sulkiewicz i Kazimierz Rożnowski. Uczestnicy tej konferencji uznali się za C. K. R. Z końcem lutego 1900 r. Sachs zostaje aresztowany i siedzi do maja 1900 r. Po wypuszczeniu z więzienia Sachs wraca do Warszawy, gdzie pozostaje do lutego 1901 r., poczem zaszpiclowany opuszcza Warszawę i udaje się do Londynu. W Londynie uczy się zecerki, pracuje w wydawnictwach londyńskich razem z Tytusem Filipowiczem, Potockim i z Ludwikiem Wernyhora, Ja-

koteż z żydowskim robotnikiem Bergerem i zecerem Burkotem. W Londynie tłumaczy na polski Engelsa (Wojna chłopska), Liebknechta (W obronie prawdy) i Kautsky'ego (Program Erfurcki). Tłumaczył różne broszury na język żydowski. Píše „Odpowiedź Bundowi“, którą tłumaczy na język żydowski p. t. „A klaren antwort“.

W marcu 1902 r. opuszcza Londyn i udaje się do kraju. Po powrocie Sachs do kraju C. K. R. w kraju nie istniał. Wówczas Sachs razem z Wojciechowskim zwołują V Zjazd P. P. S. do Skierniewic. Zjazd ten miał się odbyć u Faustyny Morzyckiej. Dom jej zastano zamknięty i zebrani byli zmuszeni odbyć zjazd w lesie. Na Zjazd ten przybyli Stanisław Wojciechowski, Adam Buyno, Jan Rutkiewicz, Aleksander Sulkiwicz, Feliks Sachs, Feliks Perl i Estera Gotce. Na Zjeździe tym wybrano C. K. R. w osobach St. Wojciechowskiego, F. Sachsa i Al. Sulkiwicza. Ponieważ St. Wojciechowski wkrótce wyjechał zagranicę, na jego miejsce wstąpił Bolesław Czarkowski (pseud. „Leon“).

W czerwcu 1902 r. Piłsudski wraca do kraju, gdzie byli już po powrocie z zagranicy Perl i Sachs. Drukarnię z Kijowa przeniesiono do Rygi, a w lipcu 1902 roku zorganizowano w Lublinie w mieszkaniu pani Kratowskiej VI Zjazd PPS. Uczestnikami Zjazdu byli: J. Piłsudski, W. Jodko-Narkiewicz, A. Buyno i Walery Sławek, Bolesław Czarkowski, Feliks Perl, Jan Rutkiewicz, Feliks Sachs i Aleksander Sulkiwicz. Gospodarzem na Zjeździe był tow. Barnaba (Władysław Rożen, ówczesny oficer artylerji rosyjskiej, późniejszy polski generał). Postanowiono, że wszyscy uczestnicy zjazdu wchodzi w skład C. K. R-u. Wybrano też Komisję Wykonawczą w osobach Piłsudskiego, Perla i Buyny.

Był to okres silnego wzmożenia się ruchu rewolucyjnego.

Dr. Sachs obejmuje wówczas Litwę, jako teren pracy. Przy pomocy robotnika „Mojsieja“ zabiega o czcionki i tworzy podręczną drukarnię w Lublinie, którą obejmuje „Tomasz“ (Klaczko vel Chirurg). Później drukarnia ta zostaje przeniesiona do Brześcia, gdzie się wysypuje.

Przygotowuje się nową drukarnię w Siedlcach w mieszkaniu dr. Wiktora Majerczaka (rozstrzelanego przez armję Kołczaka na Syberji w r. 1918), lecz z wybuchem wojny dr. Majerczak zostaje powołany do wojska.

Wówczas dr. Sachs razem z wymienionym „Tomaszem“ zakładają drukarnię w Mińsku Litewskim. Wożąc bibułę do Kowna i Wilna, Sachs zostaje zaszpiclowany i aresztowany na stacji w Kownie.

Tym razem dr. Sachs przesiedział w więzieniu od lipca 1904 r. do maja 1905 r.

Na Radzie Czerwcowej P. P. S. dr. Sachs zostaje wybrany do C. K. R-u. partji i od tego czasu stale jest wybierany do C. K. R-u z wyjątkiem okresu maj — listopad 1906 r., kiedy na okres ten zostaje wybrany przeciwko Sachsowi Stanisław Posner (pseud. „Libelt“). Od Rady czerwcowej 1905 r. do Zjazdu rozłamowego dominuje w partji kierunek lewicowy.

Sachs razem z Bieleckim (Zdzisławem), Horwitzem (Witem), Buyną (Jerzym), Rutkiewiczem (Wickiem) i innymi stał na gruncie tych zasad. Był on najwybitniejszym kursu tego przedstawicielem.

Dr. Sachs odgrywa dużą rolę przy rozłamie. Zostaje on wybrany do C. K. R-u lewicy P. P. S. i od tej chwili aż do końca istnienia tej partji wybierany jest stale do C. K. R-u. Zostaje on aresztowany w drugim półroczu 1907 r. i przebywa przeszło rok w więzieniu. Grozi mu sąd wojenny i tylko cudem prawie

udaje się wyjednać wypuszczenie go za kaucją 5.000 rubli w przededniu sprawy, dzięki nadzwyczajnym staraniom adwokatów Patka i Lewinsona. Groziła mu wieloletnia katorga, a prokurator powiedział na sprawie: „Niestety, głównego oskarżonego tu nie widzimy“. Po wyjściu za kaucją dr. Sachs, by uniknąć aresztu, za poradą adwokatów nie zjawił się wcale we własnym mieszkaniu, a okólnymi drogami wyjechał zagranicę.

Wówczas udaje się na emigrację do Wiednia, gdzie jest czynny w pracach C. K. R-u P. P. S. Lewicy i w pracach Komitetu Zagranicznego tejże partji.

W Wiedniu dr. Sachs pracuje, jako lekarz w 3-ch kolejno sanatorjach. Posady te otrzymuje dzięki swej fachowości i dobrej znajomości języków obcych (niemiecki, francuski, angielski, włoski i rosyjski). Kilku bogatych pacjentów, poznawszy Sachsa, jako wybitnego lekarza, proponuje mu intratne posady w sanatorjach pod Wiedniem, przeznaczonych dla ludzi bogatych. Dr. Sachs propozycje te odrzuca, jako nieliczące z jego poglądami, a także dlatego, że siłą rzeczy musiałby oddalić się od spraw partyjnych.

W Wiedniu dr. Sachs żeni się z emigrantką polityczną Ludwiką Fajansówną, działaczką polityczną i zawodową.

W Wiedniu dr. Sachs przebywa blisko lat 12. W ostatniem półroczu porzuca pracę sanatoryjną i oddaje się wyłącznie pracy naukowej i klinicznej. Pracuje on w klinice dla dzieci profes. Pirqueta i w Miejskim Szpitalu dla Dzieci. Podczas okupacji stara się bezskutecznie o powrót do kraju, dokąd powraca w r. 1919.

Po powrocie do kraju Dr. Sachs był politycznie nieczynnym, ponieważ nie zgadzał się z żadnym z istniejących kierunków w ruchu politycznym, pozostając nadal wiernym ideom lewicowego socjalizmu, brał natomiast żywy udział w ruchu kulturalno-oświatowym.

Przyjechawszy do Warszawy, od pierwszej chwili pracuje w Domu Wychowawczym dla podrzutków i sierot, należącym do T-wa Przyjaciół Dzieci. Ponieważ dał się odczuwać dotkliwy brak fachowej opieki nad chorem i opuszczonym dzieckiem, dr. Sachs wraz z lekarką dr. Braude-Hellerową zakładają pierwszą w kraju szkołę dla pielęgniarek, która wypuściła szereg wykwalifikowanych i oddanych pracownic. Przez 11 lat dr. Sachs pracuje w Kasie Chorych. W tym czasie wstępuje do Komitetu Budowy Szpitala im. Bersonów i Baumanów, gdzie pracował w latach młodzieńczych, dokąd po opuszczeniu Kasy Chorych wstępuje później, jako ordynator. Widząc, że szpital walczy z trudnościami finansowemi, dr. Sachs proponuje, by ordynatorzy zrzekli się należnych im pensji i sam świeci w tym kierunku przykładem. Na placówce tej, do której był bardzo przywiązany, wytrwał do ostatka. Wykonywając praktykę lekarską, przyjmował codziennie bezrobotnych. Od rodzin niezamożnych nie brał za wizyty, dawał im sam zapomogi i lekarstwa. Zmarł na posterunku, jako lekarz po 9 dniach choroby, zaraziwszy się ciężką grypą z komplikacjami — 20 marca 1935 r., przeżywszy lat 65.

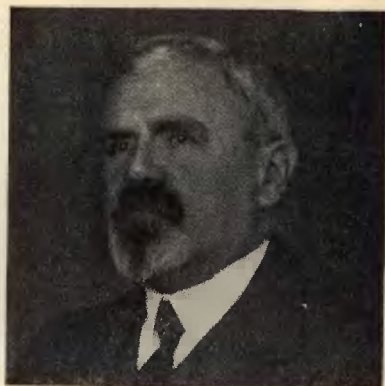
W. T.

LEON FALSKI (pseud. Hipolit) (1868—1912)

Leon Falski urodził się w r. 1868. W latach 1889—90 Falski, będąc na uniwersytecie, zrywa z młodzieżą podlegającą wpływowi Ligi Narodowej i Pobudki i staje po stronie młodzieży grupującej się w „Marksówce“, organizacji młodzieży do studjów społecznych.



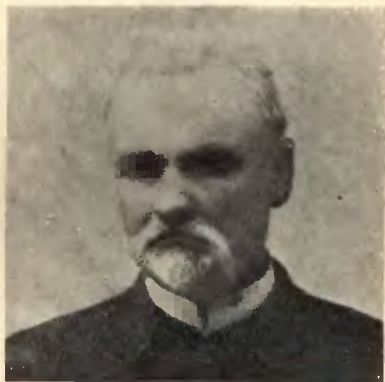
Feliks Sachs (Jan).



Maksymiljan Zand.



Leon Falski.



Kazimierz Duleba.



Stefan Tymowski.



Antoni Klobukowski (pseud. Kędzior).



Waclaw Laskowski.



Roman Heller.



Ludwik Zych.



Wladystaw Ostrowski.



Stanislaw Godziszewski.



Jan Wegrzyn.

W „Marksówce“ ma on odczyt o antysemityzmie. Gdy powstaje Związek Robotników Polskich, organizacja socjalistyczna o charakterze początkowo przeważnie ekonomicznym, Falski przyłącza się do tej organizacji. W listopadzie 1891 roku następują areszty wśród związkowców. Falski unika aresztu i zajmuje się organizowaniem pomocy więziennej. Przed 1 maja 1896 roku F. krząta się koło wydania odezwy majowej i w tym celu nawiązuje kontakt z Berlinem. Odezwa ta przyczyniła się do strajku łódzkiego. Gdy w r. 1893 powstaje P.P.S., F. zostaje jednym z pierwszych kierowników tej organizacji. Zostaje aresztowany w końcu czerwca 1893 r. za sprawę „Wianków“. Siedzi 4 lata. Wreszcie otrzymuje wyrok administracyjny — 5 lat Syberji i następnie 5 lat dozoru policyjnego. Falski był wtedy na 5-ym kursie medycyny. Za Bajkałem, dokąd zostaje zesłany, zaczyna praktykę felczerską, a wkrótce zastępuje całkowicie lekarza, zyskując ogólną miłość w okręgu. W 1901 r. F. otrzymuje prawo wyjazdu zagranicę i udaje się na medycynę do Krakowa. Bierze czynny udział w pracach sekcji krakowskiej, występuje w obronie czcł Kasprzaka i przeprowadza rewizję jego procesu, która wykazuje całą bezpodstawność zarzutów. W latach rewolucji Falski zjawia się w kraju, staje do szeregu i obejmuje stanowisko dzielnicowego w dzielnicy Dół w Warszawie. Później przenosi się do Łodzi i zostaje głównym organizatorem Związku Włókienniczego, który się dobrze rozwija. W końcu 1906 r. Falski zostaje aresztowany, uwolniony po 2 tygodniach, poczem zostaje ponownie aresztowany. Odsiadauje więzienie w fortach. Wkrótce wyjeżdża zagranicę, skąd po pewnym czasie wraca do kraju i osiada, jako lekarz, w Wołożynie na Wileńszczyźnie. Myśli o powrocie do pracy w kraju. Zaraziwszy się podczas epidemii tyfusu, pada jej ofiarą. Podczas gdy chorował, duchowieństwo dwóch wyznań odprawiało modły na jego intencję, mimo, że był bezwyznaniowym. W Wołożynie zyskał powszechną miłość. Gdy podczas rozmowy ksiądz wyraził żal z powodu bezwyznaniowości F., pewien wierzący katolik mu odpowiedział: „Gdyby wszyscy byli tacy, jak Falski, nie potrzeba by żadnej religji“.

Falski cieszył się ogólną miłością nie tylko w Wołożynie, lecz wszędzie, gdzie przebywał. Dr. Bańkowski w swoim pamiętniku, wyraża się o nim, prawie jak o „świętym“.

Pamięć tego wybitnego rewolucjonisty i człowieka nie zaginie w klasie robotniczej.

W. T.

STEFAN TYMOWSKI (1876—1933)

Stefan Tymowski urodził się dnia 13 lutego 1876 r. w Łowiczu. Szkołę średnią ukończył w Warszawie, poczem wstąpił na politechnikę w Darmsztacie. Tam w r. 1898 wstępuje do sekcji P.P.S., gdzie koleguje z Ignacym Boernerem, Alfonssem Kühnem, Stanisławem Trylskim i Józefem Ciszewskim.

Po ukończeniu politechniki w r. 1904 powraca do Warszawy i pracuje, jako inżynier-elektrotechnik. Bierze jednocześnie czynny udział w pracach P.P.S. w dziale technicznym. Dnia 23 marca 1906 r. Tymowski zostaje aresztowany w tajnym składzie bibuły P.P.S. przy ul. Królewskiej razem z Romualdem Krzesimowskim (obecnie właścicielem winnicy w Brazylii). Zostaje skazany na 4 lata katorgi i wysłany do Moskwy. Tam bardzo podupada na zdrowiu; w skutek starań po 2 latach katorgi zamieniono mu resztę kary na wieczne osiedlenie w Syberji.

Z Syberji ucieką i przybywa do Małopolski w r. 1911. W r. 1912 Tymowski pracuje przy budowie elektrowni i sieci miejskiej w Jasle z ramienia firmy Sokolnicki i Wiśniewski. W r. 1913 buduje on sieć wysokiego napięcia z Sierszy do Chrzanowa i Trzebini.

W r. 1914 przechodzi do A.E.G. Union i pracuje w Krakowie, Wiedniu i Pradze. Podczas pobytu w Małopolsce cały czas należy do sekcji lewicy P.P.S.

Pod koniec 1916 r. Tymowski powraca do Warszawy i pracuje w inspekcji elektrycznej miejskiej. Jako zdeklarowany lewicowiec, bierze udział w pracach tej partii, za co zostaje zesłany do obozu koncentracyjnego.

W latach 1920—1930 Tymowski pracuje, jako referent, w Dziale Pracy Biura Centralnego Z.Z.K.

W ostatnich latach ciężko chory na gruźlicę nie brał czynnego udziału w życiu politycznym, podzielał jednak poglądy tak zwanej lewicy związkowej.

Zmarł dnia 23 kwietnia 1933 r.

W. T.

MAKSYMILJAN ZAND (1876 — 1932).

Od r. 1895 bierze czynny udział w pracach czytelni Tow. Dobroczynności i jest kierownikiem jednej z filii. W latach 1898-99 zbliża się do ruchu „etyków”. Należy do organizacji centralnej tego ruchu razem z Abramowskim, Bassakówną, Berentem, Krzeczkowskiem i Michalskim. Jest głównym organizatorem kółek, zwłaszcza wśród młodzieży robotniczej.

Organizowano wtedy koła samokształcenia i wykładowe, na których prowadzono też agitację w kierunku etycznym i podkreślano etyczną stronę ruchu. Koła te rekrutowały wyborowy element robotniczy wśród członków P. P. S. i S. D. Koła te przyczyniły się do odbudowy P. P. S. po wyspie drukarni łódzkiej.

Do wybitniejszych kierowników tej organizacji należeli M. Zand i Władysław Michalski. M. Zand był człowiekiem niezwykle skromnym, ale bardzo mądrym i czytany. Był on doskonałym organizatorem i wytrawnym działaczem. Wszyscy go kochali za niezwykle cechy jego charakteru.

Później Zand wstąpił do P. P. S. lewicy i brał czynny udział w komisji organizacyjnej związków zawodowych.

Wszyscy, co go znali, zachowują we wdzięcznej pamięci tę kryształową postać.

W. T.

KAZIMIERZ DULĘBA (1852—1932)

Urodzony w ziem. Lubelskiej. Młodzieńcze lata spędza we wsi Ostrów, pod Kraśnikiem; gimnazjum kończy w Lublinie.

Chcąc poświęcić się rolnictwu, przechodzi na praktykę do dużych majątków w kaliskiem. Wyższe studia kończy w Dublinach. Na praktyce widzi wyzysk i poniewieranie człowiekiem pracy. W Dublinach, stykając się z młodzieżą ze sfer ziemiańskich, spostrzega bezduszność i powierzchowność w ujmowaniu zagadnień społecznych

Gdy brat Kazimierza, Henryk Dulęba (późniejszy wybitny działacz pierwszego Proletariatu), zostaje wciągnięty do pierwszych kółek socjalistycznych w Warszawie, a następnie, za należenie do nich, w 1879 r. skazany na rok więzienia, Kazimierz w tym czasie również należał do tych kółek socjalistycznych.

Po powstaniu pierwszego proletariatu, Kazimierz Dułęba poznaje się z Waryńskim i Kunickim. Po porzuceniu się z Centralnym Komitetem, podejmuje się szerzyć ideę socjalizmu na wsi.

Kazimierz Dułęba w czasie rozgrywania pierwszego Proletariatu unika aresztowania, będąc usunięty od czołowych ośrodków walki—miast i osad fabrycznych — na teren wiejski. Przybywa do Warszawy, by nieść pomoc uwiezionym, pozostając w żywym kontakcie z bratem Henrykiem, przez długie lata jego katorgi.

Gdy zabrakło awangardy i ruch socjalistyczny zaczął płynąć wąskim strumieniem, Kazimierz Dułęba pisuje do wydawnictw, przeznaczonych dla włościan, utrzymując ciągle kontakt z ruchem socjalistycznym. Gdy w początkach 90 lat ubiegłego stulecia ruch socjalistyczny zaczyna się wzmacniać, widzimy go wtedy w pierwszych szeregach inicjatorów tego ruchu. Wskutek prześladowania policji w 1897 roku osiada we Lwowie, pracując jako inspektor rolny. Po paru latach powraca do Królestwa i obejmuje mniej popłatne kierownictwo szkoły rolniczej w Pszczelinie. Z powodu jednak złego stanu zdrowia opuszcza to stanowisko i w roku 1905. za namową Stefana Żeromskiego przenosi się do Nałęczowa, biorąc tam bardzo czynny udział w pracy społecznej.

W 1914 roku Kazimierz Dułęba zostaje aresztowany i wspólnie z żoną Heleną umieszczony na zamku w Lublinie, poczem przewieziono go do Moskwy i osadzono w Butyrkach.

Zwycięska rewolucja zwalnia ich w 1917 roku.

Po powrocie do kraju, Kazimierz Dułęba przyjmuje urząd w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. Wskutek postępującej choroby płuc, Dułęba opuszcza miasto i przenosi się na wieś, obejmując stanowisko kierownika Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Krasieczynie. Po paru latach opuszcza i to stanowisko i osiada w Nałęczowie.

Zmarł w czerwcu 1932 roku.

J. D.

ANTONI KŁOBUKOWSKI (1872 — 1925).

A. Kłobukowski (pseud. Kędzior) ur. 1872 w Warszawie, z zawodu giser żelazny. Pod wpływem brata Andrzeja, w roku 1893 organizuje Kółko „Samobrony Robotniczej“, które miało za zadanie karanie: prowokatorów-szpicli, denuncjantów i t. p. wrogów ruchu robotniczego.

Dnia 10 października 1893 r. dokonał napadu na prześladowcę robotników, majstra lakierniczego, Władysława Kaczorowskiego, z fabryki Gostyński, Kourad Jarnuszkiewicz i S-ka, ul. Ciepła 12.

W roku 1896 w m. sierpniu na rogu ul. Prostej i Wroniej napadł na prowadzącego prowokatorów-szpicli Czyżyka. Pozaatem dokonał podobnych wielu innych napadów.

W miesiącu marcu 1897 r. na rogu ul. Alei Jerozolimskiej i Żelaznej padł z jego ręki (i Maksymiljana Walasińskiego) prowokator-szpicel Władysław Zajdowski. Z tej sprawy Antoni Kłobukowski został aresztowany i dostał się do X paw. Cyt. Warsz., na skutek oskarżeń prowokatora-szpicla Antoniego Sałato. Przesiedział 9 miesięcy w śledztwie, następnie z wyroku dostał 18 m. „Kreśtów“ (Petersburskie Więzienie) i trzy lata wysyłki do Tyflisu. Po powrocie ponownie wstępuje do P. P. S. Pracuje z zapalem w Dzielnicy Wolskiej. Odby-

wają się u niego w mieszkaniu na ul. Towarowej (między ul. Grzybowską a Krochmalną) dzielnicowe zebrania.

W roku 1908 pracuje w fabryce Władysława Ambrożewicza, ul. Kolejowa; majster giserski Szczepan Majewski, chcąc się pozbyć Kłobukowskiego, zadenuncjował go do policji jako bojowca. Policja, po dokonanej nocnej rewizji, która była nadzwyczaj szczegółowa i nie dała żadnego wyniku, aresztowała Antoniego i osadziła w forcie Aleksieja. Po trzech miesiącach siedzenia został zwolniony. Przeszedł na nielegalny paszport „Kułakowskiego“. W czasie wojny przebywał w Rosji, gdzie przeszedł całą rosyjską rewolucję. Po powrocie do kraju wyjechał w Poznańskie i tam zginął tragicznie w 1925 r.

Do ostatniej chwili życia był towarzyszem wiernym i oddanym idei socjalistycznej.

WACŁAW LASKOWSKI (1857—1932)

Urodzony w 1857 r. w powiecie Wołkowyskim, ziemi Grodzieńskiej. Studja wyższe odbywał w technologicznym Instytucie w Petersburgu, gdzie w końcu lat 70-ych ub. stulecia zetknął się z ruchem socjalistycznym przez Karola Bohuszewicza.

Laskowski został wprowadzony do t. zw. „Gminy“ — socjalistycznej organizacji w Petersburgu, która przygotowywała kadry przyszłych działaczy rewolucyjnych przez tworzenie kół, prowadzenie propagandy, rozpowszechnianie wydawnictw socjalistycznych i t. p.

Ustawa „Gminy“ nie wzbraniała pracować w organizacjach pokrewnych, to też Laskowski zbliża się w tym czasie do członków „Narodnej Woli“. Będąc na jednym kursie z Ignacym Hryniewickim, styka się z Perowską, Mielnicką. Współpracuje z nimi jako sympatyk. Przepisuje odezwy do powielania (mając ładny charakter pisma), spełnia rolę łącznika, przez dłuższy czas przechowuje w Instytucie blankiety paszportowe, urządza wspólnie z Hatowskim prymitywną drukarnię w warsztatach Instytutu i t. p.

W końcu 1880 roku do organizacji „Gminy“ w Petersburgu przyjeżdża z polecenia warszawskiej organizacji Rodziewicz („Puszczyk“). Gdy w początkach 1881 r. Rodziewicza aresztowano, ten zdradził tajną organizację w Warszawie i Petersburgu.

Według Karola Bohuszewicza (patrz Pod Sztandarami Rewolucji, zasz. 1 str. 14), „Puszczyk“ był prowokatorem.

31 marca 1881 r. z polecenia warszawskiego prokuratora aresztowano Laskowskiego wraz z Michałem Hatowskim, Karolem Bohuszewiczem, braćmi Tańcuzsem i Zygmuntem Balickimi, Kamockim, Kąkolowiczową, Józefem Hłasko („Proboszczem“), Wilczyńskim, Grossem, Czarnieckim, dwiema siostrami Dyrmuną, Stanisławem Kunickim i in.

Laskowski zostaje osadzony w więzieniu petersburskiem (dom aresztu prewencyjnego), poczem zostaje przewieziony do „Futyrek“ moskiewskich, gdzie przebywa do dnia 23 kwietnia 1882 r.

W czasie pobytu w więzieniu uczy się od towarzysza swego Wołka buchalterji, od innego (Moszczenki) szewctwa (reperowali obuwie współwzięniom).

W 1882 r. Laskowski otrzymał wyrok na 5 lat zesłania do zachodniej Syberji do Jałutorowska w Tobolskiej gubernji. Utrzymuje się tam, pracując jako szewe

z Moszczenką, również tam zesłanym. Po dwóch latach pobytu, wskutek wyjazdu jednego z zesłańców (Bieleckiego) otrzymuje pracę biurową w firmie Alfonsa Poklewskiego-Koziela.

Czas zesłania ukończył się Laskowskiemu w 1887 r., pozostał jednak pod tajnym nadzorem i wzbroniono mu pobytu w miastach uniwersyteckich.

Laskowski osiadł początkowo na Kresach. Ostatnio zamieszkiwał w Warszawie i tu jako emeryt umiera w listopadzie 1932 r.

J. D.

LUDWIK ZYCH — „MOTOR“ (1886—1933).

Urodzony w Warszawie w 1886 r. Jako 19-letni młodzieniec, po ukończeniu nauki szewstwa, zaciąga się pod sztandary Polskiej Partji Socjalistycznej.

Po wybuchu rewolucji w 1905 r. przyjmuje odpowiedzialną pracę przy „Wojсковej Organizacji“. Ma przydzielony m. in. 182 grochowski pułk piechoty. W pracy swojej utrzymuje kontakt ze starym wypróbowanym towarzyszem z P.P.S. Janem Żurawskim. Zych pracuje do czasu, kiedy we wszystkich ośrodkach partji nastąpiła mobilizacja nowych sił do organizacji bojowej. Zgłasza się wówczas do tej organizacji i zostaje przydzielony do piątki Aleksandra Moszczeńskiego ps. „Ojciec“ przy dzielnicy Jerolimskiej, gdzie instruktorem był „Geniek“. W „piątce“ nie znano prawdziwego nazwiska Zycha i Zych nie znał nazwisk swoich najbliższych współtowarzyszy i nigdy się ich nie dowiedział. Nazywano się „Mały“, „Biały“, „Wojtek“, „Stasiek“. O nazwisku „Ojca“ (Moszczeńskiego) dowiedział się dopiero po 1918 r., gdy, poszukując swoich dawnych towarzyszy, zetknął się ze swoim byłym kierownikiem. Zych karnie spełniał „inkaso“ pieniędzy z monopoli. Brał udział w zamachu na pułkownika ze 182 pułku piechoty. Gdy zaszła potrzeba, szedł na „grubszą robotę“, bo pod dowództwem samego „Geńka“ brał udział w zamachu na kasę kolejową na Placu Saskim. Potem przysła „krwawa środa“ i inne. Zych był zawsze czynny. Dopiero przypadek przerwał pracę Zycha. Przy czyszczeniu browningu w mieszkaniu spowodował wystrzał i w następstwie został aresztowany we wrześniu 1907 r. Po 11 miesiącach więzienia zostaje zesłany administracyjnie do Rosji na 2 lata. Powraca do Lublina, gdzie go ponownie aresztowano i wysłano do Jekaterynosławia. Do Polski wraca dopiero po skończeniu Wielkiej Wojny. Pozostał wierny czerwonym sztandarom.

Zmarł w Warszawie w sierpniu 1933 r.

J. D.

STANISŁAW BENEDYKT GODZISZEWSKI (1869—1930)

Urodzony w Warszawie w 1869 r. Po ukończeniu 3 klas szkoły średniej i praktyki tokarskiej, zostaje przez Mizerackiego w roku 1891 wprowadzony do ruchu socjalistycznego.

W mieszkaniu Godziszewskiego przy ulicy Karmelickiej 3 oraz ulicy Ogrodowej 8 odbywają się częste zebrania w latach 1891—93.

Po powstaniu w roku 1893 partji S.D.K.P. przyłącza się do niej i współpracuje z Kazimierzem Rotyńskim i Apolinarem Porębskim.

Godziszewski z polecenia partji poza pracą w warszawskiej organizacji, zajmuje się transportem literatury do prowincjonalnych organizacji. Jako pomocnika dodano mu Żebrowskiego. W pomysłach przewożenia i usypiania czujności władz policyjnych był niewyczerpany.

27 czerwca 1895 r. Godziszewski zostaje aresztowany na skutek „wsypy“ Żebrowskiego, aresztowanego na parę tygodni przed nim i akta jego zostały dołączone do sprawy Porebskiego i towarzyszy. Śledztwo prowadził Szlikiewicz. P 7 miesiącach więzienia i dwóch latach nadzoru policyjnego, Godziszewski otrzymuje zesłanie do Rosji, gdzie przebywa przez 8 lat. W czasie pobytu w Rosji, pracując w Zakładach Elektrotechnicznych w Odesie, prowadzi tam propagandę socjalistyczną, między innymi z Pawłem Krywejkinem.

Po przyjeździe do Warszawy, Godziszewski mimo złego stanu zdrowia interesuje się zawsze ruchem i zostaje wierny swoim przekonaniom.

Zmarł w listopadzie 1930 r.

J. D.

ROMAN HELLER (1880—1933)

Urodzony w Kieleckim w 1880 r. Po ukończeniu 4 klas, zaczął pracować w Zagłębiu w Hucie Bankowej, jako urzędnik.

W 1899 r. pod wpływem miejscowego robotnika Dąbrowskiego (tokarza), został wprowadzony do koła fabrycznego P.P.S., gdzie współpracuje do 1901 r. W tym czasie powołany do służby wojskowej, rozłącza się z organizacją do 1904 r.

Po powrocie z wojska zaczyna pracować w Częstochowie w fabryce „Raków“, gdzie zetknął się z innym agitatorom P.P.S. W. Wolskim, przez którego otrzymuje wydawnictwa, poczem został wprowadzony do tamtejszego koła P.P.S. Poznaje tam studenta W. Janotę, przez którego zdobywa teoretyczne podstawy zasad socjalizmu.

W 1905 r. Heller występuje jako samodzielny agitator socjalistyczny.

W 1906 r. miał polecenie przez „Zenona“ magazynowanie broni miejscowej bojówki, poczem zostaje postawiony na czele trzeciej piątki.

Po rozłamie w P.P.S. wraca ponownie do pracy w agitacji, co mu bardziej odpowiadało.

W 1907 r. naskutek prowokacji aresztowała go żandarmerja i odwiozła do więzienia w Piotrkowie. Wkrótce po wypuszczeniu Heller zostaje ponownie aresztowany (15 stycznia 1908 r.) wraz z Dąbkowskim ps. „Cygan“, pod zarzutem należenia do komitetu P.P.S. Po półrocznym śledztwie Heller otrzymał wysyłkę na 3 lata do Narymskiego kraju. Po powrocie do Polski współpracuje nadal z organizacją socjalistyczną.

Zmarł w Warszawie 10 maja 1933 r.

J. D.

WŁADYSŁAW OSTROWSKI (1866—1934)

Wprowadzony do organizacji socjalistycznej w końcu 90-ych lat ubiegłego stulecia przez Stanisława Czarneckiego pseud. „Biały“, spełniał wiernie rolę szarego szeregowca, współpracując między innymi ze St. Aleksandrem Łazowskim, Janem Chrulskim.

Starszy cechu szewców Walewski Władysław oddał w ręce policji sześciu czeladzi (Mat. do hist. P.P.S. T. II. str. 120), w liczbie których znalazł się i Ostrowski, który wówczas u niego pracował. Ostrowskiego osadzono na Pawiaku. Było to w grudniu 1899 r. Pomimo, że warszawski gen. gub. na podstawie stanowiska Ministerjum Spraw Wewn. był za umorzeniem sprawy Ostrowskiego,

Jednak na wniosek prokuratora warszawskiej Izby Sądowej Ostrowski został w marcu 1900 r. skazany na osiem miesięcy więzienia, które odbywał w Radomiu. Następnie wysłano go do Odessy na rok pod nadzór policji. Po 3 miesiącach został jednak ponownie aresztowany i wysłany z Odessy na 3 lata do Pinegi w Archangielskiej guberni. Po ukończeniu zesłania, w czasie którego stracił żonę, wraca do Polski, spełniając nadal rolę szeregowca w P.P.S. „Proletariat”, po rozwiązaniu której pozostaje zawsze w żywym kontakcie ze swymi towarzyszami.

Zmarł w Warszawie w listopadzie 1934 r.

J. D.

WACŁAW JAN WĘGRZYN („DREWNIANY”) (1878—1935)

Urodzony w Warszawie w roku 1878. Po ukończeniu Politechniki Lwowskiej, przyjeżdża do Warszawy i obejmuje stanowiska kierownika warsztatów fabryki Maliszewskich na Woli. W 1904 r. zostaje członkiem P.P.S. W 1905 r. przenosi się na stanowisko kierownika kolejki Mareckiej, zamieszkując w Drewnicy pod Warszawą.

W tym czasie poświęca dużo czasu pracy partyjnej, jako przewodniczący dzielnicy Praga—Radzymin. Węgrzyn z polecenia partii przechowuje u siebie broń, dla ćwiczących się w okolicznych lasach przyjezdnych bojowców. Następnie zostaje mianowany instruktorem dwóch piątek t. zw. Targowskiej i Mareckiej.

W 1906 r. warszawska centrala przysłała do Węgrzyna Sankowskiego, z poleceniem przydzielenia mu czterech bojowców i broni, dla dokonania zamachu na szpiega w Tłuszczu (pod Warszawą). Tegoż dnia, z liczby 4 danych Sankowskiemu, powrócił z wyprawy tylko dwaj bojowcy i zameldowali Węgrzynowi, że ucieli, gdyż teren był obstawiony przez żandarmów kolei Petersburskiej (Wileńska) i że dwaj pozostali bojowcy zostali aresztowani. Podejrzewano delegowanego z centrali o sprowokowanie „wsypy”.

O zaszłym fakcie Węgrzyn zawiadmił centralę w Warszawie. Tej samej nocy Węgrzyna aresztowano, broni jednak nie odnaleziono. Wzięto również dwóch zbiegłych z Tłuszcza bojowców i trzeciego „Filipta”, ukrywającego się u Węgrzyna po zamachu na Wroniarlarskiego.

Węgrzyna osadzono w Cytadeli, potem przewieziono do Ratusza.

Węgrzynowi wytoczono sprawę tylko o udzielenie mieszkania członkom bojowej organizacji i o ukrywanie osób podejrzanych. Wskutek starań rodziny, Węgrzyna, jako austriackiego poddanego, wydano zagranicę bez prawa powrotu.

Zmarł w Warszawie w styczniu 1935 r.

J. D.

MARJAN BIELECKI (pseud. Zdzisław) (1879—1912)

Marjan Bielecki urodził się w roku 1879 w Czerwonym Dworze pod Kownem w rodzinie ziemiańskiej. Już jako uczeń gimnazjum w Lipawie, bierze on udział w tworzeniu kółek socjalistycznych.

Po ukończeniu gimnazjum wstępuje na politechnikę w Rydze, bierze udział w ruchu socjalistycznym, należąc do Litewskiej S.D., za co zostaje zesłany do gubernji Wołogodzkiej.

W roku 1901 powraca do Kowna, gdzie organizuje kółka robotników polskich i nawiązuje kontakt z P.P.S. W roku 1903 pisze odezwę z powodu pogromu

kiszyniowski. Prześladowany, ucieka do Krakowa, gdzie bierze czynny udział w ruchu robotniczym i Uniwersytecie Ludowym. Jako Raudonas pisuje szereg artykułów programowych i taktycznych w prasie partyjnej i daje się poznać jako wybitny pisarz partyjny. Przez pewien czas redaguje „Gazetę Robotniczą“ w Katowicach. Po marcu 1905 roku obejmuje redakcję „Robotnika“. Pisuje wówczas dużo artykułów, odez w i ulotek. Na II Radzie Partyjnej zostaje wybrany do C.K.R.

W dniach wolnościowych daje się poznać jako pierwszorzędny mówca. Pracuje jednocześnie w Komitecie redakcyjnym „Kurjera Codziennego“.

Aresztowany 17 grudnia 1905 roku, siedzi do maja 1906 roku w więzieniu na Pawiaku. Tam pisze „odpowiedź Daszyńskiemu“, o encyklice papieskiej, o sprężynach rewolucji rosyjskiej, wreszcie „Walkę o ziemię“. Zesłany powraca do kraju i zamieszkuje w Łodzi. Odgrywa dużą rolę podczas zjazdu rozłamowego. Odezwa IX Zjazdu P.P.S. jest jego pióra. Pisuje szereg artykułów do „Myśli Socjalistycznej“, między innymi artykuł: „Hasło niepodległości dawniej, a dziś“. Aresztowany w czerwcu 1907 roku siedzi szereg miesięcy w Brześciu, gdzie prowadzi wykłady. W r. 1908 zostaje zesłany do Narymskiego kraju, skąd wkrótce ucieka i powraca do kraju. Pisuje szereg artykułów w „Wiedzy“, jako Kmicie. Wymienimy: „Przesady antysemitki w świetle cyfr“, „Istota przewrotu w Rosji“ i t. p. Pod względem taktycznym zbliża się do mieiszewików.

W roku 1911 jedzie do Stanów Zjednoczonych Ameryki, bierze udział w kampanji wyborczej na Prezydenta, pisuje korespondencje do kraju. Przygniata go ciężka choroba nerwowa i podczas powrotu do kraju w 1912 roku ginie tragiczną śmiercią w falach oceanu.

W zmarłym polski ruch robotniczy stracił pisarza o wielkiej wiedzy i talencie, pierwszorzędnego mówcę i człowieka oddanego ciałem i duszą sprawie wyzwolenia proletariatu.

W. T.



Treść Nr. 1-go:

OD REDAKCJI.

Adam Próchnik — ZAMACH NA SKAŁONA.

Adam Próchnik — PIERWSZY SĄD WOJENNY.

L. Śledziński — WSPOMNIENIA O TYTUSIE BOBROWSKIM.

J. Krzesławski — GARŚĆ UWAG O TYTUSIE BOBROWSKIM.

J. D. — ŻYWOT JÓZEFA HENRYKA KŁOSOWICZA.

W. Trzeciński—SKŁAD CENTRALNYCH CIAŁ PARTYJNYCH PPS.

SPRAWOZDANIA.

KRONIKA ORGANIZACYJNA.

KSIĘGA ŻYCIORYSÓW, DZIAŁACZY REWOLUCYJNYCH (arkusz pierwszy).

